GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 1 lipca 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 150.10947, 1 Nakład 37 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sport

PREZES TEN SAM

Zjazdu powinien doświadczyć z bliska każdy, kto ubzdurał sobie, że w polskim futbolu nie wszystko działa jak należy. Podniosłość wydarzenia odczuliśmy natychmiast dzięki wystąpieniom zagranicznych gości. To był wybór w najwyższym stopniu merytoryczny, patriotyczny, etyczny. Otwierający oczy niedowiarkom. Wczorajsze wybory szefa PZPN były widowiskiem jeszcze bardziej upajającym niż wszystkie poprzednie. I stanowiły zapierający dech triumf polskiej rodziny piłkarskiej - pisze Rafał Stec. Wybory wygrał ponownie Cezary Kulesza. Nie miał rywala ▶ 20

Od drugiej strony

Bronić granicy przed PiS

Nie można pobłażać ludziom, którzy uzurpują sobie prawo do decydowania o tym, kto może wjeżdżać do Polski. Podszywanie się pod Straż Graniczną czy policję to poważne przestępstwo. Jednak PiS podpuszcza zwolenników, by łamali prawo, bo czuje się bezkarny – pisze Bartosz T. Wieliński ▶ 2
O sytuacji na granicy ▶ 7

Wydarzenia

Zdecyduje prokurator

Zespół koordynujący prowadzone w całej Polsce postępowania dotyczące nieprawidłowości w obwodowych komisjach wyborczych powstał w Prokuraturze Krajowej. Ale to poszczególni prokuratorzy mają podejmować decyzje o ponownym przeliczaniu głosów ▶ 3

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908129 27>
1 RP

Wysokie ceny nie odstraszają palaczy

Puchnie czarny rynek papierosów

Gangi znowu wchodzą w papierosy, znowu jest to żyła złota, a ryzyko dużo mniejsze niż przy handlu narkotykami.

Piotr Miączyński

Początek roku. Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji i Krajowej Administracji Skarbowej zatrzymują pięć osób, w tym szefa zorganizowanej grupy przestępczej, której działalność spowodowała straty dla skarbu państwa na kwotę blisko 340 mln zł. To pokłosie zlikwidowania nielegalnej fabryki papierosów w powiecie malborskim. Na miejscu znaleziono nowoczesną linię technologiczną do produkcji i pakowania papierosów.

Podobnych fabryk zlikwidowano w ubiegłym roku 31. W 2023 roku – 29. Gangi – tu nikt przypadkowy nie ma szansy na podobne zajęcie, bo od razu zostaje wystawiony policji – w miesiąc bez żadnego problemu zarabiają 1 mln zł.

A czarny rynek papierosów z powrotem nabiera rozpędu, jakiego nie miał od dekady. Wiemy to od badaczy, którzy w reprezentatywnych miejscach zbierają po śmietnikach opakowania po papierosach, sprawdzając, czy są z legalnych źródeł, czy nie. Tak się mierzy szarą strefę w tej branży.

Wyniki? W IV kwartale 2024 roku według badania Instytutu Almares szara strefa sięgała 6,6 proc. rynku. W 2023 roku była rekordowo niska – tylko 3,6 proc.

Spada legalna sprzedaż

Przedstawiciel branży tytoniowej: – Jeśli trend się utrzyma, to ten rok możemy zamknąć z dwucyfrowym udziałem nielegalnych wyrobów tytoniowych w rynku. Papierosy bez akcyzy produkowane są w kraju, ale także przemycane do Polski. Nie, nie tylko z Ukrainy.

Komunikat Straży Granicznej: „20 czerwca mundurowi zatrzymali do kontroli drogowej samochód osobowy marki Toyota. Funkcjonariusze ujawnili prawie 190 tys. sztuk białoruskich papierosów. 60-letniemu mężczyźnie za przewożenie nielegalnych wyrobów tytoniowych grozi wysoka kara grzywny".

To wyroby z państwowych fabryk na Białorusi, kupić je może każdy przemytnik, ale transport przez granicę musi załatwić już sobie sam. Nad tą działalnością kontrolę sprawuje tamtejsze KGB.

Legalna sprzedaż tytoniu do skręcania i tytoniu do podgrzewania w pierwszych pięciu miesiącach tego roku odnotowała dwucyfrowe spadki (odpowiednio o 15,79 proc. i 11,26 proc.) w porównaniu z analogicznym okresem 2024 roku. Sprzedaż papierosów w tym samym okresie spadła o ponad 7 proc., czyli o 1,55 mld sztuk.

Jeśli trend się utrzyma, to ten rok możemy zamknąć z dwucyfrowym udziałem nielegalnych wyrobów tytoniowych w rynku

Pułapka drogiej paczki

Mocno rośnie akcyza na wyroby nikotynowe. Paczka papierosów, która jeszcze niedawno kosztowała w sklepie 16-18 zł, teraz kosztuje ok. 20 zł. A w 2027 roku, po kolejnych, już zaplanowanych podwyżkach akcyzy, będzie to ok. 26 zł. Drogie papierosy sprawią, że Polki i Polacy przestaną palić? Po części tak. Ale wysokie ceny za paczkę zachęcają do zaopatrywania się w nie nielegalnie. Sprzedają je po staremu emerytki na bazarach, ale także po nowemu – w nielegalnych sklepach online czy serwisach społecznościowych, np. na Telegramie, Discordzie, Facebooku oraz Instagramie.

Dotyczy to zwłaszcza e-papierosów, po które sięgają dzieci oraz młodzież. Taki produkt wygląda np. jak... miś zabawka. Smaki? Też skierowane do dzieci, np. lody arbuzowe.

Unia Europejska ma pomysł, jak skończyć z czarnym rynkiem wyrobów nikotynowych. W tym celu jednak papierosy w każdym kraju Wspólnoty kosztowałyby mniej więcej tyle samo.

• Więcej ▶ 10-11

eprasa.pl 997ea04eed

Bartosz T. Wieliński

Obronić granicę przed PiS

Dopóki grupki obywateli w różnym wieku z flagami w dłoniach tylko demonstrowały na przygranicznych drogach, było nawet śmiesznie. Cóż, jaka partia, takie pospolite ruszenie. Ale straszno robi się, gdy ci ludzie zaczynają kontrolować wjeżdżających do Polski i szukać w ich autach rzekomych nielegalnych imigrantów. Nie wyobraźnia, a doświadczenie podpowiada bowiem, w jakim kierunku pójdzie ruch samozwańczych obrońców granic. Będzie przemoc wobec Bogu ducha winnych ludzi, których jedyną winą będzie ciemniejszy odcień skóry, będą samosądy, może i podpalenia czy rozruchy.

Mieliśmy tego przedsmak, gdy w pierwszym roku PiS – wraz z kontrolowanymi przez partię mediami – rozkręcały nagonkę na uchodźców. Liczba rasistowskich ataków wybiła wówczas ponad skalę, odpowiedzią ówczesnej władzy na trwogę obywateli był rechot, choć jednocześnie PiS wpuszczał do Polski cudzoziemców cichaczem, rozdając na prawo i lewo polskie wizy.

Efekt? Do Polski przybyło prawie 400 tys. ludzi z Azji i Afryki, bez sprawdzenia, kto i po co do naszego kraju chce jechać. Część z tych ludzi ruszyła dalej do Niemiec, proceder podrzucania z premedytacją przybyszy na Zachód przez rząd PiS zdemaskował niedawno były szef pisowskiej dyplomacji Jacek Czaputowicz. Gdy Niemcy – zgodnie z prawem UE – odsyłali tych ludzi za rządów PiS, partyjni aktywiści milczeli; gdy robią to teraz – krzyczą o inwazji. Były premier z PiS Mateusz Morawiecki zapowiada nawet stworzenie w przyszłości ministerstwa ds. nielegalnej migracji. Może na stanowisko szefa resortu powinien już powołać Piotra Wawrzyka, byłego wiceszefa MSZ, kluczową postać w pisowskiej aferze wizowej?

Państwo nie może pobłażać ludziom, którzy uzurpują sobie prawo do decydowania o tym, kto może wjeżdżać do Polski

Żarty na bok. Państwo nie może pobłażać ludziom, którzy uzurpują sobie prawo do decydowania o tym, kto może wjeżdżać do Polski. Podszywanie się pod Straż Graniczną czy policję to poważne przestępstwo. Jednak PiS podpuszcza zwolenników, by łamali prawo, bo czuje się bezkarny. Bo bezkarny jest Robert Bąkiewicz, sprawdzony pisowski zadymiarz, który kiedyś na czele bojówek bronił rzekomo zagrożonych przez Strajk Kobiet kościołów, a dziś organizuje obronę granic. I jeśli tego cyrku się nie powstrzyma, posunie się jeszcze dalej.

Dlatego obowiązkiem państwa jest obrona granicy przed fanatykami z PiS-u. Trzeba im udowodnić, że ci, jeśli myślą, że będą bezkarni, są w błędzie. ●

Wielka Brytania
Ponad 200 tysięcy osób na festiwalu Glastonbury

FOT. REUTERS/JAIMI JOY

Uczestnicy festiwalu Glastonbury opuszczają wieś Pilton w hrabstwie Somerset w Wielkiej Brytanii, gdzie to słynne wydarzenie odbywa się od 1970 roku. To jeden z największych festiwali muzycznych na świecie. W tegorocznej edycji wzięło udział ponad 200 tysięcy osób.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

4,1

PROC.

Tyle wyniosła w czerwcu inflacja liczona rok do roku.
Wobec poprzedniego miesiąca ceny wzrosły o 0,1 proc. To wstępne dane opublikowane wczoraj przez Główny Urząd Statystyczny
Więcej ▶ Wyborcza.biz

Sandra Drzymalska
To ona zagra w serialu Izabelę Łęcką

Sandra Drzymalska zachwyciła kreacją nastolatki kończącej gimnazjum w „Ostatnim komersie" Dawida Nickela czy odważną rolą Moniki w serialu „Sexify". W „Białej odwadze" Marcina Koszałki stworzyła zapadający w pamięć obraz temperamentnej góralki, a w „Simonie" Adriana Panka – poruszającą kreację biolożki, która zamieniła Kraków na białowieską głuszę. Zagrała też w nominowanym do Oscara „IO" Jerzego Skolimowskiego.

Teraz zagra rolę arystokratki Izabeli Łęckiej w sześcioodcinkowym serialu Netflixa inspirowanym „Lalką" Bolesława Prusa. Właśnie rozpoczynają się zdjęcia. W bogatego kupca Stanisława Wokulskiego wcieli się Tomasz Schuchardt, znany m.in. z filmów „Jesteś Bogiem" Leszka Dawida, „Bodo" Michała Kwiecińskiego, „Doppelgänger. Sobowtór" Jana Holubka czy „Utrata równowagi" Korka Bojanowskiego.

„Lalkę" wyreżyseruje Paweł Maślona („Atak paniki", „Kos"), który scenariusz napisał wraz z Pawłem Demirskim („Artyści", „Aniela") i Jagodą Dutkiewicz („Aniela"). Serial wyprodukuje Akson Studio, jeden z czołowych domów produkcyjnych w Polsce („Katyń", „Miasto 44", „Filip"). Premiera serialu zapowiedziana jest na przyszły rok.

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jednocześnie nad filmową adaptacją powieści Prusa pracuje studio Gigant Films we współpracy z Telewizją Polską. Film wyreżyseruje Maciej Kawalski, a w rolach głównych wystąpią: Marcin Dorociński (Wokulski), Kamila Urzędowska (Łęcka), a także powracający po wielu latach przerwy od aktorstwa Marek Kondrat (Rzecki). ●

Dawid Dróżdż

Andrzej rysuje

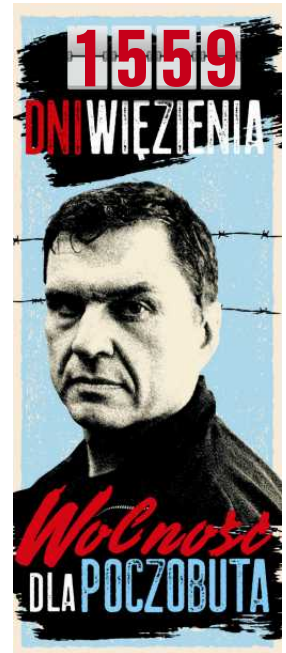

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34384364

Panu

Mirosławowi Błaszczykowi

wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Brata

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy Telewizji Polsat

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

Każdy prokurator ma decydować samodzielnie

W Prokuraturze Krajowej powstał zespół koordynujący prowadzone w całej Polsce postępowania dotyczące nieprawidłowości w obwodowych komisjach wyborczych.

Wojciech Czuchnowski

Kierowany przez prokurator Katarzynę Kwiatkowską zespół ma rozdzielić postępowania na poszczególne prokuratury regionalne i koordynować ich prace
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kierowany przez prok. Katarzynę Kwiatkowską zespół ma rozdzielić postępowania na poszczególne prokuratury regionalne i koordynować ich prace. – Od każdego z prokuratorów-referentów będzie zależało, czy dokonać sprawdzenia kart – podkreślała na poniedziałkowej konferencji Anna Adamiak, rzeczniczka prokuratora generalnego Adama Bodnara. – Zespół koordynujący Prokuratury Krajowej nie będzie wpływał na te postępowania – podkreślała.

Prokuratorzy w całej Polsce mają zająć się nieprawidłowościami w komisjach wskazanych przez dr. Jacka Hamana z SGH. Na zamówienie prokuratora generalnego sporządził on opinię, gdzie wymienił 296 komisji, w których doszło do „anomalii", czyli możliwego przekazania głosów jednego kandydata na drugiego. Nieprawidłowości dotyczą zarówno przepływów na niekorzyść Rafała Trzaskowskiego, jak i Karola Nawrockiego. Ostatecznie Prokuratura Krajowa wytypowała do sprawdzenia 246 komisji.

– Przeliczenie głosów jest jedną z czynności dowodowych, które prokuratura może przeprowadzić w ramach sprawdzania informacji, że mogło dojść do przestępstwa – podkreśla prok. Adamiak. Wcześniej w TOK FM, Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego, Małgorzata Manowska podważyła kompetencje prokuratury w tym zakresie. – Nie ma podstaw prawnych, by takie anomalie badać – powiedziała.

Adamiak była pytana, kiedy zespół zakończy swoje prace, ale nie potrafiła podać żadnego terminu.

– Rolą prokuratury nie jest wpływanie na wynik wyborów. Gdy mamy informacje o nieprawidłowościach w komisjach, naszym zadaniem jest to wyjaśnić – przekazał prok. Adamiak.

Przypomniała też, że w całej Polsce toczy się już 29 śledztw dotyczących nieprawidłowości w komisjach wyborczych i 53 postępowania przygotowawcze. Zostały wszczęte już wcześniej i nie dotyczą wspomnianych 246 komisji. Związane są ze złożonymi wcześniej zawiadomieniami o możliwości popełnienia przestępstwa.

Rolą prokuratury nie jest wpływanie na wynik wyborów. Gdy mamy informacje o nieprawidłowościach w komisjach, naszym zadaniem jest to wyjaśnić

ANNA ADAMIAK
rzeczniczka prokuratora generalnego Adama Bodnara

Prokuratorzy w Sądzie Najwyższym

W poniedziałek rano do Sądu Najwyższego przyszło trzech prokuratorów z Departamentu Postępowania Sądowego PG. W imieniu prokuratora generalnego poprosili o udostępnienie dokumentacji spraw protestów wyborczych prowadzonych w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego. Chodzi o 321 spraw, w których prokurator generalny zajął stanowisko. Zawarł w nim wniosek o „ogląd kart wyborczych".

Jak mówiła prok. Adamiak „nie został poinformowany, jakie w tej sprawie podjęto decyzje". Dlatego podjął decyzję, by prokuratorzy osobiście przyszli do SN, by zapoznać się z materiałami. W chwili, gdy trwała konferencja, nie było wiadomo, czy dostali dostęp do akt.

Bodnar kontra nielegalna Izba Kontroli

Pierwszym komunikatem przekazanym dziennikarzom przez prok. Adamiak, była informacja, że Adam Bodnar zwrócił się do I Prezes Sądu Najwyższego, by uchwały o ważności wyborów prezydenckich nie podejmowała Izba Kontroli Nadzwyczajnej. Po raz kolejny argumentował, że Izba ta jest wadliwie powołana i nie uznają jej ani sądy w Polsce ani trybunały międzynarodowe. Bodnar chce, by uchwałę o ważności wyborów podjęła w tej sytuacji Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

Posiedzenie w tej sprawie planowane jest na wtorek 1 lipca. Raczej nie ma szans, by wniosek Bodnara został uwzględniony.

Jeśli uchwałę będzie podejmować nielegalna Izba, Bodnar zapowiada, że jako prokurator generalny wyznaczony do udziału w postępowaniu, odstąpi od przedstawienia swojego stanowiska.

Jest to decyzja symboliczna, bo nie zależy od niej czy uchwała zostanie podjęta.

Śledczy przyszli do Sądu Najwyższego po akta

Dzisiaj obsadzona neosędziami Izba Kontroli SN będzie rozstrzygała, czy wybory prezydenta były ważne. Dzień wcześniej w SN stawili się prokuratorzy, żądając wydania akt spraw niektórych protestów wyborczych.

„Prokuratorzy zażądali wstępu do sekretariatu IKNiSP i wydania im akt spraw z protestów wyborczych, tłumacząc swoje żądania poleceniem, jakie otrzymali od przełożonych" – przekazał w krótkim komunikacie SN. W sądzie stawiło się w poniedziałek dwóch śledczych z Prokuratury Krajowej. Usłyszeli, że muszą złożyć stosowne wnioski o dostęp do akt i nie dostaną tych, które nadal pozostają w dyspozycji składów orzekających. „Po konsultacjach telefonicznych zażądali dostępu do akt 214 spraw zainicjowanych protestami wyborczymi. Obecnie wypełniają stosowne wnioski" – relacjonował SN.

Taki krok w poniedziałek zapowiadał prokuratur generalny Adam Bodnar. – Jeszcze w poniedziałek, przed rozprawą, chcę sprawić, żeby jeden z prokuratorów Prokuratury Krajowej zaznajomił się z aktami – mówił w rozmowie z serwisem Money.pl. Sprawdzane miały być akta spraw, których rozpoznająca protesty wyborcze Izba Kontroli nie przedstawiła Bodnarowi do zaopiniowania.

Prokurator domaga się akt

Prokurator generalny jest uczestnikiem postępowań wyborczych i wypowiada się o zasadności protestów. Mimo to w ubiegłym tygodniu Bodnar informował, że SN przekazał Prokuraturze Krajowej zaledwie 0,5 proc. protestów, których łączna liczba wynosiła ponad 50 tys. Gdy Bodnar wystąpił o odpisy wszystkich, prezes Izby Kontroli uznał to za „próbę destabilizacji pracy SN", sugerując, że prokuratorowi nie będą wysyłane odpisy protestów o tożsamej treści jak te, o których już się wypowiedział.

Według SN zdecydowana większość z ponad 50 tys. protestów to identyczne protesty – złożone głównie na podstawie wzoru zamieszczonego w sieci przez posła KO Romana Giertycha.

– Jako opinia publiczna mamy bazować na narracji pierwszej prezes SN, że to są „giertychówki", i mamy zaufać w ciemno, że tak jest? – mówił Bodnar, dodając, że nie otrzymał dokumentu potwierdzającego, że pod protest Giertycha „podpięto" protesty o tożsamej treści.

„Sugestia, że nie każdy odpis protestu trafi do PG, może być uznana za utrudnianie Prokuratorowi Generalnemu uczestnictwa w postępowaniu" – komentował w ubiegłym tygodniu, po czym zwrócił się do SN o jak najszybsze przekazanie mu wszystkich protestów. Oczekiwał także przekazania mu wszystkich postanowień, które zapadły w sprawach protestów, aby mógł się wypowiedzieć o ważności wyborów.

Takie postanowienia zapadały jeszcze w poniedziałek. Tego dnia Izba Kontroli miała wydać postanowienia w sprawie ok. 130 ostatnich protestów. Wcześniej zdecydowała, że ponad 50 tys. innych należy pozostawić bez dalszego biegu, bo nie spełniały wymogów formalnych. Było wśród nich blisko 4 tys. protestów opartych na wzorze europosła KO Michała Wawrykiewicza i 49,5 tys. kolejnych opartych na wzorze Giertycha, który zarzucał „fałszowanie protokołów wyborczych ze szkodą dla Rafała Trzaskowskiego" i wnosił o ponowne przeliczenie głosów we wszystkich komisjach.

Wczoraj Izba Kontroli miała wydać postanowienia w sprawie ok. 130 ostatnich protestów

Rozpoznano kilkanaście protestów

Według Izby Kontroli pozostawione bez dalszego biegu protesty nie nadawały się do merytorycznego rozpoznania, bo w części brakowało numerów PESEL, adresów zamieszczania czy podpisów, a pozostałe nie odpowiadały wymogom Kodeksu wyborczego. „Wnoszący protest ograniczyli się do ogólnych i niesprecyzowanych – a zatem abstrakcyjnych – zarzutów, które dotyczą ustalania wyników wyborów" – podał SN o „protestach Wywrykiewicza", dodając, że w protestach brakowało dowodów potwierdzających wystąpienie naruszeń. „Poprzestano na przywołaniu analiz statystycznych" – dodał SN.

Z ostatnich informacji SN wynikało, że merytorycznie rozpoznano kilkanaście protestów. Sześć uznano za niezasadne, a osiem za zasadne bez stwierdzenia wpływu nieprawidłowości na wynik wyborów. Za zasadne Izba Kontroli uznała m.in. protesty dotyczące większych bądź mniejszych nieprawidłowości wykrytych w kilkunastu komisjach wyborczych dzięki sprawdzeniu kart go głosowania: zamiany głosów z korzyścią dla różnych kandydatów, przypisania kandydatom głosów konkurentów, drobne omyłki.

Mają rozstrzygnąć czy wybory są ważne

Na podstawie opinii wydanych po rozpoznaniu protestów – a także na podstawie sprawozdania PKW – pełny skład Izby Kontroli dzisiaj zamierza rozstrzygnąć, czy wybory były ważne. Będzie o tym decydować obsadzona neosędziami izba, której europejskie trybunały nie uznają za legalny sąd. Według sędziów SN czy prokuratora generalnego nie może ona kontrolować wyborów jako Sąd Najwyższy.

– Prokurator generalny odstąpi od przedstawienia stanowiska w sprawie ważności wyborów prezydenta, jeśli uchwałę w tej sprawie będzie podejmować Izba Kontroli – zapowiadała w poniedziałek prokurator Anna Adamiak, rzeczniczka prokuratora generalnego.

Łukasz Woźnicki

eprasa.pl 997ea04eed

Czy służba zdrowia jest gotowa na wojnę?

Berlin dopina strategię. A my?

– Jeśli Rosja zaatakuje kolejny kraj, nasze szpitale szybko zapełnią się rannymi. Dostęp mieszkańców do leczenia będzie ograniczony. Przygotowujemy ich już dziś – mówi w rozmowie z „Wyborczą" Marc Schreiner, prezes Berlińskiej Federacji Szpitali.

Judyta Watoła

„Odporność szpitali na zagrożenia konfliktem zbrojnym oraz innymi kryzysami bezpieczeństwa" – to hasło konferencji, która pod koniec maja odbyła się w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wielkopolskim. Wieńczyła ją prezentacja Marca Schreinera, prezesa Berliner Krankenhausgesellschaft, czyli Berlińskiej Federacji Szpitali, a zarazem szefa komitetu reprezentującego interesy niemieckich szpitali w szczeblu Unii Europejskiej.

– Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego wystąpienia. Uświadomiło nam, jak solidnie i z jaką precyzją Niemcy planują organizację pracy swoich szpitali na wypadek wojny – mówi Paweł Trzciński, rzecznik prasowy gorzowskiego szpitala.

To może dotknąć również nas

Postanowiłam sama posłuchać Marca Schreinera. Berlińska Federacja Szpitali, którą kieruje już drugą kadencję, skupia 60 placówek działających na terenie niemieckiej stolicy. To zarówno mniejsze szpitale prywatne, jak i duże placówki publiczne na czele ze słynnym w świecie Szpitalem Uniwersyteckim Charité. W przygotowania na wypadek wojny włączone są wszystkie.

– Od dwóch lat rozmawiamy w Berlinie o tym, jak przygotować stołeczne szpitale na czasy wojny. W połowie lipca przedstawimy opinii publicznej naszą strategię, czyli plan działań dla szpitali i poradni, a także dostawców usług i innych instytucji związanych z systemem opieki zdrowotnej – mówi Schreiner.

W wywiadzie, którego udzielił dwa lata temu, gdy ponownie wybrano go na stanowisko prezesa Berlińskiej Federacji Szpitali, mówił jednak przede wszystkim o wyzwaniu, jakim jest dla szpitali ochrona klimatu, i planach ograniczenia emisji CO_2, którego dużo produkują. Co się stało, że teraz, zamiast o klimacie, mówi raczej o możliwej wojnie?

Najkrócej rzecz ujmując, na początku rosyjskiej agresji nikt nie miał pewności, jak długo Ukraina będzie się bronić. Ale po roku wojny było już jasne, że nie zakończy się szybko.

– Uznaliśmy, że to, co dzieje się w Ukrainie, może dotknąć również nas. I zaczęliśmy naszą pracę. Utwierdzili nas w tym nasi wojskowi. Dziś zakładają, że w 2029 roku Rosja będzie miała wystarczające zdolności militarne, aby zaatakować państwa zachodnie, takie jak kraje bałtyckie. Gdyby więc doszło do ataku na państwo członkowskie UE lub NATO, to na pewno zaangażowałyby się wszystkie kraje w nich skupione, a Niemcy, leżące w centrum Europy, stałyby się ważnym punktem przerzutu wojska na front wschodni. W takim wypadku musimy być również gotowi na przyjmowanie rannych żołnierzy – odpowiada Schreiner.

Mechanizm koniczyny

Założenia, jakie przyjmują w Berlinie, są następujące: w przypadku ataku Rosji na państwa bałtyckie lub Polskę do Niemiec może być transportowanych nawet tysiąc rannych żołnierzy dziennie. Rany wojenne to nie są obrażenia, z którymi lekarze stykają się w szpitalach w czasie pokoju. To oparzenia, rany postrzałowe, zainfekowane na polu walki bakteriami i wirusami okaleczenia oznaczające nieraz konieczność amputacji. Oznacza to potrzebę dodatkowych szkoleń, m.in. z zakresu medycyny pola walki. Oddziały intensywnej terapii trzeba przygotować na sprostanie wyższym od standardowych wymaganiom.

– Mamy zamiar wykorzystać doświadczenia z okresu pandemii COVID. Chodzi sterowanie ruchem pacjentów. Gdy w jednym regionie będzie ich nadmiar, zostaną przewiezieni do innego – tłumaczy prezes Berliner Krankenhaussgesellschaft.

To rozwiązanie nazywane jest w Niemczech „Kleeblatt", czyli koniczyna – system transferu pacjentów opracowany przez rząd federalny i rządy poszczególnych landów już wiosną 2020 r., a więc na początku pandemii. Pozwoliło uniknąć przeciążenia oddziałów intensywnej terapii w regionach, w których fala zakażeń przybierała na sile [w Niemczech wprawdzie powstało kilka szpitali tymczasowych, ale nie musiały przyjąć żadnego pacjenta – przyp. red.].

Od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę „mechanizm koniczyny" wykorzystywany jest do relokacji transportowanych do Niemiec ciężko rannych na froncie i krytycznie chorych pacjentów z Ukrainy.

Zgodnie z założeniami z tysiąca rannych, którzy codziennie będą transportowani z terenów walk do niemieckich szpitali, około 90 przyjmować będą placówki w Berlinie. Dwie trzecie z nich wyzdrowieje i będzie zdolnych do pracy.

Nie chcę straszyć. Chcę pokazać skrajnie odmienne podejście do tematu. Bo w Berlinie wcale nie chodzi o to, by straszyć ludzi, ale ich dobrze przygotować

Marc Schreiner: – Ponieważ będziemy musieli poradzić sobie z ogromną liczbą rannych żołnierzy, musimy przeorganizować system. Nie każdy szpital w Berlinie będzie w stanie leczyć obrażenia, jakich żołnierze doznają w toku walki. Mamy kilka takich specjalistycznych placówek, jak nasz szpital wojskowy czy słynny Szpital Uniwersytecki Charité. Mamy też inne ośrodki ukierunkowane na leczenie tego typu ran. One stanowić będą rdzeń opieki nad rannymi żołnierzami. Jednak po otrzymaniu w nich specjalistycznej pomocy ranni będą przenoszeni do innych placówek. W dalszej kolejności chcemy im zapewnić bardzo szybki dostęp do rehabilitacji lub opieki długoterminowej, jeśli będzie to potrzebne.

Nie wszyscy ranni przeżyją. Dlatego przygotowania uwzględniają także takie kwestie jak liczba miejsc w kostnicach i transport zwłok do krajów ojczystych zmarłych żołnierzy.

Poza rannymi napłyną uchodźcy

Prezes Schreiner podkreśla, że Berlin to jeden z pierwszych krajów związkowych w Niemczech, który ma już przygotowaną na papierze strategię dla szpitali na wypadek wojny. Jego zdaniem to, czego teraz potrzeba, to ogólnokrajowa debata na ten temat. Chodzi nie tylko o przygotowania do przyjmowania rannych żołnierzy. Jeśli doszłoby do ataku na któreś z państw bałtyckich, Polskę lub inny kraj, Niemcy muszą być przygotowane także na falę uchodźców. Jej wielkość będzie zależała od tego, jak ludny kraj zostałby zaatakowany.

Uchodźcy też będą potrzebować opieki medycznej. Dlatego w strategii dla szpitali uwzględnia się także poradnie podstawowej opieki zdrowotnej oraz poradnie specjalistyczne.

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

Czy służba zdrowia jest gotowa na wojnę?

• **Szpital Uniwersytecki Charité w Berlinie**
FOT. SHUTTERSTOCK

Wszystko po to, by w maksymalnym stopniu odciążyć szpitale i te mogły się skoncentrować na ratowaniu rannych żołnierzy.

– Niemcy, ze względu na swoje położenie w Europie, staną się więc szybko centrum logistycznym pomocy, ale w razie wojny będziemy potrzebować ścisłej współpracy ze wszystkimi innymi państwami Unii Europejskiej, aby odsyłać tam w miarę możliwości pacjentów i uchodźców. Inaczej nasze placówki będą przepełnione. Potrzebowalibyśmy więc na tym polu także współpracy z Polską. Z rozmów, jakie dotychczas odbyłem, widzę jednak, że nie istnieje solidna koncepcja, jak przygotować polski system ochrony zdrowia na ewentualną wojnę. To niebezpieczne. Sprawia, że pracujemy tu w Niemczech pod jeszcze większą presją – mówi Marc Schreiner.

Kiedy słucham tych słów, wiem już, że Niemcy liczą się z tym, że w razie wybuchu wojny nasz system szybko się zawali. Dlatego z jednej strony chcą się jak najlepiej przygotować; z drugiej, co podkreśla Schreiner, widzą konieczność współpracy między krajami UE. Schreiner liczy, że to Bruksela – mimo iż każdy kraj członkowski Unii po swojemu organizuje system ochrony zdrowia – w jakiś sposób zmobilizuje do współpracy.

Plan dopracowany w szczegółach

Zamiast myśleć o braku przygotowań w Polsce, wolę więc dalej pytać o przygotowania w Niemczech. Podczas konferencji w Gorzowie Marc Schreiner zrobił szczególne wrażenie na słuchaczach, relacjonując przygotowania nawet na tak „marginalnym" polu jak sporządzanie dokumentacji medycznej. Czy w czasie wojny można ją sobie „odpuścić"?

Gdyby go zapytano, czy sporządzać dokumentację medyczną tak samo jak w czasie pokoju, powiedziałby, że nie. Pytanie jednak, do jakiego stopnia należy ją ograniczyć? Bo kiedy dziś ktoś umiera w niemieckim szpitalu, to – o ile śmierć nie nastąpiła z przyczyn naturalnych – odbywa się sekcja zwłok. Jeśli na wypadek wojny wykonywać ją każdemu zmarłemu żołnierzowi, prosektoria będą przeciążone. Pierwszym pomysłem była więc rezygnacja z sekcji.

– Jednak jeśli ktoś chciałby postawić Władimira Putina przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze, musi udowodnić, że ten czy inny żołnierz zginął w wyniku rany, na przykład po trafieniu go rosyjskim pociskiem. Trzeba więc zabezpieczyć dowody na wypadek ewentualnego procesu. Więc owszem, chcemy ograniczyć biurokrację, ale w sposób bardzo przemyślany – mówi „Wyborczej" Marc Schreiner.

Inny aspekt przygotowań to przegląd kadr. Kto z personelu medycznego jest rezerwistą w wojsku i na wypadek wojny dostanie powołanie? Kto jest wolontariuszem w organizacji pomocowej i mógłby zostać wezwany do pomocy w szpitalu? Dziś niemiecki pracodawca nie może o to pytać pracownika, nawet jeśli tym pracodawcą jest szpital. Te przepisy mają się wkrótce w Niemczech zmienić, by umożliwić lepszą organizację.

Szykowane są także zakrojone na szeroką skalę intensywne szkolenia. Jak sobie radzić z masowym napływem pacjentów na oddział ratunkowy? Co robić w razie ataku paniki? Z udziałem aktorów inscenizowane są konkretne sytuacje, po to, by szkolenia miały charakter praktyczny, a nie teoretyczny – każdy ćwiczy, co dokładnie ma w danej sytuacji robić, gdzie jest jego miejsce „w procesie".

Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tego wystąpienia. Uświadomiło nam, jak solidnie i z jaką precyzją Niemcy planują organizację pracy swoich szpitali na wypadek wojny

PAWEŁ TRZCIŃSKI
rzecznik prasowy Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim

Marc Schreiner podkreśla przy tym, że każdy opracowywany dziś plan działań to jednak teoria, która – o ile wojna naprawdę wybuchnie – zderzy się z rzeczywistością i wtedy plan trzeba będzie na nowo przemyśleć. Opracowanie strategii już dziś jest jednak konieczne, choćby po to, by przeanalizować, gdzie są słabe punkty. Poza tym, pracując nad tym, ludzie odpowiedzialni za działanie systemu budują sieć komunikacji. To ułatwi im współpracę w razie zagrożenia.

– Jest jeszcze jeden ważny szczegół. To szczelność. Taka osoba jak ja nie ma dostępu do tajnych dokumentów. Aby móc rozmawiać z wojskiem i ludźmi odpowiedzialnymi na szczeblu rządowym za bezpieczeństwo wewnętrzne o udziale naszych szpitali w organizacji pomocy dla rannych, konieczny może się więc okazać dostęp do informacji niejawnych. To są właśnie detale, które już teraz staramy przemyśleć i poszukać nowych rozwiązań, tak aby w razie kryzysu już się tym nie zajmować – dodaje mój rozmówca.

Zamykane szpitale

Na koniec pytam jeszcze o reformę opieki zdrowotnej w Niemczech. Władze niedawno zdecydowały o podniesieniu składki zdrowotnej z 13 do 16 proc. Nakłady na zdrowie zostaną więc zwiększone. Równocześnie likwidowana będzie część szpitali. Niemcy uznali po prostu, że na utrzymywanie ich w takiej liczbie jak dotychczas – czyli ok. 1900 – już ich nie stać.

Jak likwidację łóżek szpitalnych pogodzić z szykowaniem się na ryzyko wojny?

Schreiner uważa, że mimo wszystko to dobry moment, aby obniżać koszty funkcjonowania systemu opieki zdrowotnej, zmniejszając liczbę szpitali. W wielu miejscach zastąpi je pomoc pogotowia lub poradni.

Łóżek więc ubędzie, choć Schreiner przyznaje, że może i sama reforma szpitali wymaga obecnie małej zmiany. – To jest nasz mocny apel do władz krajów związkowych w Niemczech, aby planując likwidację szpitali, pamiętały, że na wypadek wojny potrzebne będą jednak dodatkowe zasoby – podkreśla.

Berlin jest w awangardzie przygotowań. Poza nim o strategii zdrowotnej na wypadek wojny rozmawia się dużo w Bawarii. Jeden ze szpitali w Kolonii buduje podziemny parking, który będzie można przekształcić w szpital. Z 500 mld euro, jakie Niemcy planują w najbliższych latach wydać na obronność, ok. 3,5 proc. będzie przeznaczone na wzmocnienie infrastruktury, w tym schronów i szpitali (np. by chronić je w razie ataków rakietowych).

W Polsce wszystko tajne

Pytam Ministerstwo Obrony Narodowej o przygotowania polskich szpitali. Z budżetu na obronność przeznaczono dla nich 311 mln zł. Kupują za to sprzęt, głównie aparaty do tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego, czasem roboty chirurgiczne. Zasadniczo: to samo, co szpitale kupują za pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy.

A organizacja systemu ochrony zdrowia na wypadek wojny? MON odpowiada, że podległe mu szpitale realizują „w czasie pokoju zadania obronne, które polegają na przygotowaniu do funkcjonowania w czasie kryzysu, a także wojny – jako szpitala wojskowego, realizującego zadania na potrzeby Sił Zbrojnych RP", ale „struktura, jak i zadania na czas wojny zawarte są w odrębnych regulacjach, które ze względów oczywistych nie mogą podlegać upublicznieniu", ponieważ to „informacje o charakterze niejawnym mogące znacząco wpłynąć na bezpieczeństwo państwa i interes narodowy".

To samo, gdy chodzi o resztę szpitali. Z odpowiedzi MON dowiaduję się, że „realizują zadania obronne", ale nakładanie nań zadań obronnych „jest procesem o charakterze niejawnym", więc informacje te „ze względów oczywistych nie mogą podlegać upublicznieniu".

Pytam znajomych dyrektorów szpitali, czy jest jakieś planowanie, spotkania lub szkolenia? W odpowiedzi słyszę, że nie. W końcu pytam też ważnego polityka, który zna się na zdrowiu. – Nasza ochrona zdrowia nie jest gotowa na pokój, to jak ma być gotowa na wojnę?! – odpowiada.

O polskim planowaniu nie można się więc niczego dowiedzieć, bo go wcale nie ma?

O planach dla Berlina, o których opowiedział Marc Schreiner, tamtejsza opinia publiczna dowie się ze szczegółami w połowie lipca.

Nie chodzi o to, by straszyć

Kiedy opowiadam innym o mojej rozmowie z Markiem Schreinerem, reagują niepokojem. Po co taki artykuł? Po co chcesz straszyć?

Nie chcę straszyć. Chcę pokazać skrajnie odmienne podejście do tematu. Bo w Berlinie wcale nie chodzi o to, by straszyć ludzi, ale ich dobrze przygotować.

– Chcemy, by mieszkańcy zyskali nowe kompetencje, by bardziej dbali o zdrowie, starali się zapobiegać chorobom, którym można zapobiec. By umieli sobie radzić z drobnymi problemami, jak skaleczenie palca, który można samemu opatrzeć, zamiast iść z tym do lekarza. Musimy – tak jak zrobiliśmy to w trakcie pandemii koronawirusa – uświadomić ludziom, że nie każdy chory będzie miał bezpośredni dostęp do opieki, że może się nie dostać ani do poradni, ani do szpitala. Musimy działać w sposób przejrzysty i ogłaszać społeczeństwu te trudne decyzje już dziś, by – w razie wojny – łatwiej było je ludziom zaakceptować.

Mnie wizja wojny przestrasza. – Chcesz pokoju, szykuj się na wojnę – odpowiada Marc Schreiner. – Kilka dekad wstecz, w czasach zimnej wojny, takie rozmowy jak ta były na porządku dziennym. Wiem, że to nieprzyjemny temat, ale musimy o nim rozmawiać. Musimy być gotowi. ●

eprasa.pl 997ea04eed

Trudne rozmowy o rekonstrukcji rządu

Sierpniowe zaprzysiężenie prezydenta otworzy nowy rozdział w polskiej polityce. PiS wejdzie w ten okres wzmocniony zapleczem Pałacu Prezydenckiego. Do tego czasu Tusk musi ułożyć na nowo relacje z koalicjantami w rządzie.

• **Parafowanie umowy koalicyjnej przez liderów ugrupowań, Warszawa, 10 listopada 2023 r.**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

– Sąd Najwyższy stwierdza ważność wyborów. Źle się dzieje, że tak wymyślono za czasów PiS, że zajmuje się tym izba wadliwie powołana (Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN – red.). Nie ma możliwości, żeby w tej sprawie Sąd Najwyższy był zastąpiony przez prokuraturę lub rząd – w ten sposób premier Donald Tusk kończy temat ponownego przeliczenia głosów z wyborów prezydenckich.

Jeszcze niecałe dwa tygodnie temu premier Tusk pytał prezydenta Andrzeja Dudę, Karola Nawrockiego i Jarosława Kaczyńskiego czy „nie są, tak zwyczajnie po ludzku, ciekawi jakie są prawdziwe wyniki głosowania". „Na pewno jesteście. A jak wiadomo, uczciwi nie mają się czego bać" – pisał na platformie X.

Publiczną dyskusję o ponownym liczeniu spowodowały nieprawidłowości w 13 komisjach, w których błędnie przypisano głosy kandydatom, a stratny był na tym Rafał Trzaskowski. Głównym rozgrywającym został Roman Giertych, od niedawna polityk Platformy, który rozkręcił akcję wysyłania protestów wyborczych według wzoru własnego autorstwa. Protest złożył też sztab wyborczy kandydata KO.

Tusk najpierw tonował nastroje. Uspokajał, że każdy przypadek nieprawidłowości jest analizowany i sprawdzany, a ewentualne fałszerstwa będą ukarane. Pisał: „Rozumiem emocje, ale zakładanie z góry, że wybory zostały sfałszowane nie służy polskiemu państwu". Potem nastąpił zwrot. Premier podkreślał, że tam gdzie były błędy, głosy należy policzyć raz jeszcze. Niezależnie od tego „czy to jest 13 komisji, czy to jest 800 komisji, czy to jest 15 tysięcy komisji".

Niedługo później napisał publicznie do rządowych partnerów, że przed nimi „poważna próba", a on wie, że „trudno znaleźć legalne i skuteczne sposoby działania w ustrojowym bałaganie po poprzednikach". Enigmatyczny wpis Tusk zakończył wezwaniem, by „zachować się przyzwoicie i nie dać się podzielić".

Te słowa kompletnie zaskoczyły koalicjantów. Dzień później szef rządu na konferencji prasowej nie chciał wprost wyjaśnić, o co mu chodziło. Politycy PSL, Polski 2050 i Lewicy twierdzili, że takimi wpisami KO robi rządzącym kłopot.

1 lipca Sąd Najwyższy ma zdecydować o ważności wyborów. Sam Tusk powiedział dziennikarzom, że zachowa dotychczasową praktykę rządu w sprawie orzeczeń neoizby. – Działalność izby jest publikowana z informacją o stanie prawnym, jej wadliwością. Tu się nic nie zmieni – mówił. Dodawał: – Jest dużo zamieszania, nie może być tak, że będę publikował bądź odmawiał publikacji w zależności od tego, czy podobają mi się wyniki.

KO zostaje w centrum

Dyskusja wokół ważności wyborów ma swój kontekst. Obóz władzy stoi przed rekonstrukcją. Ma być w połowie lipca, a nie – jak mówił wcześniej Tusk – w sierpniu. Premier już ogłosił swoim posłom, że pozycjonuje partię w centrum, co oznacza porzucenie lewicowej ścieżki.

Rozpadła się Trzecia Droga – konserwatywny PSL chce być bardziej przekonujący dla swojego elektoratu. Stawia na budowę własnej marki, bez Polski 2050, która jest postrzegana przez wyborców ludowców jako partia bardziej liberalna.

Problemy ma też lewica. Kampania prezydencka i start Adriana Zandberga nabiły punktów politycznych partii Razem, która odcięła się od Włodzimierza Czarzastego i punktuje rząd. Rządowa lewica próbuje bronić swoich pozycji, stawiając na poselskie projekty ustaw. Taką ścieżkę wybrała dla związków partnerskich, gdy padła wersja rządowa. Od miesięcy blokował ją PSL i postawił na swoim. Podobnie jest z aborcją. Specjalna komisja istnieje tylko na papierze, o czym mówił w kampanii prezydenckiej Szymon Hołownia.

W tej atmosferze Tusk próbuje na nowo poukładać rząd. Ma być mniejszy, za to bardziej sprawny. W willi przy ul. Parkowej w Warszawie na zaproszenie premiera zbierają się liderzy partii koalicji i ustalają priorytety na najbliższe dwa lata oraz nowy skład gabinetu Tuska. Rozmówcy zapewniają o wspaniałej atmosferze spotkań. Tuż po wyborach, podsumowując porażkę, najważniejsi politycy koalicji przyznawali, że wizerunkowi rządu mocno przeszkadzają publiczne konflikty. Wpływają na notowania, a dla PiS są okazją do punktowania koalicji, która dotąd nie za bardzo potrafiła się obronić.

– Spór o kierunki działania... To nas pewnie różni od opozycji, od naszych oponentów, że potrafimy cały czas ze sobą dyskutować – mówił Tusk przy okazji wotum zaufania, które otrzymał zaraz po wyborach. – Ale uprzedzam, nie powinniśmy tolerować, ja na pewno nie będę w rządzie tolerował sporów, które zamieniają się w publiczne kłótnie, brak zaufania do siebie samych.

Spór o stanowisko marszałka Sejmu

Niedługo po tych deklaracjach premiera spory jednak wróciły. Największy dzieli Polskę 2050 i lewicę, a chodzi o podział politycznych wpływów. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia zgodnie z umowa koalicyjną, ma ustąpić miejsca Włodzimierzowi Czarzastemu, liderowi lewicy. Ale z Polski 2050 dochodzą sygnały, że Hołownia chętnie zostałby na obecnym stanowisku do końca kadencji Sejmu. Lewica stawia twarde weto, a druga strona gromadzi już polityczną amunicję. Pretekstem do zmiany zasad, na które umówili się liderzy, jest sytuacja w klubie Czarzastego. Rozejście się z Razem i utrata pięciu posłów sprawiły, że lewica ma najmniejszy klub w koalicji. Politycy od Hołowni powtarzają, że w tej sytuacji Nowa Lewica nie może mieć wicepremiera i marszałka.

Na spotkaniu koalicjantów, według informacji „Wyborczej", marszałek Sejmu miał powiedzieć, że jest gotowy zostać wicepremierem, ale postawił warunek. To samo ma zrobić Włodzimierz Czarzasty, choć doskonale wiadomo, że lider lewicy szykuje się od dwóch lat do marszałkowania.

Emocji nie tonuje pomysł łączenia resortów. Są różne koncepcje, o których w kuluarach opowiadają nam politycy koalicji – np. połączenie edukacji z kulturą i sportem, albo z nauką, czy resortów rozwoju i przemysłu. Inny pomysł to połączenie nauki i cyfryzacji

W innym wariancie Hołownia chce, by wicepremierem została Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, jego zastępczyni w partii, szefowa resortu funduszy i polityki regionalnej. Polityczka Polski 2050 nie jest zbyt popularna w rządzie, gdzie jest krytykowana za wychodzenie poza kompetencje. Wszyscy mogli śledzić jej spór z ministrem rozwoju Krzysztofem Paszykiem z PSL, a chodziło o pieniądze na budownictwo. Zdarzało się też, że premier musiał publicznie prostować jej słowa. – Tusk lubi powtarzać, że lojalność wobec partii kończy się w Sejmie, rząd musi być lojalny wobec rządu – mówi nam polityk władzy. – Często też podkreśla, że konflikty publiczne nam nie służą, a ci, którzy jako nadrzędną stawiają politykę partyjną, nie wygrają na tym.

Politycy dawnej Trzeciej Drogi forsują też pomysł, by lewica oddała dwa z czterech ministerstw, a schedą podzieliłyby się PSL i partia Hołowni. Dziś lewica ma czterech ministrów: pracy, nauki, cyfryzacji i ds. równości.

Nasz rozmówca z lewicy mówi, że jego partia nie zamierza nic oddawać koalicjantom, a pomysły partnerów z rządu nazywa fantazjami. Czeka na koncept premiera, który ma pokazać konkrety w tym tygodniu. Tusk już potwierdził, że chce łączyć ministerstwa. Nieoficjalnie zaś słychać, że pomysłem na odchudzenie rządu jest likwidacja pełnomocników pracujących w Kancelarii Premiera i włączenie ich zadań do resortów.

Hołownia już wcześniej publicznie rozliczał rządowych partnerów. – Po co minister od powodzi sprzed roku? – dopytywał o Marcina Kierwińskiego, współpracownika Tuska. – Po co w resortach siedmiu wiceministrów? – chciał wiedzieć marszałek.

Kaczyński „jest gotowy do rozmów"

O własną markę walczy też PSL. Latem zeszłego roku, bez konsultacji z ministerstwem edukacji, ogłosił, że ma projekt ustawy o wychowaniu patriotycznym, z kanonem lektur stosownych dla młodzieży. I znowu doszło do publicznego sporu. Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że wraz z partią ma prawo do zaprezentowania swoich pomysłów. Odpowiedziała mu ministra edukacji Barbara Nowacka: – Nie będzie polityki i partyjniactwa w polskiej szkole tak długo, jak jestem ministrem – komentowała. Dodała, że taki projekt nie tyle jest potrzeby szkole, co PSL-owi do robienia polityki.

Emocji nie tonuje też pomysł łączenia resortów. Są różne koncepcje, o których w kuluarach opowiadają nam politycy koalicji – np. połączenie edukacji z kulturą i sportem, albo z nauką, czy resortów rozwoju i przemysłu. Inny pomysł to połączenie nauki i cyfryzacji. W puli zagrożonych nazwisk są więc ministrowie Barbara Nowacka, Hanna Wróblewska, Sławomir Nitras, Marcin Kulasek i Marzena Czarnecka. Na nieoficjalnych listach do wymiany są też Izabela Leszczyna (zdrowie) czy Adam Bodnar (sprawiedliwość). Hołownia już zapowiedział, że będzie bronił każdego swojego ministra i wiceministra, bo robią świetną robotę. Stan posiadania chce zachować bez naruszenia też PSL. O zmianach nie myśli również Nowa Lewica.

Gdy koalicja układa się po przegranej Rafała Trzaskowskiego, największa partia opozycyjna dba o zachowanie wpływów w Pałacu Prezydenckim i na kluczowe stanowiska odsyła byłych sztabowców Karola Nawrockiego. Kaczyński organizuje kampanię podziękowań za wybór kandydata PiS, w trasę pojadą parlamentarzyści. W ostatnią sobotę z Przysuchy, gdzie partia miała kongres, wysłał sygnał o budowie programu na wybory w 2027 r. Zapowiedział mobilizację, zaprosił nowych ludzi do PiS, by zburzyć mur dzielący partię od społeczeństwa. Nieoficjalnie politycy PiS przyznają, że rząd Tuska może rządzić całą kadencję, ale będzie to już tylko agonia. – Pokłócą się wszyscy ze wszystkimi, zwłaszcza przed wyborami, gdzie każdy będzie chciał się wyróżnić.

W Przysusze Kaczyński zadeklarował, że w każdej chwili jest gotowy do rozmów o alternatywnej większości. ●

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

Bezprawie na granicy z Niemcami

Blokują przejazd, zatrzymują wybrane samochody, zaglądają do wnętrza. „Obywatelskie patrole” na polsko-niemieckiej granicy w Zachodniopomorskiem przejęły kontrolę nad ruchem. Polskich służb nie widać.

Andrzej Kraśnicki jr

Samozwańczy strażnicy w województwie zachodniopomorskim deklarują, że będą strzec zachodnich granic przed nielegalnymi migrantami rzekomo przekazywanymi Polsce przez Niemcy. Ich mobilizacja podsycana była rozkręcaną od połowy czerwca w portalach społecznościowych narracją o takim procederze. Straż graniczna i MSWiA początkowo nie reagowały.

Dopiero 26 czerwca MSWiA zamieściło komunikat, że Polska – tak samo jak Niemcy – wprowadzi kontrole zachodniej granicy „mając na względzie bezpieczeństwo obywateli”. Pada też zapewnienie: „Stwierdzenie, że Niemcy przerzucają migrantów do Polski, jest nieprawdziwe! W tej sytuacji mamy do czynienia w większości z cudzoziemcami, którzy przebywali na terenie Polski (większość z nich legalnie) i którzy następnie próbują wjechać do Niemiec, ale w wyniku kontroli granicznej otrzymują odmowę wjazdu do tego państwa”. Do tego czasu mobilizacja samozwańczych strażników zdążyła się już mocno rozwinąć. W efekcie od kilku dni polsko-niemiecka granica w rejonie Szczecina obstawiona jest patrolami ochotników. Nie stoją bezczynnie. W sobotę na spokojnym zazwyczaj lokalnym przejściu Buk-Blankensee „strażnicy” zablokowali drogę czytelnikowi „Wyborczej”, który próbował wjechać autem do Polski. Jak opisuje, grupa, która zdecydowała się zablokować granicę, była agresywna. „Wszelkie próby poruszenia się o centymetr spotkały się z agresją połączoną z próbami dewastacji naszego pojazdu. Poziom adrenaliny i emocji był tak duży, że musieliśmy ustąpić i wycofać się do Niemiec” – pisze nasz czytelnik, a jego list publikujemy w całości na szczecin.wyborcza.pl.

Samowolne kontrole

W dwóch innych miejscach na granicy samozwańczy strażnicy zdecydowali o kontroli wytypowanych przez nich aut, które wjeżdżają do Polski.

W niedzielę po południu dziennikarz „Wyborczej” obserwował, jak to wygląda na granicy nad Odrą Zachodnią na drodze między polskim Gryfinem i niemieckim Mescherin. Grupa mieszkańców Gryfina ustawiła się przy zjeździe

• **Obywatelski patrol na przejściu granicznym Lubieszyn – Linken**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

z mostu nad Odrą Zachodnią. Z obu jego stron zawiesili polskie flagi. Z ich rozmów wynikało, że mają zatrzymywać busy i inne większe samochody. Tak stało się na przykład z kamperem turystów z Czech. Kiedy ich auto wjechało na most, jeden ze strażników wyszedł na drogę i po prostu zablokował przejazd. Wtedy do kontroli przystąpił mężczyzna ubrany w żółtą kamizelkę z napisem „Straż obywatelska”. Podszedł do drzwi od strony kierowcy, kazał opuścić szybę, zaglądał do środka. Dopiero po tej inspekcji Czesi zostali przepuszczeni.

Samozwańcza milicja w akcji

Jak takie kontrole wyglądają na granicy w rejonie Dobieszczyna, czyli nieco na północ od Szczecina, opisał szczeciński radny Przemysław Słowik. Relację zamieszczoną na Facebooku zilustrował krótkim filmem nagranym z samochodu wjeżdżającego do Polski w niedzielę około godziny 23. „Samozwańcza milicja blokuje pasy ruchu. Auta z zakrytymi tablicami rejestracyjnymi stoją na awaryjkach z trójkątem na łuku jezdni, na linii ciągłej, w środku lasu. Grupy ludzi z latarkami święcą kierowcom po oczach, próbują zatrzymywać przejeżdżające samochodu. To jest skandal! Polska policja powinna w pierwszej kolejności zająć się tą partyzantką stwarzającą zagrożenie na drodze. W drugiej postawić stały patrol pilnujący przejścia. Nie może być zgody na taką anarchię do tego bazującą na szerzeniu dezinformacji o szturmie nielegalnych imigrantów na granice”.

O anarchii i bezprawiu pisze także Katarzyna Werth. To znana na polsko-niemieckim pograniczu polityczka, która od lat mieszka w niemieckim Löcknitz – kilkanaście kilometrów od granic Szczecina. Ma podwójne obywatelstwo, jest radną w niemieckim samorządzie. „Samowolne patrolowanie i legitymowanie osób przekraczających granicę jest bezprawne i nielegalne, i w ogóle nie powinno mieć miejsca. Od tego są służby mundurowe, a nie narodowcy, kibole, konfederaci i skrajni prawicowcy, ale także zwykli obywatele, w których dezinformacją i strachem umiejętnie podsycono ich mobilizację” – podkreśla Katarzyna Werth, zauważając, że wszystko może przybrać jeszcze gorszą formę: „Takie działania przyczyniają się, i tak już od lat narastającemu piętnowaniu ludzi o ciemnym kolorze skóry i szerzeniu nienawiści do obcych. Obawiam się, że podczas takiego bezprawia może dojść w końcu do tragedii”.

Radni zwołują komisję bezpieczeństwa

Jeden z czytelników „Wyborczej”, do którego w niedzielę wieczorem dotarły informacje o nielegalnych kontrolach na granicy, zadzwonił na numer 112. – Usłyszałem „jeśli ktoś jest nielegalnie zatrzymywany i czuje się zagrożony, proszę do nas dzwonić z miejsca zdarzenia” – przekazał nam czytelnik.

W poniedziałek w południe ma się odbyć posiedzenie komisji bezpieczeństwa publicznego szczecińskiej rady miasta poświęcone sytuacji na granicy. Mają w nim wziąć udział przedstawiciele służb mundurowych. Można spodziewać się także politycznej burzy, bo na spotkanie swoich zwolenników zwołują radni PiS. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34384126

Zarząd Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) eto.um.warszawa.pl oraz na stronie internetowej miasta stołecznego Warszawy um.warszawa.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 6, w budynku przy ul. E. Schroegera 87 w Warszawie wraz z udziałem w prawie własności gruntu i w częściach wspólnych w budynku.

Przetarg odbędzie się 18 sierpnia 2025 r. w siedzibie Urzędu Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. S. Żeromskiego 29, piętro V, sala 506, godzina 11.00

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przedmiotowego przetargu. Regulamin przetargu dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej m.st. Warszawy, serwisie internetowym um.warszawa.pl/nieruchomosci oraz w Wydziale Mienia dla Dzielnicy Bielany Urzędu m.st. Warszawy, tel. (22) 443 48 38 lub (22) 443 47 27 e-mail: bielany.wmd@um.warszawa.pl, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargów. Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Wydziale Mienia dla Dzielnicy Bielany tel. (22) 443 48 38 lub (22) 443 47 23, e-mail: bielany.wmd@um.warszawa.pl, od poniedziałku do piątku w godzinach 8^{00} – 16^{00}, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargów.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34383223

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

ogłasza pierwsze przetargi ustne nieograniczone na najem lokali użytkowych będących w zasobie Agencji Mienia Wojskowego

W dniu 22.07.2025 r. o godz. 10:00 odbędą się pierwsze przetargi na n/w lokale użytkowe:

Lp.	Adres nieruchomości	Powierzchnia użytkowa lokalu [m²]	Termin zagospodarowania nieruchomości	Wysokość wywoławczego miesięcznego czynszu netto*	Wysokość wadium
1.	**Kłodzko** ul. Łukasińskiego 2-10, lokal użytkowy nr 1 (brama nr 2)	84,75	Lokal zostanie przekazany najemcy po podpisaniu umowy	1 200,00 zł	3 600,00 zł
2.	**Kłodzko** ul. Łukasińskiego 2-10, lokal użytkowy nr 4 (brama nr 8)	228,43		3 200,00 zł	9 600,00 zł

Wpłata wadium w nieprzekraczalnym terminie do dnia **16 lipca 2025 r.**

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami, zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym w dniach od **01.07.2025 r. do 22.07.2025 r.** na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, w budynku OR AMW we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej www.amw.com.pl
Dodatkowe informacje: tel. 71 710-72-76 lub 71 710-72-79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW we Wrocławiu
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (71) 710 72 00, fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34383970

Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z/s w Świdniku I Wydział Cywilny ogłasza, iż prowadzi za sygn. akt I Ns 257/25 postępowanie z wniosku Jolanty Baran o **stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Ziętek z domu Klimek, córce Edwarda i Kazimiery**, ostatnio stale zamieszkałej w Jabłonnej – Majątku, zmarłej dnia 17 października 2011 roku w Jabłonnej – Majątku, **po Kazimierz Klimek z domu Jeż, córce Jana i Marianny**, ostatnio stale zamieszkałej w Jabłonnej – Majątku, zmarłej dnia 3 lutego 2012 roku w Lublinie i **po Zbigniewie Edwardzie Klimku, synu Edwarda i Kazimiery**, ostatnio stale zamieszkałym w Jabłonnej – Majątku, zmarłym dnia 20 października 2020 roku w Lublinie i w związku z tym **wzywa wszystkich zainteresowanych**, w szczególności spadkobierców Elżbiety Ziętek, Kazimiery Klimek i Zbigniewa Edwarda Klimka, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku po Elżbiecie Ziętek, Kazimierze Klimek i Zbigniewie Edwardzie Klimku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34383991

Przed Sądem Rejonowym w Skierniewicach I Wydziałem Cywilnym

toczy się sprawa o sygnaturze akt **I Ns 553/24**

z wniosku Mariana Tomasza Szymańskiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Franciszku Szymańskim, synu Franciszka i Wiktorii, zmarłym w dniu 31 stycznia 2023 roku w Skierniewicach, przed śmiercią zamieszkałego w Skierniewicach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby **w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34383994

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. I Wydziale Cywilnym w sprawie sygn. akt I Ns 1234/24 **toczy się postępowanie** z wniosku Aleksandry Świątkiewicz **o stwierdzenie nabycia spadku po Alicji Janinie Nowaczyk**, córce Jana i Natalii, zmarłej 06.11.2024 roku w Raciborowicach ostatnio stale zamieszkałej w Raciborowicach. **Sąd wzywa wszystkich spadkobierców,** aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34383990

Przed Sądem Rejonowym w Radzyniu Podlaskim toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 425/22 z wniosku Ewy Bryndziuk **o zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Parczewie** - o nr ewidencyjnym 1776, jednostka ewidencyjna 061304_4 Parczew, obręb 0001 Parczew Miasto, powiat parczewski, woj. lubelskie, o powierzchni 0,3274 ha, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta. **W związku z powyższym wzywa się wszystkich zainteresowanych,** aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawa do własności nieruchomości, gdyż Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34384313

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

Wójt Gminy Inowrocław ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Cieślinie oz. nr dz. 100 o pow. 0,4113 ha, zap. w KW nr BY1I/00026452/5.

Cena wywoławcza: 700.000,00 zł brutto (w tym 23% VAT).

Termin i miejsce przetargu: 11 września 2025 r. o godz. 10.00, sala sesyjna w Urzędzie Gminy Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi 43, 88-100 Inowrocław.

Wadium: 70.000,00 zł płatne w pieniądzu do dnia 5 września 2025 r. włącznie.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została opublikowana na stronie gminainowroclaw.eu, w BIP Urzędu Gminy Inowrocław: https://gm-inowroclaw.rbip.mojregion.info, na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy Inowrocław oraz w sołectwie Cieślin.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi 43, 88-100 Inowrocław, pokój nr 24 lub pod nr tel. (52) 3555816.

eprasa.pl 997ea04eed

• **Łukasz „Szyszka" Świerczek, polski szewc z Londynu i właściciel „Cockney Shoes" od 30 lat robi glany. Londyn, maj 2025 r.** FOT. ALICJA LEHMANN

Polski szewc w Londynie: Nikt nie robi takich glanów

Pierwsze glany zrobił dla kolegi. Były zielone i miały 14 dziurek. Po 30 latach w zawodzie Łukasz mówi, że jeśli chodzi o dziurki w butach, każdy kraj ma swój mentalny stereotyp.

Alicja Lehmann

– Te robię dla klienta ze Stanów. Mam małe opóźnienie, bo najpierw czekałem na barwnik, a potem były wybory – mówi Łukasz „Szyszka" Świerczek, polski szewc z Londynu. Rozkłada na stole spory kawałek jasnej skóry i przykłada do niego drewnianą formę. Przy krawędziach forma ma wkręcone małe śruby i zapisany europejski rozmiar 43 oraz angielskie osiem cali. Łukasz odrysowuje kształt na skórze, a potem specjalnym młotkiem bije w śrubki.

– To dziurki do późniejszego szycia – tłumaczy.

– Jak skończymy rozmawiać, to już coś będzie widać? – dopytuję. – Jak skończymy rozmawiać, to prawie nie zacznę, bo albo mówię, albo robię – śmieje się Łukasz i odkłada młotek.

Anglik „szyszki" nie wymówi

Warsztat Łukasza – „Cockney Shoes" mieści się przy Hackney Road we wschodnim Londynie. Nie wchodzi się do niego bezpośrednio z ulicy, bo trzeba przejść przez sklep ze starociami „White Bull Retro". Prowadzi go polska para, znajomi Łukasza. Warsztat jest w piwnicy. Kiedy schodzimy, głośno gra punkowa muzyka.

Miejsce wpisuje się w dzielnicę. Hackney słynie z kawiarni, sklepów z odzieżą vintage, barwnego, nocnego życia i społeczności różnego rodzaju twórców. Nazwa – „Cockney Shoes" – nawiązuje do londyńskiej gwary, używanej przez ludzi z klasy robotniczej i niższej średniej. Gdy cockneyowiec powie na przykład „Lady Godiva" ma na myśli banknot pięciofuntowy (a fiver), a gdy powie „apples and pears" chodzi mu o schody (stairs).

Cockney to też osoba, która urodziła się lub mieszka w zasięgu słyszalności dzwonów Kościoła St. Mary-le-Bow (zwanego też Bow Bells).

Łukasz nazwy cockney używał jeszcze w Polsce. W latach 80. i 90. ubiegłego stulecia tak mówiło się na glany. Punkowcy nazywali je też „ojkami", a te od Łukasza były po prostu „szyszkami".

– Kiedy tu przyjechałem zastanawiałem się nad nazwą. Nie do końca wiem, czy terytorialnie mam do niej prawo, bo mam warsztat trochę za kościołem, jednak wciąż we wschodnim Londynie. A, że słowo „szyszka" jest dla Anglików niewypowiadalne, zostało Cockney Shoes – mówi Łukasz.

Przypadkowe szewstwo

Szczupły, z postawionymi włosami, na rękach tatuaże, w uszach kolczyki. Kiedy pracuje nakłada okulary. Jest dzieckiem PRL-u, rocznik 1972. Urodził się w Rabce, ale rodzice przeprowadzili się do Krakowa. Tam chodził do szkoły. Marzyła mu się renowacja zabytków, jednak nie dostał się do liceum.

– Za małolata za bardzo nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Okazało się, że sąsiad był wykładowcą w szkole skórzanej. Tam mnie przyjęli – mówi. I dodaje: – To moje szewstwo jest zatem trochę z przypadku, choć dziadek miał krótki epizod w tym zawodzie. Wtedy szewstwo było tylko naprawą obuwia, a produkcją zajmowały się wielkie zakłady. Robiło się monotonną pracę przy taśmie produkcyjnej. To nie było dla mnie.

Po szkole skórzanej krótko pracował w Centralnym Laboratorium Przemysłu Skórzanego w Krakowie, przy Zakopiance. A zaraz potem w krakowskiej firmie Trek.

– Robili, a nawet chyba wciąż robią, bardzo dobrej jakości wyplatane z rzemieni skórzane sandały. Porządne buty, wszystko ręcznie robione i fajna, rodzinna atmosfera – wspomina.

To wtedy Łukasz zrobił pierwsze glanowe buty. Dla kolegi. Były zielone i miały 14 dziurek. Przed 1989 rokiem glany były w Polsce uwielbiane przez przedstawicieli subkultur i trudne do zdobycia. Nosili je m.in. punkowcy i skinheadzi. Nie były tylko butami, ale określały przynależność do grupy. Kto miał oryginalne Martensy był królem. Inni kombinowali i zdobywali buty wojskowe albo robotnicze.

– Na początku lat 90. Martensy były już dostępne na polskim rynku, ale ta oferta była dosyć ograniczona. Martensy były w standardzie, czyli ósemki [osiem dziurek na sznurówki], a w Polsce my, punkowcy, chcieliśmy mieć jak najwyższe buty i z czternastkami już był kłopot. Najczęściej też w standardzie były do kupienia czarne, a my chcieliśmy kolory. Zatem pierwsze zrobiłem zielone, a drugie, już dla siebie i też czternastki, czerwone.

– W liceum babcia dała mi pieniądze na buty i załamała się, kiedy wszystko wydałam na klasyczne czarne Martensy – wtrącam.

– I pewnie miałaś ósemki, choć najpopularniejsze były dziesiątki. Mam zresztą swoją teorię związaną z liczbą dziurek w glanach. Po 30 latach w zawodzie uważam, że każdy kraj ma swój mentalny stereotyp – mówi Łukasz i wymienia: – Polska ma wspomniane dziesiątki, Anglia ósemki, bo to jest absolutny klasyk Martensa, a w Stanach to sześć dziurek i ta wysokość jest związana z wysokością zwykłych roboczych butów.

Wysokość glanów zaczyna się od trójek (przed kostkę), a potem rozmiary idą parzyście, czyli szóstki, ósemki, dziesiątki, dwunastki i czternastki. Buty dla amerykańskiego klienta, które Łukasz próbuje robić podczas rozmowy, będą nietypowe.

– Gość nie chciał ani szóstek, ani ósemek. Robię mu siódemki.

– Kiedy mu je wyślesz?

– Czekałem na barwnik. To ginger-brown, najpopularniejszy w tym momencie. Powinny być gotowe w połowie maja, a będą niemal z końcem miesiąca. Na zrobienie jednej pary butów potrzebuję dwa dni, a cały proces od zamówienia do paczki u klienta trwa około czterech tygodni.

Fetysz skóry

Łukasz nie ma butów na tzw. stanie. Choć w warsztacie stoi kilkanaście przykładowych par: na pudłach pod schodami czarne klasyczne ósemki, obok zielone dziesiątki z czarnym czubem i metalowym wzmocnieniem, z tyłu białe trójki. Na regale pod ścianą czarno-białe klasyki trójki, ale stoją też jasno zamszowe z siedmioma dziurkami i skórzane z futrem. Zdecydowana większość powstaje jednak na zamówienie, w którym każdy szczegół jest ustalany i omawiany.

– Tych zmiennych i detali jest zawsze sporo, wiec zanim zacznę pracę, muszę uzyskać pełny obraz. Mieszanie kolorów, nitki, wielkość oczek, podeszwa – to wszystko wiem już na początku. Oczywiście zdarza się, że mi albo klientowi coś wpadnie do głowy i wtedy ewentualnie nanoszę to już w trakcie produkcji, ale raczej przed zaczęciem wszystko ustalamy.

Skóra, na której Łukasz obrysowuje kształty ze wzorów, jest krowia.

– Od lat zaopatruję się w Garbarni Krakowskiej w Krakowie, bo ich skóra jest bardzo dobra gatunkowo i w przystępnej cenie, tańsza od angielskich skór o jakiś 20-30 proc. Na rynku popularne są też skóry włoskie. Dużo droższe, a moim zdaniem gorsze od krakowskich. Kupuję połówki – mówi i rozkłada cały kawałek na stole.

Widać, gdzie była głowa, bok i nogi. – Na karku i ramionach skóra jest najgrubsza i tę wykorzystuje się na paski czy inne grube rzeczy. Boki natomiast najczęściej są pokryte jarzmami. Wyglądają trochę jak zmarszczki. Skóra nie jest wtedy gładka, ale ja to lubię, bo jarzma inaczej przyjmują barwnik i czynią taki kawałek unikatowym. Kiedy robię buty dla siebie, wybieram kawałki z jarzmami. To jak słoje w drewnie, im więcej tym ciekawiej.

Klient dostaje też zdjęcia z postępów produkcji. Nie po to, by mógł zmieniać zdanie, ale by uczestniczyć w procesie tworzenia.

– Kiedy sprzedaje się ręczną robotę za 1,8-2 tys. zł miło jest zobaczyć, jak to powstaje – mówi Łukasz. – Poza tym to bardzo satysfakcjonujący proces. Uwielbiam pracować ze skórą. Dla mnie dwa najlepsze materiały to skóra i drewno. Gdybym nie robił butów zostałbym stolarzem. I skóra, i drewno są plastyczne, dobrze się z nimi pracuje, pięknie się starzeją. Nic sztucznego im nie dorówna. Przyznaję się otwarcie, że mam pewien fetysz skóry.

– Żadnych oporów moralnych?

– Zwierząt nie zabija się dla skóry, jest produktem ubocznym. Nieużyta poszłaby na zmarnowanie. Do mojej produkcji używam skór bydlęcych, czyli albo krowy, albo byka.

Buty, punk i długi

Łukasz mówi, że ma trzy pary butów. Dwie zrobił sam, trzecie to Conversy, które zakłada, gdy jest gorąco. Od 30 lat nosi praktycznie tylko swoje buty.

– Jak zacząłem w Krakowie, tak to ciągnę w Londynie – śmieje się.

– Ale w Krakowie nie tylko o buty chodziło. Opowiedz o Łagiewnikach. Do twojego punkowego warsztatu ściągały punki z całej Polski. To było legendarne miejsce.

– Jedyne w swoim rodzaju i chyba już trudne do odtworzenia. To temat na osobny tekst. Zjeżdżali tam ludzie z całej Polski. W latach 90-tych wszystko było spontanem. Te moje pierwsze buty, koncerty, spotkania, budowanie czegoś bez żadnego planu biznesowego. Gdybym dziś chciał otworzyć warsztat, musiałbym mieć sporo gotówki i biznesplan. Wtedy po prostu się działało, a z ludźmi rozmawiało twarzą w twarz.

W Łagiewnikach „Cokney Shoes" funkcjonowało przez kilka lat.

– Ale najpierw był stary dom przy ulicy Torfowej, bocznej od Kobierzyńskiej, czyli za Ruczajem. W domu była nawet studnia i wynajmowaliśmy to miejsce ze znajomymi. Tam był pierwszy warsztat. Potem były Łagiewniki, z ogromnym ogrodem i miejscem, gdzie po koncertach robiliśmy after par-

eprasa.pl 997ea04eed

ty. Bo moją drugą miłością jest muzyka punkowa.

Kilka lat temu muzykę i buty połączył w filmie Lech Kowalski, amerykański reżyser polskiego pochodzenia. Podczas pobytu w Krakowie, gdzie przyleciał ze swoimi filmami na festiwal, w kinie Mikro poznał Łukasza i jego znajomych. Po projekcji wszyscy poszli na imprezę do warsztatu. Wtedy Kowalski nakręcił pierwsze klatki. Wrócił po kilku miesiącach i dokręcił kolejne. Film zatytułowany „The Boot factory" można obejrzeć w internecie.

– Kręcił o butach i muzyce, ale dodał też do tego wątek narkotykowy. W tamtym czasie dwóch moich kumpli wpadło w nałóg. Na szczęście obaj z tego wyszli. I nawet mieszkają w Londynie. Z jednym mam bliski kontakt, z drugim mniejszy. Nie spotykamy się jakoś często, a ja winię odległości, bo przecież Londyn jest ogromnym miastem – mówi Łukasz.

Kiedy pytam, dlaczego zamieszkał w Londynie, nie ukrywa, że powodem były sprawy finansowe. Z Polski wyjechał przed 12 laty. Świat dolizywał rany po kryzysie finansowym z końca 2008 r.

– A w Polsce zaczęły się problemy z płatnościami. Szło to kulą śnieżną. W skrócie: ktoś nie zapłacił za towar, dostawca nie zapłacił za media, nie dał wypłat pracownikom. Mnie to też dotknęło.

Ale zamiast przyhamować, wymyśliłem, że lekarstwem będzie zwiększenie produkcji. Zanim się obejrzałem, miałem długi.

Brexit wszystko zmienił

Kiedy przyjechał do Londynu nie od razu zaczął robić buty. Najpierw pracował w fabryce foteli lotniczych.

– Mało płacili, ale mi zależało na zdobyciu pracy, by ją potem wpisać do CV – mówi Łukasz.

Potem była firma tapicerska, która robiła drogie meble dla londyńskich projektantów. W międzyczasie do Łukasza dołączyli synowie. Poszli do szkoły, a on łączył opiekę nad nimi z pracą. Wrócił do robienia butów, gdy podrośli i nie był im już tak potrzebny.

– Zbiegło się to w czasie, gdy ręczna robota zaczęła być na nowo ceniona.

Cały ten tzw. handcraft zaczął być zauważany przez ludzi, w tym wielu młodych, którzy byli ciekawi czegoś innego, mieli dość sieciówek i chcieli się czymś wyróżnić.

Łukasz mówi, że jeszcze dekadę temu trudno było zdobyć narzędzia do ręcznej produkcji butów i używał starych, które zabrał ze sobą z Polski. Obecnie rynek tak się rozwinął, że można dostać wszystko, a jedne z lepszych produkują Chińczycy.

– Tę maszynę przewiozłem z Polski – pokazuje na stojącą w rogu czarną szlifierkę z wybitym rokiem produkcji 1956. – Pojechałem, zapakowałem i ona jechała, a ja wróciłem samolotem. Ale to było przed brexitem. Teraz pewnie bym się na taki manewr już nie porwał. Za dużo formalności. Paczka z butami idzie do Polski dłużej niż do Stanów, bo Wielka Brytania wyszła z Unii Europejskiej.

W styczniu minęło pięć lat od brexitu. Łukasz mówi, że pandemia i wyjście z Unii doprowadziło do skoku cen i spadku jakości życia w Wielkiej Brytanii.

– Odwiedzam Polskę i mam porównanie. Wsiadam w tramwaj w Krakowie, jadę i widzę, jak dobrze to wszystko wygląda, dobrze się czuję i myślę, że po co wegetować w obcym kraju. Sporo Polaków doszło do tego wniosku. Masa moich znajomych wyjechała po pandemii i wszyscy są zadowoleni. Ja tu nie wegetuję, przyznaję, ale zaczynam myśleć o powrocie.

Rozmawiamy tuż po pierwszej turze wyborów prezydenckich w Polsce. Łukasz zaznacza, że jest apolityczny, ale nie ukrywa, że przeraża go wizja prezydenta Karola Nawrockiego.

– Przy mojej apolityczności zawsze jednak byłem przeciw czemuś. I jestem przeciwny nieuczciwości, kłamstwu, hejtowi.

W Wielkiej Brytanii polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych utworzyło ponad 100 komisji. W przedwyborczą sobotę Łukasz rozwoził karty do głosowania m.in. do nadmorskiego Brighton i Southampton oraz Reading i Slough. W poniedziałek, po pierwszej turze jechał jeszcze raz i wszystko odbierał.

Kiedy szukam rzeczy na plus za pozostaniem w Londynie, mam wrażenie, że wciąż wymyślam je na siłę. Z plusami za Polską nie mam problemów. Nie jesteśmy samotną wyspą w prawicowym trendzie. I nawet nie wiemy, jaka będzie Polska za dwa lata

ŁUKASZ „SZYSZKA" ŚWIERCZEK
polski szewc z Londynu

Nie zdradza, czy decyzję o powrocie uzależnia od wyniku wyborów prezydenckich. Zaznacza, że argumentem za zostaniem jest podejście Brytyjczyków do przedsiębiorców. Tamtejsze urzędy skarbowe same proponują najkorzystniejsze opcje podatkowe, nie wymagają opieczętowanych faktur, bo wystarczy im podpisane oświadczenie, a składka zdrowotna wynosi 168 funtów rocznie (ok. 840 zł.)

– Podobno są jakieś ulgi dla powracających z emigracji, ale nie znam jeszcze szczegółów. Natomiast na poważnie myślę, że chciałbym wrócić.

– Dlaczego?

– Ostatnie trzy dekady to dla Polski nieprzerwany rozwój, a każda dekada tego rozwoju charakteryzowała się czymś innym. Od budowy wszystkiego i bumu na wszystko, potem był okres stagnacji, przemian w jedną stronę i zupełnego braku perspektyw dla ludzi. I to jest czas wejścia Polski do Unii Europejskiej, w którym dużo osób wyjechało. Przez wyjazd tylu ludzi rynek w Polsce się rozluźnił, a członkostwo w Unii pozwoliło na błyskawiczny rozwój, który dalej się utrzymuje. W Wielkiej Brytanii nie ma takiego rozwoju. Ludzie, którzy zarabiają najniższą krajową, wegetują, ponoszą skutki brexitu.

„Kiedy umrzemy, punk się skończy"

Według organizacji ETA International, która co roku przygotowuje m.in. ranking najdroższych miast na świecie, w Europie od kilku lat Londyn jest na drugim miejscu (za Genewą w Szwajcarii).

– Widzę, jak moja okolica się zmienia. Zamykają się małe sklepiki, bo nie stać ich na czynsz, a miejsca, w których działały, wykupywane są przez korporacje. Kilka lat temu miałem warsztat w jednym z tzw. archerów. To kolejowe budynki, pod rzędami filarów, obszerne i wygodne. Podnajmowałem przestrzeń od znajomych Polaków. Gdy skończyła im się umowa, nie mogli jej przedłużyć, bo cały budynek został sprzedany. Przenieśliśmy się do innego i z tym drugim stało się dokładnie tak samo. Drobni przedsiębiorcy, tacy jak ja, musieli się wynieść, bo czynsz poszedł drastycznie w górę. Widziałem ostatnio, że część z tych przestrzeni stoi pusta. Kolej sprzedała to za grosze i korporacje stać na część pustostanów, bo za inne dostają wysoki czynsz.

Jednocześnie Łukasz przyznaje, że na świecie są tylko dwa miasta, którym muzycznie nie dorównają żadne inne. To Londyn i Nowy Jork.

– I wcale nie chodzi o wybór gwiazd i imprez. Tylko w tych miastach możliwe są bowiem rzeczy spontaniczne, unikatowe i niemożliwe do wykonania bez ogromu organizacji, które nie wydarzają się nigdzie indziej. Tylko tu podczas koncertu jakiegoś zespołu potrafi za perkusją usiąść perkusista innego zespołu, bo akurat był w Londynie i wybrał się na ten koncert. Rzeczy nie do powtórzenia. Ale nawet to pomału się kończy.

– W Amsterdamie, niegdyś drugiej muzycznej stolicy Europy, nie ma już koncertów punkowych, bo prawie nikt nie przychodził i zespoły przestały tam grać. Pokolenie, które jeszcze na to chodzi ma teraz 50-65 lat. Kiedy umrzemy, to się skończy.

Pora wracać?

Łukasz rocznie robi około stu par butów. Przez 30 lat wyrobił sobie taką markę, że nie szuka klientów. Sami go znajdują. Niektórzy, głównie Amerykanie, kiedy są w Londynie wpadają na Hackney, by poznać go osobiście. Łukasz się śmieje, że gdyby rozmawiał ze wszystkimi, nic by nie zrobił.

– Znasz kogoś w Europie lub na świecie, kto robi dokładnie to samo, co ty? – dopytuję.

– Z produkcją taką, jak moja, gdzie nawet skórę sam barwię, jeszcze się nie spotkałem.

Podczas naszej rozmowy produkcja butów dla amerykańskiego klienta nie posunęła się bardzo do przodu. Łukasz wykroił wszystkie skórzane elementy. Potem zajął się już pomalowaną na granatowo i wysuszoną skórą. Na jednej z maszyn, kupionej w Wielkiej Brytanii, ściął brzegi, by można je było ze sobą zszyć. Buty w kolorze ginger-brown dokończył później.

W drugiej turze wyborów głosował w Polsce. Wieczór wyborczy oglądał z rodzicami. Nie porzucił myśli o powrocie do kraju.

– Kiedy szukam rzeczy na plus za pozostaniem w Londynie, mam wrażenie, że wciąż wymyślam je na siłę. Z plusami za Polską nie mam problemów. Nie jesteśmy samotną wyspą w prawicowym trendzie. I nawet nie wiemy, jaka będzie Polska za dwa lata.

W kwietniu obchodził 30-lecie „Cockney Shoes". Kiedy zakładał warsztat śpiewał w zespole „Terapia Ewolucja". Grupa grała między 1989 a 1995 r. Jubileusz odbył się w Krakowie w klubie „Kwadrat".

– I nawet udało mi się zaśpiewać. Przyszła masa ludzi, wszystko wyszło super, ale mam jeden niedosyt: pojawiło się tylu starych znajomych, że nie zdążyłem ze wszystkimi porozmawiać. To kolejny argument za powrotem. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Katowice/34383773

KSSE
Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

TREŚĆ OGŁOSZENIA ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE WWW.KSSE.COM.PL.

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna,

Spółka Akcyjna w Katowicach
40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42
tel. (+48) 32 2510-736, fax (+48) 32 2513-766
jako zarządzający Specjalną Strefą Ekonomiczną

ogłasza zaproszenie do przetargu pisemnego nieograniczonego mającego na celu:

wyłonienie podmiotu, który nabędzie prawo własności nieruchomości opisanej poniżej.

Przedmiotem przetargu jest prawo własności niezabudowanej nieruchomości o powierzchni **0,5000 ha**, położonej na terenie objętym statusem Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Prudniku przy ul. Przemysłowej, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym **1236** (przed zmianą numeracji nr 3076/3060), obręb Prudnik, opisaną w księdze wieczystej nr KW – OP1P/00036116/3. Przedmiotowa nieruchomość stanowi własność Gminy Prudnik.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i zobowiązań. Działy III i IV księgi wieczystej nr OP1P/00036116/3 są wolne od wpisów.

Nieruchomość jest niezabudowana i niezagospodarowana, położona jest w rejonie ul. Przemysłowej na terenie Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Prudniku. Sąsiedztwo działki stanowią tereny inwestycyjne, częściowo zainwestowane i zabudowane obiektami kubaturowymi. Nieruchomość znajduje się w dużym oddaleniu od zabudowy mieszkaniowej. Teren przedmiotowej nieruchomości jest płaski, kształt zbliżony do prostokąta, właściwy pod zabudowę obiektami przemysłowo-usługowymi.

W ewidencji gruntów i budynków nieruchomość ma zapisany klasoużytek Bp - zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy.

Przeznaczenie Nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego uchwalonym przez Radę Miejską w Prudniku, uchwała Nr XXVI/276/2004 z dnia 23 lipca 2004 r., (Dz. Urz. Woj. Opol. Nr 62 z dnia 20 września 2004 r., poz. 1689), zmienionym uchwałą Nr XXII/224/2008 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 28 lutego 2008 r. (Dz. Urz. Woj. Opol. Nr 29 z dnia 28 kwietnia 2008 r., poz.1002), zmienionym uchwałą Nr XLIII/651/2009 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 27sierpnia2009r. (Dz.Urz.Woj.Opol.Nr 85 z dnia 22 października 2009 r., poz.1266), zmienionym uchwałą Nr LIII/849/2010 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 31 marca 2010 r. (Dz. Urz. Woj. Opol. Nr 52 z dnia 18 maja 2010 r., poz. 697) oraz zmienionym uchwałą Nr XXV/432/2012 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 5 czerwca 2012 r. (Dz. Urz. Woj. Opol. z dnia 17 lipca 2012 r., poz. 1017), zmienionym uchwałą Nr VIII/109/2015 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 30 kwietnia 2015 r. (Dz. Urz. Woj. Opol. z dnia 22 maja 2015 r., poz. 1262), zmienionym uchwałą Nr III/17/2018 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 06 grudnia 2018 r. (Dz. Urz. Woj. Opol. z dnia 31 grudnia 2018 r., poz. 3770), zmienionym uchwałą **XXXIX/662/2021 Rady Miejskiej w Prudniku z dnia 31 marca 2021 r., (Dz. Urz. Woj. Opol. z dnia 4 maja 2021 r., poz. 1233).** Obecnie Gmina Prudnik jest w trakcie opracowywania nowego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego z przeznaczeniem terenów pod produkcje i usługi. Przedmiotowa działka jest położona na terenie oznaczonym symbolem **UP2 – co oznacza tereny zabudowy usługowo-produkcyjnej.**

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **262.000,00 zł (słownie: dwieście sześćdziesiąt dwa tysiące złotych 00/100), w tym podatek VAT wg stawki 23%.**

Proponowana cena nabycia nieruchomości musi być wyższa od ceny wywoławczej o co najmniej 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Oferent zobowiązany jest do wpłaty **wadium w wysokości 26 200,00 zł (słownie: dwadzieścia sześć tysięcy dwieście złotych 00/100)** na rachunek bankowy gminy Prudnik Nr **46 8905 0000 2001 0000 0215 0108** Bank Spółdzielczy w Prudniku **w terminie do dnia 04.08.2025 r.**

Przetarg odbędzie się w dniu 07.08.2025 r. o godz. 10.00 w siedzibie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. w Katowicach przy ul. Wojewódzkiej 42.

Warunkiem udziału w przetargu jest wykupienie „Specyfikacji istotnych warunków przetargu", wpłacenie wadium w wyżej podanym terminie oraz złożenie pisemnej oferty wraz z wymaganymi dokumentami w terminie do dnia **04.08.2025 r. do godz. 16:00**, w siedzibie organizatora przetargu.

Dodatkowe warunki przetargu, kryteria oceny oferty pod kątem przedsięwzięcia gospodarczego planowanego na terenie Strefy, szczegółowy opis nieruchomości oraz informacje o infrastrukturze zawarto w „Specyfikacji istotnych warunków przetargu", którą należy nabyć w siedzibie organizatora przetargu w godz. 9.00 – 16.00, od poniedziałku do piątku. Cena specyfikacji wynosi 10.000 zł + 23 % VAT (słownie: dziesięć tysięcy złotych 00/100 groszy + 23% VAT), płatna na rachunek Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. w Katowicach (nr 09 1910 1048 2501 9911 2936 0001 Santander Bank Polska S.A.).

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny sprzedaży.

W przypadku uchylenia się przez podmiot wyłoniony w drodze przetargu od zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości wpłacone wadium ulega przepadkowi na zasadach określonych w „Specyfikacji istotnych warunków przetargu".

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

eprasa.pl 997ea04eed

Emerytki sprzedają nielegalne

FOT. CBŚP

Pytam człowieka pomagającego ścigać nielegalne fabryki papierosów: Jak się zabiorę do produkcji papierosów, to kiedy będę milionerem?

Piotr Miączyński

– Jeśli ma pan dobrze zorganizowaną sieć dystrybucji, czyli ludzi, którzy będą wprowadzać papierosy w obieg, milion będzie pan miał po miesiącu. Zyski są takie jak z handlu narkotykami. Ale przyznać się, że ktoś handluje amfetaminą albo heroiną to wstyd. Z handlarzem czy producentem narkotyków nikt normalny nie chce się zadawać. A papierosy? Ludzie przymykają na takie rzeczy oko – słyszę w odpowiedzi. A czarny rynek papierosów właśnie z powrotem nabiera rozpędu, jakiego nie miał od dekady.

Podwyżki akcyzy działają. Tyle że nie do końca w taki sposób, w jaki życzyłyby sobie resorty finansów oraz zdrowia. Przedstawiciel branży nikotynowej: doszło do załamania sprzedaży we wszystkich kategoriach produktów tytoniowych.

Producenci raczej nie liczą na współczucie, patrzą z niepokojem w tabelki.

Sprzedaż tytoniu do skręcania i tytoniu do podgrzewania w pierwszych pięciu miesiącach (styczeń – maj 2025) odnotowała dwucyfrowe spadki (odpowiednio o 15,79 proc. i 11,26 proc.) w porównaniu do analogicznego okresu 2024 r.

Sprzedaż papierosów w tym samym okresie spadła o ponad 7 proc., czyli o 1,55 mld szt. To efekt radykalnej podwyżki akcyzy, która miała miejsce w tym roku. Zgodnie z założeniami sprzed czterech lat stawka kwotowa akcyzy rosła stopniowo o 10 proc. każdego roku

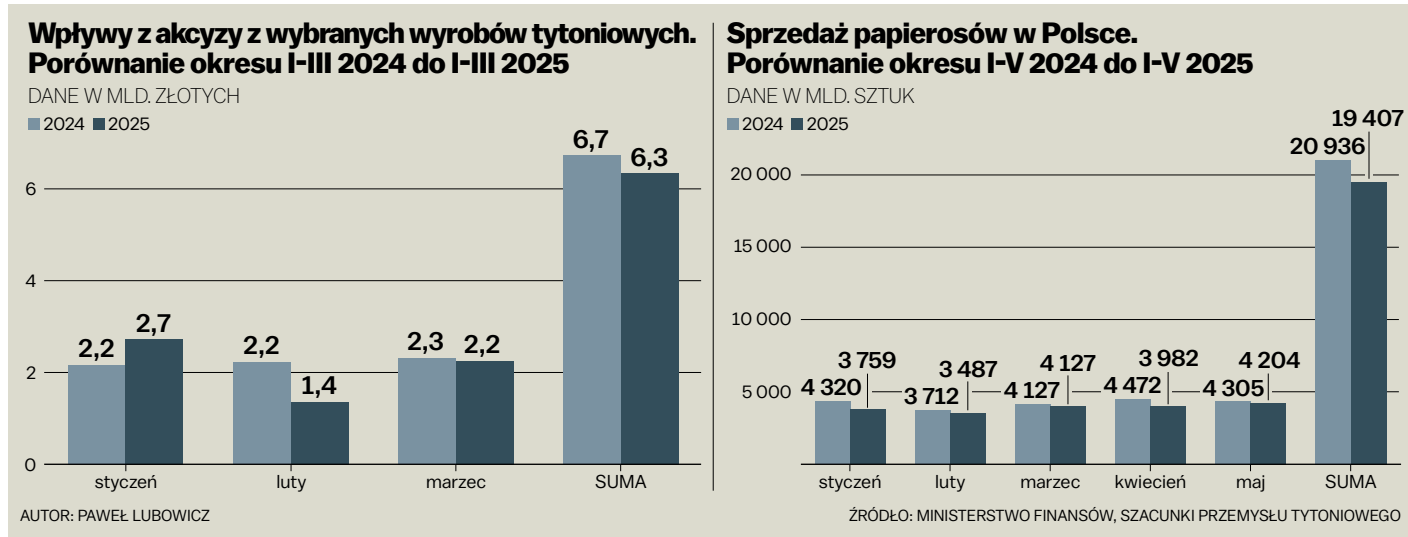

Rząd chciał więcej. Rząd ma bowiem problemy z długiem, koszty obsługi naszego zadłużenia raźno zmierzają w stronę 100 mld zł rocznie. I resort finansów przeforsował w 2025 r. podwyżkę stawki o 25 proc. na papierosy, 38 proc. na tytoń do palenia i o 50 proc. na podgrzewany tytoń.

Według szacunków Ministerstwa Finansów, zapisanych w Ocenie Skutków Regulacji do propozycji nowelizacji ustawy akcyzowej, podniesienie stawek w 2025 r. ma zapewnić budżetowi państwa 2 mld 868 mln zł dodatkowych wpływów.

Na razie idzie to kulawo. Według danych MF w I kwartale 2025 r. wpływy podatkowe z tytułu akcyzy od papierosów, tytoniu do skręcania papierosów i tytoniu do podgrzewania nie wzrosły, a skurczyły się o 5,81 proc. w porównaniu do I kw. 2024 r. (390 mln zł mniej). To, że resort źle wyliczył skutki swoich decyzji, specjalnym ekscesem nie jest. Ostatnio przestrzeliwuje swoje wpływy regularnie.

Większość osób i tak zapewne podejdzie do tematu zdroworozsądkowo: jeśli sprzedaż spada, dzięki wyższym cenom, to dobrze, to oznacza, że Polki i Polacy będą zdrowsi. Tyle że to w części myślenie życzeniowe. Bo jednocześnie pojawia się inne zjawisko.

Z powrotem rośnie szara strefa

Początek roku. Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego Policji (CBŚP) i Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) zatrzymują pięć osób, w tym szefa zorganizowanej grupy przestępczej, której działalność spowodowała straty dla skarbu państwa na kwotę blisko 340 mln zł. To pokłosie zlikwidowania przez służby nielegalnej fabryki papierosów w powiecie malborskim. Funkcjonariusze na miejscu znaleźli nowoczesną linię technologiczną do produkcji i pakowania papierosów. Według służb wyprodukowano na niej nie mniej niż 277 mln sztuk papierosów o łącznej wartości ok. 212 mln zł (straty skarbu państwa były wyższe – wspomniane 340 mln zł).

Koniec maja. Funkcjonariusze Podkarpackiego Urzędu Celno-Skarbowego w Przemyślu wchodzą do jednego z „obiektów handlowych", gdzie znajdują linię produkcyjną liquidów, czyli nielegalną fabrykę płynu do e-papierosów.

Na miejscu było ponad 280 litrów płynu do napełniania e-papierosów, substancje do produkcji baz i aromatów, drukarki 3D itd.

Zatrzymany mężczyzna miał za pośrednictwem paczkowych automatów i Poczty Polskiej wysyłać w ciągu roku do 10 tys. paczek z płynami do e-papierosów.

Za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą zajmującą się nielegalną produkcją papierosów grozi kara do 15 lat pozbawienia wolności. Za udział w grupie oraz nielegalne produkowanie papierosów nawet 8 lat.

Gangi gotowe są jednak podjąć to ryzyko. Bo wpływy z postawienia nielegalnej fabryki od razu idą w miliony złotych. A taka działalność dla przestępców uchodzi za dużo bezpieczniejszą niż narkotyki czy karuzele VAT.

Produkcja w sporej mierze trafia za granicę. Jednak po blisko dekadzie spadków, wraca problem szarej strefy tytoniowej w Polsce.

W IV kwartale 2024 roku według badania EPS (Empty Pack Survey – badacze w reprezentatywnych miejscach zbierają po śmietnikach opakowania po papierosach) Instytutu Almares, szara strefa sięgała 6,6 proc. rynku.

W 2023 roku było to tylko 3,6 proc.

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

wyborcza

STOŁECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Wtorek, 1 lipca 2025

Imieniny obchodzą: Halina, Marcin

Redaktor prowadzący: **Jarosław Osowski**

Dyżur redakcyjny w godz. 8-16
tel. 22 555 47 50
stoleczna@wyborcza.pl

Hałaśliwy klub nie chce ustąpić

Miasto przegrywa nad Wisłą

Choć wczoraj wygasła wieloletnia umowa dzierżawy ogromnej działki nad Wisłą, urzędnikom nie udało się odzyskać terenu wartego miliony złotych. **Działa tam klub, a mieszkańcy Saskiej Kępy skarżą się na hałas.**

Michał Żyłowski

• **Klub Lunapark**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chodzi o ponad dziesięć hektarów przy Wale Miedzeszyńskim 407 pomiędzy mostami Łazienkowskim i Poniatowskiego. Pod koniec zeszłego stulecia – w 1998 r. – miasto wydzierżawiło teren prywatnej firmie Domex. Należała do byłego wiceburmistrza nieistniejącej już gminy Warszawa-Centrum. Cena za tak ogromny teren dziś wydaje się abstrakcyjna, bo jak ustaliła „Stołeczna", dzierżawca płaci 2,5 tys. dolarów miesięcznie.

Najpierw prowadził basen. Później podnajmował dzierżawioną nieruchomość. Przez lata działało tu kilka restauracji i klubów. Obecnie – Lunapark i Dinoworld z ruchomymi figurami dinozaurów. Umowa miasta z dzierżawcą została zawarta na 27 lat. Wczoraj dobiegła końca.

Odgłosy Lunaparku

Mieszkańcy Saskiej Kępy od dawna skarżą się na Lunapark, kompleks klubowo-barowy istniejący od 2019 r. Są tam dwa kluby – Hocki Klocki i Wata Cukrowa, oraz trzy mniejsze lokale – Mini Market, Strzelnica, Karuzela. Miejsce co weekend ściąga setki imprezowiczów, którzy bawią się przy muzyce klubowej. Całość należy do trzech właścicieli, którzy prowadzą kilka rozpoznawalnych lokali w Warszawie.

– W 2023 r. podjąłem działania sprawdzające, jak to możliwe że tuż obok terenów mieszkalnych na Saskiej Kępie, przy chronionym terenie Natura 2000 możliwa jest działalność plenerowa o takiej skali hałasu jak w Lunaparku. Skierowałem pisma do Aktywnej Warszawy, prezydenta miasta i innych jednostek. Próbowałem uzyskać informację, jak to jest, że nikt nie bada tam poziomu hałasu mimo tak wielu skarg na to miejsce. Skierowałem też do zarządzających tym lokalem wezwania do zaniechania działalności powodującej takie uciążliwości – opowiada Piotr Sosna, mieszkaniec Saskiej Kępy.

W rezultacie spółka prowadząca klub odpowiedziała pozwem. Jego właściciele uznali, że Piotr Sosna narusza ich prawa.Postępowanie karne o zniesławienie zostało już umorzone. – Dyscyplinarne też. Sąd nie dopatrzył się w moich działaniach znamion czynu zabronionego. Wskazał zaś na społeczny charakter moich działań – mówi Piotr Sosna. Sprawa cywilna jest w toku.

– Spółka konsekwentnie wypiera się powodowania jakichkolwiek uciążliwości dla mieszkańców Saskiej Kepy. Powołuje się na operat akustyczny, który w ocenie spółki pozwala jej grać tak, jak gra, choć spółce i miastu znane są fakty przekraczania przez nią dopuszczalnych prawem poziomów hałasu. Ratusz ma instrumenty prawne z zakresu ochrony środowiska, by przerwać tę działalność, ale nie chce lub boi się po nie sięgać – uważa mieszkaniec.

Do zarzutów o hałas w naszej ostatniej publikacji na ten temat odniósł się Piotr Dorak, jeden z właścicieli Lunaparku: „Przed rozpoczęciem działalności prowadziliśmy dialog z mieszkańcami, zleciliśmy też operat akustyczny. Działamy na jego podstawie, co daje nam gwarancję, że nie zakłócamy spokoju naszych sąsiadów" – przekonywał. Według niego klub padł ofiarą własnej popularności. „Każdy hałas, choćby generowany przez inny klub, barkę, sąsiada czy nawet koncert na Stadionie Narodowym w ocenie nielicznych mieszkańców Saskiej Kępy jest zawsze winą Lunaparku" – pisał Dorak.

Nieudana wyprowadzka

Wczoraj wieloletnia umowa dzierżawy w końcu wygasła. Firma Domex miała zwrócić działkę Stołecznemu Centrum Sportu Aktywna Warszawa, które administruje tym terenem. Jego wicedyrektor Bartłomiej Stępień poinformował „Stołeczną", że na Wał Miedzeszyński 407 pojechała specjalnie powołana komisja. Spotkała się z przedstawicielami Domeksu, którzy odmówili wydania nieruchomości. Jak relacjonuje Stępień, firma oświadczyła władzom miasta, że chce dzierżawić ten teren przez kolejne siedem lat.

– W związku z odmową wydania nieruchomości Aktywna Warszawa poinformowała, że podejmie odpowiednie kroki prawne mające na celu odzyskanie nieruchomości przez miasto stołeczne w drodze postępowania sądowego – dowiedzieliśmy się od Bartłomieja Stępnia. Oznacza to, że zanim ratusz odzyska teren, może minąć dużo czasu. Przykładowo: od chwili wygaśnięcia umowy dzierżawy do eksmisji Pragi Centrum, innego klubu powodującego hałas, minęło aż pięć lat. ●

Bezpieczeństwo w Warszawie

Wreszcie przybywa chętnych do pracy w policji

Po latach kłopotów kadrowych w stołecznej policji widać światełko w tunelu. Zainteresowanych pracą jest ponad dwa razy więcej niż rok temu.

Wakatów w policji przybywało w ostatnich latach w całej Polsce, ale skutki szczególnie widoczne były w dużych miastach. Tutaj koszty życia, a przede wszystkim mieszkań, są bardzo wysokie.

Trzy lata temu liczba wakatów w warszawskiej policji wynosiła 10 proc. całego stanu osobowego. Na początku 2025 r. sytuacja kadrowa sięgnęła dna: brakowało 2,6 tys. funkcjonariuszy (już ok. 25 proc.). – Policjant, który zajmuje się 150 dochodzeniami, nie ma na nic czasu. Nie ma mowy o żadnej pracy wywiadowczej. Gdyby nie wsparcie z kraju, komenda stołeczna byłaby niewydolna w zabezpieczaniu różnego rodzaju zdarzeń w mieście – opowiadał nam niedawno jeden z warszawskich policjantów.

Jest nadzieja na naprawę sytuacji. Od stycznia do maja wpłynęły 852 podania od chętnych do pracy w warszawskim garnizonie, podczas gdy w analogicznym czasie w zeszłym roku było ich 360. Oznacza to wzrost o 136,7 proc. Można się też zgłaszać za pośrednictwem platformy e-PUAP.Za jej pośrednictwem do KSP wpłynęło ponad 90 podań.

Dlaczego zainteresowanie praca w policji rośnie? Głównym powodem są pieniądze. Policjanci na początku tego roku dostali 5 proc. podwyżki. W lutym premier Donald Tusk z Tomaszem Siemoniakiem, ministrem spraw wewnętrznych, przedstawili pomysł przyznania pracownikom służb – także strażakom, strażnikom granicznym, ABW, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego i SOP – dodatku mieszkaniowego. Policjant z Warszawy, który wynajmuje mieszkanie, ma dostawać 1,8 tys. zł ekstra, a z małego miasta – 900 zł. Resort zapowiedział, że świadczenie będzie pokrywało ok. 40 proc. średniej ceny najmu mieszkania o powierzchni od 40 do 59 m kw.

– Jeśli policjantów przybędzie, to wyjdzie na to, że nasze działania mają sens. Szczególnie odczują to duże miasta, gdzie problem z wakatami jest największy – komentuje Dariusz Brzezicki z mazowieckiego oddziału Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów.

Funkcjonariusze są przygotowani na opóźnienia, bo dopiero siedem dni temu projekt ustawy, która reguluje sprawę dodatków, został wysłany do rozpatrzenia przez Radę Ministrów. Proces legislacyjny może więc potrwać całe lato. Mimo to resort utrzymuje, że pieniądze będą szybko. „Zgodnie z projektem ustawy świadczenie mieszkaniowe będzie obowiązywało od 1 lipca 2025 r., niezależnie od daty wejścia w życie nowych regulacji" – poinformowało „Stołeczną" MSWiA. Wyjaśniał to także wiceszef resortu Wiesław Szczepański: – Zapewniam, że [dodatek zostanie wypłacony] z wyrównaniem od lipca. Kwota ta będzie nieopodatkowana. ●

Michał Żyłowski

eprasa.pl 997ea04eed

Spektakularny remont

Plac Zawiszy jedzie w kawałkach

• Rozładunek betonowych elementów pl. Zawiszy, które przyjechały z Krakowa FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wielki dźwig przenosił wczoraj kilkunastotonowe elementy z platform kolejowych, które dotarły z Krakowa do bazy Tramwajów Warszawskich na Kole. Stąd będą transportowane na plac Zawiszy i umieszczane z precyzją co do milimetra podczas wymiany torów, która potrwa miesiąc.

Jarosław Osowski

Plac Zawiszy to kolejny punkt na wyjątkowo obfitej liście remontów Tramwajów Warszawskich. Podzielone na trzy etapy prace zaczną się w najbliższą niedzielę. Żeby zakłócenia w ruchu były jak najkrótsze, miejska spółka po raz pierwszy zastosowała droższą technologię za ok. 20 mln zł.

121 betonowych elementów z rowkami na tory powstało w krakowskim zakładzie KZN Bieżanów. Ich projektowanie trwało osiem miesięcy. W sumie mają 1600 m kw., a najcięższa waży 23 tony. Zostanie umieszczona w przyszłym tygodniu na wlocie pl. Zawiszy od strony Grójeckiej.

Pierwszym wyzwaniem było przewiezienie płyt do stolicy. Dział logistyki KZN Bieżanów musiał się wystarać o zgody na transport ponadnormatywny, bo ładunek nieco wystawał poza platformy kolejowe. W miniony weekend transport płyt z Krakowa dotarł do stacji towarowej Warszawa Praga na Żeraniu. Tam pociąg został podzielony. Najpierw 12 wagonów wjechało z linii obwodowej, która przecina Las na Kole, do bazy tramwajowej w bok od ul. Obozowej. – Teraz widać, jak ważne jest, że mamy bocznicę kolejową. Dzięki niej przyjmujemy też transporty kruszywa, a czasem i szyn – podkreślał Konrad Niklewicz, wiceprezes Tramwajów Warszawskich.

Za jego plecami wielki dźwig przy pomocy łańcuchów podnosił z platform kolejowych płyty betonowe i umieszczał je na terenie bazy. W nieprzypadkowej kolejności. Najpierw rozładowywano elementy, które zostaną przewiezione na pl. Zawiszy jako ostatnie, a więc pod koniec lipca – na wlot od strony ulicy Towarowej. W poprzednim, najdłuższym etapie, który potrwa dwa tygodnie (od 13 lipca), będą wymienione tory i rozjazdy z przystankami od strony Al. Jerozolimskich.

Wszystko jest precyzyjnie zaplanowane. Transporty na miejsce z bazy na Kole przewidziane są ciężarówkami przy minimalnym ruch w mieście minimalny i odbywać się będzie na raty. Najpierw 16 płyt po jednej w nocy z poniedziałku na wtorek (7/8 lipca), bo na pl. Zawiszy nie ma zbyt dużo miejsca na składowanie wszystkich elementów.

– W przyszły wtorek planujemy montaż pierwszych płyt od strony Grójeckiej i ich poziomowanie. W nocy wykonamy pod nimi podlewy i w środę zaczniemy montaż szyn oraz rozjazdów. W sobotę 12 lipca będą gotowe i zalane specjalną żywicą tłumiącą drgania. Ruch tramwajów wznowimy od poniedziałku 14 lipca. Początkowo tylko na skręcie z Grójeckiej w Towarową, bo tego dnia zamkniemy przejazd od strony Al. Jerozolimskich – planuje Szymon Sroka, kierownik kontraktu z KZN Bieżanów.

Według niego wyjątkowość tej technologii polega na tym, że najpierw produkowane są płyty prefabrykowane, w których już na miejscu remontu umieszcza się nie tylko szyny, ale też rozjazdy z łukami. – Wymaga to precyzji co do milimetra. To pomysł polskich inżynierów i wykonanie polskiej firmy, bo jesteśmy pierwsi i wciąż się rozkręcamy – zaznaczył. Przed remontem na placu Zawiszy metoda ta została sprawdzona na skrzyżowaniu w Mysłowicach na Śląsku i w poznańskiej zajezdni Franowo. ●

Nowe objazdy tramwajów i autobusów

• Wielu pasażerów nie nadąża już za zmieniającymi się w ostatnich tygodniach objazdami, ale Konrad Niklewicz z Tramwajów Warszawskich podkreśla, że ich kumulację celowo zaplanowano na wakacje. W tym roku miejska spółka chce nadrabia wieloletnie zaległości w remontach, bo dostała na nie więcej pieniędzy. W pierwszym etapie prac na pl. Zawiszy zmiany obejmą linie: **7** (zostanie zawieszona) i **9**, która dojedzie z Gocławka tylko do pl. Starynkiewicza. Zamiast niej do zawrotki na Grójeckiej przy Och-Teatrze dotrą linie: **18** (ze Służewca przez pl. Zbawiciela) i **33** (z Metra Młociny przez al. Jana Pawła II), które ze względu na inne remonty mają teraz pętlę na pl. Narutowicza. Linia **78** (powstała z połączenia zawieszonych linii **1** i **28**) w przyszłym tygodniu zastąpi też „siódemkę" na trasie: Górczewska – Bemowo – Piaski – rondo Babka – pl. Zawiszy – most Poniatowskiego – Kawęczyńska. Autobusy zastępcze **Z9** (z Okęcia) i **Z14** (z ul. Instalatorów) pojadą dalej – od pl. Narutowicza do pl. Zawiszy. ● **osa**

Na Pradze

„Lato Konesera" powraca

Centrum Praskie Koneser przy ul. Ząbkowskiej po raz siódmy zaprasza na „Lato Konesera". To cykl wydarzeń kulturalnych, które wpisały się w wakacyjny kalendarz Warszawy.

Od 1 lipca mieszkańcy stolicy i turyści będą tu mogli skorzystać z mnóstwa propozycji kulturalnych. Od plenerowych spektakli Teatru Polonia i Och-Teatru, przez seanse filmowe pod gwiazdami, po wystawy poświęcone wielkim twórcom i koncerty chopinowskie.

Teatr i kino

Stałym punktem programu „Lata Konesera" są bezpłatne spektakle Fundacji Krystyny Jandy na rzecz Kultury. W tym roku Teatr Polonia i Och-Teatr zaprezentują sześć przedstawień w plenerze (wszystkie o godz. 18): „Szelmostwa Lisa Witalisa" (1 lipca – dla dzieci od lat 5), „Związek otwarty" (3 lipca – dla dorosłych), „Lament" (5 lipca – dla dorosłych), „Polityka" (1 sierpnia – od lat 9), „Trener życia" (3 sierpnia – dla dorosłych) i „Flamenco namiętnie" (5 sierpnia – dla dorosłych).

W każdy piątek lipca i sierpnia przestrzeń przy Ząbkowskiej zamieni się w „Letnie Kino Lay's w Koneserze". O godz. 19.30 zaprasza publiczność na filmy przeznaczone dla widzów od 15. roku życia: „Poznajmy się jeszcze raz" (11 lipca), „Paterson" (18 lipca), „Weselny toast" (25 lipca), „Perfect Days" (8 sierpnia), „Bulion i inne namiętności" (15 sierpnia) i zrekonstruowany w 4K „Stop making sense" (22 sierpnia). Emisja z polskimi napisami, wstęp na wszystkie seanse jest wolny.

Sztuka wizualna i fotografia

„Lato Konesera" to także gratka dla miłośników sztuk wizualnych. W sobotę 19 lipca Aleksander Małachowski, znany jako Hashtagalek, poprowadzi otwarte warsztaty fotograficzne. Tydzień później, 26 lipca, odbędzie się bezpłatny spacer architektoniczno-fotograficzny (obowiązują zapisy).

Nie zabraknie też wystaw. Muzeum Sztuki Fantastycznej, we współpracy z Muzeum Historycznym w Sanoku, zaprasza na drugą edycję ekspozycji „Beksiński w Warszawie" (wstęp biletowany). Jak podkreślają organizatorzy, jest to nie tylko okazja do zobaczenia 44 obrazów i dziewięciu rysunków Zdzisława Beksińskiego, w tym prac pokazywanych publicznie po raz pierwszy, ale też szansa na dogłębne poznanie ścieżki twórczej artysty. Do końca lipca wystawie towarzyszyć będzie bezpłatna ekspozycja plenerowa na placu Konesera.

Ponadto w Koneserze można oglądać niezwykłe murale. Kilkadziesiąt prac powstało podczas piątej odsłony projektu Leonarda Art Gallery – Urban Art Area. Od sierpnia dostępna będzie plenerowa wystawa poświęcona twórczości Zbigniewa Herberta.

Chopin w sercu Pragi

Rok 2025 jest wyjątkowy dla polskiej muzyki ze względu na 19. Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. W trakcie „Lata Konesera" każdy będzie mógł wziąć udział w „Praskich koncertach muzyki klasycznej" – siedmiu bezpłatnych, plenerowych recitalach chopinowskich w czwartki o godz. 19. Wystąpią polscy uczestnicy tegorocznego Konkursu Chopinowskiego: Adam Kałduński (10 lipca), Jehuda Prokopowicz (17 lipca), Krzysztof Wierciński (24 lipca), Jan Widlarz (31 lipca), Piotr Pawlak (7 sierpnia), Andrzej Wierciński (14 sierpnia) i Mateusz Krzyżowski (21 sierpnia). Koncerty poprowadzi Jan Popis, muzykolog i wybitny znawca twórczości Chopina. Projekt dofinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tegoroczne „Lato Konesera" to również szereg innych aktywności, takich jak: „Joga pod Kominem z InviMed" (6, 13 i 27 lipca oraz 3 sierpnia, godz. 10.30), „Potańcówki ze SwingStep" (każda niedziela lipca i sierpnia, z wyjątkiem 31 sierpnia) czy „Koneser Stand-upu" (od 16 do 19 sierpnia – dla dorosłych, wstęp bezpłatny).

Dla miłośników historii Łukasz Ostoja-Kasprzycki z grupy PoWarszawsku poprowadzi wydarzenie zatytułowane „Powstanie Warszawskie na Pradze – historie mniej znane" (27 lipca).

– „Lato Konesera", podobnie jak nasze centrum, wyróżnia się dostępnością. Dlatego udział w niemal wszystkich wydarzeniach jest bezpłatny – zaznacza Magdalena Socorro-Czerwińska, dyrektorka komercyjna Centrum Praskiego Koneser. ●

Tomasz Urzykowski

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34356507

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (http://eto.um.warszawa.pl/), wywieszone zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.

Warszawa

um.warszawa.pl

1 WA

eprasa.pl 997ea04eed

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Działając na podstawie art. 9o ust. 6 ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2024 r., poz. 697) – dalej u.t.k. informuję, że na wniosek inwestora: PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., ul. Targowa 74, 03-734 Warszawa, z dnia 20 stycznia 2025r., uzupełnionego w dniu 30 kwietnia 2025 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej w celu realizacji inwestycji pn.:

Rozbiórka budynku kasy biletowej w km ok. 13+816 i budowa budynku kasy biletowej w km ok. 12+532 zlokalizowanego wzdłuż linii kolejowej nr 7 oraz nr 506 Warszawa Wschodnia Osobowa – Dorohusk wraz z infrastrukturą towarzyszącą" w ramach projektu: „Opracowanie dokumentacji projektowej i materiałów przetargowych dla odcinka Warszawa Wschodnia Osobowa – Otwock" w ramach projektu POIiŚ 5.1-11.1 „Prace na linii kolejowej nr 7 Warszawa Wschodnia Osobowa – Dorohusk na odcinku Warszawa – Otwock – Dęblin – Lublin, Etap I".

Linie rozgraniczające teren planowanej inwestycji obejmują nieruchomości lub ich części na terenie dzielnicy Wawer m.st. Warszawy w jednostce ewidencyjnej 146514_8, woj. mazowieckie, wskazane poniżej (działki ew. objęte inwestycją w części oznaczono skrótem „cz."):

Nieruchomości w liniach rozgraniczających:

obręb 3-11-25, dz. ew. nr cz. 2/2.

obręb 3-11-03, dz. ew. nr cz. 55/3.

Powyższe nieruchomości stanowią obszar, na którym będzie realizowana planowana inwestycja.

Akta sprawy, zgodnie z art. 10 § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572) – dalej k.p.a., znajdują się do wglądu w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, pokój nr 7 POK, gdzie można zgłaszać ewentualne uwagi i wnioski do czasu wydania orzeczenia w sprawie.

W związku z powyższym stosownie do treści art. 10 k.p.a. oraz art. 73 § 1 k.p.a. informuję, że do wydania rozstrzygnięcia w niniejszej sprawie, Strona może zapoznać się z aktami postępowania **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695 62 19. Osoby nie umówione nie będą obsługiwane.** Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi 30 min. i nie może zostać przedłużony.

Informacja w sprawach będzie ponadto udzielania telefonicznie w poniedziałek w godz. 13^{00} - 16^{00}, lub w czwartek w godz. 8^{00} - 12^{00} pod **nr 22 695 66 48**. Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postepowania. Podczas rozmowy strony nie uzyskają informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania. Zawiadomienie, zgodnie z art. 49 k.p.a., uważa się za dokonane po upływie 14 dni, od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Publiczne ogłoszenie nastąpi w dniu **1 lipca 2025 r.**

Z dniem doręczenia zawiadomienia o wszczęciu niniejszego postępowania administracyjnego w odniesieniu do nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej, do czasu ostatecznego zakończenia postępowania w sprawie wydania takiej decyzji, nie wydaje się decyzji o pozwoleniu na budowę dla innych inwestycji, a toczące się postępowania w tych sprawach podlegają zawieszeniu do czasu ostatecznego zakończenia postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej (art. 9o ust. 12 u.t.k.).

W przypadku zgłoszenia zamiaru wykonywania robót budowlanych wszczęcie postępowania w przedmiocie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej zobowiązuje właściwy organ administracji architektoniczno-budowlanej do wniesienia sprzeciwu od zgłoszenia (art. 9o ust. 13 u.t.k.).

Powyższych warunków nie stosuje się do postępowań dotyczących inwestycji celu publicznego, których przygotowanie i realizacja następuje za zgodą podmiotu, na wniosek którego wszczęto postępowanie w przedmiocie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej (art. 9o ust. 14 u.t.k.).

W toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić organ administracji publicznej o każdej zmianie swego adresu (art. 41 pkt § 1 i § 2 k.p.a.).

WIR-I.747.2.5.2025.DM

Warszawa/34383378

Syndyk masy upadłości Wiesława Grabowskiego zaprasza do udziału w konkursie ofert na zakup z wolnej ręki niezabudowanej nieruchomości rolnej, wchodzącej w skład masy upadłości. Działka położona jest w malowniczej miejscowości Miłkowice-Stawki, obręb 0016, w gminie Drohiczyn, powiat siemiatycki, województwo podlaskie. Nieruchomość posiada numer geodezyjny 23/7, o powierzchni 2,5 ha, a dla niej prowadzona jest księga wieczysta pod numerem BI3P/00027965/3.

Cena wywoławcza działki to 288.975,00 zł *(dwieście osiemdziesiąt osiem tysięcy dziewięćset siedemdziesiąt pięć złotych)*.

Dlaczego warto zainwestować w Miłkowice-Stawki?

Miłkowice-Stawki, usytuowane w sercu województwa podlaskiego, to urokliwa i spokojna miejscowość, idealna dla osób planujących rozwinięcie działalności agroturystycznej. Działka, o której mowa, jest częściowo przeznaczona pod budowę domu, co stwarza doskonałe warunki do stworzenia kompleksu agroturystycznego. Obszar ten, znany z czystego powietrza i zachwycających krajobrazów, oferuje wyjątkowe możliwości dla przyszłych inwestorów poszukujących miejsca do realizacji swoich wizji.

Dodatkową zaletą lokalizacji jest bliskość historycznego Drohiczyna, urokliwego miasta nad Bugiem, pełnego zabytków i atrakcji turystycznych. Możliwość spływów kajakowych oraz organizacja wycieczek po regionie urozmaici ofertę każdej działalności agroturystycznej.

Działka w Miłkowicach-Stawkach to nie tylko przestrzeń, ale także ogromny potencjał rozwojowy. Łącząc w sobie możliwość budowy domu i prowadzenia działalności agroturystycznej, stanowi ona idealne miejsce do stworzenia innowacyjnych projektów i przyciągnięcia turystów poszukujących autentycznych, wiejskich doświadczeń.

Zgłoszenia i dodatkowe informacje:

Oferty należy składać do dnia 14 lipca 2025 roku drogą pocztową na adres: Kancelaria Syndyka Adamina Partycka-Skrzypek, ul. Krakowskie Przedmieście 60/22, 20-002 Lublin. Otwarcie ofert nastąpi w Kancelarii Syndyka w dniu 15 lipca 2025 roku o godz. 12.00.

Regulamin konkursu wraz z operatem szacunkowym znajduje się na stronie https://syndyklublin.com/

Warszawa/34384270

WYKAZ
NIERUCHOMOŚCI PRZEZNACZONYCH DO ZBYCIA
STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ MIASTA i GMINY BODZANÓW

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145, ze zm.)

Burmistrz Miasta i Gminy Bodzanów
ogłasza, że:

z zasobu nieruchomości gminnych przeznaczone zostały do zbycia niżej wymienione nieruchomości położone w gminie Bodzanów

Lp.	Oznaczenie nieruchomości: numer działki, obręb, KW	Powierzchnia nieruchomości	Położenie i opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania	Wartość nieruchomości w zł bez podatku VAT*	Informacja o przeznaczeniu do zbycia	Wysokość opłaty i termin ich wnoszenia	Uchwały Rady Miejskiej w Bodzanowie
1	Dz. nr 841 Bodzanów (obręb 0004) KW PL1P/00069291/2	0,0,0700 ha	Nieruchomość gruntowa niezabudowana. Działka płaska, o kształcie nieregularnym-zbliżonym do prostokąta, przeznaczona na poprawę warunków zagospodarowania nieruchomości przyległych. Nie posiada dostępu do drogi publicznej. W sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej oraz użyteczności publicznej.	Działka zlokalizowana jest na terenach, dla których brak obowiązującego m.p.z.p., nie została dla niej wydana decyzja o warunkach zabudowy.	40 600,00 zł.	Sprzedaż w trybie art. 37 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami	Cena sprzedaż płatna jednorazowo najpóźniej w dniu zawarcia aktu notarialnego	Uchwała Rady Miejskiej w Bodzanowie 85/XI/2025 z dnia 27 lutego 2025 r.
2	Dz. nr 829/2 Bodzanów (obręb 0004) KW PL1P/00008117/4	0,0263 ha	Zabudowana nieruchomość w obszarze zwartej zabudowy mieszkaniowej, przy ulicy Głowackiego, w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej i użyteczności publicznej. Posiada dostęp do drogi publicznej – gminnej. Budynek na nieruchomości murowany, w złym stanie technicznym, z widocznym bardzo dużym zużyciem.	Działka zlokalizowana jest na terenach, dla których brak obowiązującego m.p.z.p., nie została dla niej wydana decyzja o warunkach zabudowy.	17 095,00 zł (netto)	Sprzedaż w trybie art. 37 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami	Cena sprzedaż płatna jednorazowo najpóźniej w dniu zawarcia aktu notarialnego	Uchwała Rady Gminy Bodzanów Nr 209/XX/2020 Rady Gminy Bodzanów z 30 września 2020 r.
3	Dz. Nr 47/1 Łętowo (obręb 0006)	0,0525 ha	Nieruchomość niezabudowana, o nieregularnym kształcie litery L, posiada dostęp do drogi publicznej, na terenie działki był zlokalizowany budynek gospodarczy w złym stanie technicznym i w związku z powyższym został rozebrany.	Działka zlokalizowana jest na terenach, dla których brak obowiązującego m.p.z.p., nie została dla niej wydana decyzja o warunkach zabudowy. Użytkowana jako tereny zabudowy rolniczej i zagrodowej.	34 125,00 zł.	Sprzedaż w trybie art. 37 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami	Cena sprzedaż płatna jednorazowo najpóźniej w dniu zawarcia aktu notarialnego	Uchwała Rady Miejskiej w Bodzanowie nr 86/XI/2025 z dnia 27 lutego 2025 r.

- Podane w wykazie ceny są cenami wywoławczymi.
- Pierwszeństwo nabycia ww. nieruchomości przysługuje osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 ww. ustawy o gospodarce nieruchomościami z zastrzeżeniem art. 216a, jeżeli wniosek o nabycie zostanie złożony do Burmistrza Miasta i Gminy Bodzanów, ul. Bankowa 7, 09-470 Bodzanów w terminie do dnia **8.08.2025 r.**
- Sprzedaż ww. nieruchomości nastąpi na zasadach określonych w ww. ustawie o gospodarce nieruchomościami, w ustawie o samorządzie gminnym, w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r., w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości.

Burmistrz Miasta i Gminy Bodzanów
/-/ Jarosław Dorobek

Płock/34384202

SPÓŁDZIELNIA BUDOWLANO-MIESZKANIOWA
„ATEŃSKA„
03-977 Warszawa, ul. Arabska 9

Ogłasza przetarg nieograniczony na:

Malowanie klatek schodowych
oraz montaż instalacji hydrantowej ppoż.
w budynku przy Al. Stanów Zjednoczonych 18

Terminy:
- składania ofert - do dnia 17.07.2025r. do godz. 09:00
- otwarcia ofert - dnia 17.07.2025r. godz. 09:30
- termin zakończenia robót: 28.02.2026r.

Wadium – 77.000,- zł
Cena specyfikacji: 100 zł

Opłatę za specyfikacje należy wpłacać na konto Spółdzielni:
PKO BP SA XV O/W-wa 91 1020 1156 0000 7002 0007 4526
Odbiór specyfikacji w pok. nr 2 za okazaniem potwierdzenia opłaty.
Oferty należy składać w biurze Spółdzielni pok. nr 9.
Zamawiający zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn na każdym etapie procedury przetargowej.

Warszawa/34384122

Frezer konwencjonalny – Tokarz

Obsługa frezarki pionowej z funkcją frezowania poziomego oraz tokarki.

Stare Grochale,
powiat nowodworski.

Umowa o pracę.
Pełny Etat.

KONTAKT:
502-387-942, 698-274-939
info@consweld.com

Warszawa/34383544

Informuje się, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń (www.eto.um.warszawa.pl),

tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych przy ul. Podwale 23 oraz na stronie internetowej ZTP (www.ztp.waw.p!) zostały podane do wiadomości na okres 21 dni

wykazy o numerach od 66 i 67

informujące o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę nieruchomości m.st. Warszawy będących w administrowaniu Zarządu Terenów Publicznych.

Warszawa/34384373

GAZETA wyborcza **DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI**

- **Przetargi,** licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi,** kondolencje, wspomnienia

KONTAKT: | **kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232 | nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55**

Komunikaty.pl nekrologi.wyborcza.pl

eprasa.pl 997ea04eed

Informator usług funeralnych

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34358522

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34358842

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE"

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa",
tel. 25 759 17 25

34358839

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34364339

Z głębokim smutkiem i szczerym współczuciem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Żony

naszego Kolegi i Przyjaciela

Piotra Lizakowskego

Składamy wyrazy najgłębszego współczucia
oraz wsparcia w tym trudnym czasie.

Niech pamięć o Dominice przyniesie ukojenie,
a czas złagodzi ból rozstania.

Koleżanki i Koledzy z TOS Group

34384256

Zmarł

Jacek Wasilewski

kolega z ławy szkolnej, obozów harcerskich, brydżowych robrów
i wielogodzinnych młodzieńczych dysput.
Profesor socjologii. Kumpel od zawsze i na zawsze.

Wyrazy współczucia dla

Żony Agnieszki i Syna Patryka z Rodziną

Krzysiek, Sasza, Ziutek

34384329

Naszemu przyjacielowi i koledze

Tomaszowi Nowackiemu

Składamy
najszczersze kondolencje
z powodu śmierci

ŚP

Mamy

Dyrekcja i pracownicy
Centralnej Komisji Egzaminacyjnej

34384387

Pani

Ewie Kowalak

Wiceprzewodniczącej Rady Powiatu Płockiego

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Męża

składają

Przewodniczący Rady i Rada Powiatu,
Starosta Płocki wraz z Zarządem Powiatu,
pracownicy Starostwa Powiatowego w Płocku

34384224

Z wielkim smutkiem i poczuciem straty
żegnamy

ŚP

dr n. med.

Annę Wajszczuk-Religę

wieloletnią Mieszkankę i Członka
Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej
„Domy Spółdzielcze"

naszą Sąsiadkę

Człowieka skromnego
potrafiącego pomagać innym
i taka pozostanie w naszej pamięci

Rodzinie Zmarłej

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Rada Nadzorcza i Zarząd Spółdzielni

34384259

Z żalem zawiadamiamy, że po krótkiej i ciężkiej chorobie
25 czerwca 2025 roku zmarł

Prof. dr hab.

Jacek Wasilewski

lat 79
najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek, Brat i Wujek

Msza święta żałobna odbędzie się
3 lipca 2025 roku o godzinie 14.00
w kościele św. Mikołaja w Chrzanowie,

o czym zawiadamia pogrążona w żałobie

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

34384426

W dniu 19 czerwca 2025 roku zmarł

Profesor

Wojciech Marian Nasalski

Założyciel i wieloletni Przewodniczący Krajowej Sekcji
NSZZ „Solidarność" Polskiej Akademii Nauk
(w latach 2000-2010 oraz 2014-2023).

Profesor w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki
Polskiej Akademii Nauk. Wybitny specjalista z zakresu fizyki optycznej
i nanofotoniki, autor licznych publikacji,
wychowawca studentów i doktorantów.

Pozostanie w naszej pamięci jako wspaniały człowiek kochający naukę,
życzliwy dla współpracowników.

Prezes Polskiej Akademii Nauk
Prezydium Polskiej Akademii Nauk

34384251

W dniu 23 czerwca 2025 r. zmarła przeżywszy 74 lata

ŚP

Joanna Holli

Absolwentka Wydziału Prawa i Administracji U.W.

rocznik 1973

Prawnik, prokurator w st. spoczynku

Msza Św. żałobna odbędzie się
w dniu 2 lipca 2025 r. o godz. 13.30
w kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski
w Warszawie przy ul. Gdańskiej 6A, zaś wyprowadzenie
prochów na Cmentarz Powązkowski (cywilny)
o godz. 14.30 od bramy VI przy ul. Ostroroga.

Pogrążeni w żalu
Brat z rodziną

34384381

Naszej Koleżance

Marcie Krasuckiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia

w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają

Koleżanki i Koledzy

z Biura Ekonomiczno-Finansowego KDPW S.A.

34384403

Pięć lat temu 1 lipca 2020 roku odszedł

Prof. dr hab. n. med.

Ryszard Aleksandrowicz

anatom, chirurg

Tych którzy Go znali prosimy o wspomnienie

żona Barbara i Rodzina

34384277

Naszemu Koledze

Mariuszowi Nawrockiemu

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja i Pracownicy
Energa-Operator S.A. Oddział w Płocku

34384349

nekrologi.wyborcza.pl ODESZLI.pl

Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl | tel. (22) 555 55 55

eprasa.pl 997ea04eed

papierosy, gangi liczą miliony

Przedstawiciel branży tytoniowej: Jeśli trend się utrzyma, to ten rok możemy zamknąć z dwucyfrowym udziałem nielegalnych wyrobów tytoniowych w rynku.

Służby nie radzą sobie z czarnym rynkiem

KAS wylicza, że w 2023 roku zlikwidowano 29 nielegalnych fabryk papierosów. W ubiegłym roku już 31. Raport KPMG o tytoniowej szarej strefie w Polsce twierdzi jednak, że skuteczność służb mundurowych zwalczających zorganizowaną przestępczość tytoniową w Polsce i w UE spada.

Winne są tu braki kadrowe w policji, Straży Granicznej, Krajowej Administracji Skarbowej; rozwój nowych form przemytu tytoniu, m.in. platformy internetowe i zamknięte fora dyskusyjne w serwisach społecznościowych.

Jak to działa? Wchodzę na Grupę Vinted Polska na Facebooku. Na zdjęciu jednorazowe e-papierosy. „Dla chętnych dwa razy Bang 32k z wysyłką na paczkomaty. Nikt nie płaci". Dlaczego? Pierwsze zamówienie gratis. Standardowy e-papieros jednorazowy pozwala na około 700-800 zaciągnięć, co jest odpowiednikiem 2,5-3 paczek papierosów. Ten sprzedawany na Facebooku pozwala na 32 tysiące „buchów".

Ta sama grupa. Na zdjęciu jednorazowe e-papierosy, 37 zł za sztukę tym razem za 40 tysięcy buchów. Chińskie opakowania, angielskie napisy ostrzegające.

Takie i podobne produkty są sprzedawane na potężną skalę w nielegalnych sklepach online, na Telegramie, Discordzie, na Facebooku oraz Instagramie.

Z informacji serwisu Wyborcza.biz wynika, że resort finansów dostał w ubiegłym roku zawiadomienie, liczące ponad 800 stron, ze wskazaniem osób, które to nielegalnie robią i gdzie, oraz ze zdjęciami nielegalnych produktów. Sprzedaż jak była, tak trwa nadal.

Nielegalnie produkowane papierosy schodzą z kolei na targowiskach. Sprzedają je emerytki, bezrobotni, ktoś, kto sprzedaje warzywa.

„Wyborcza" w Bydgoszczy, styczeń tego roku. Policja zatrzymuje emerytkę, która oprócz handlu ciuchami sprzedaje wyroby tytoniowe bez polskich znaków akcyzy. Na swoim stanowisku na targowisku miała część nielegalnego towaru. W samochodzie zaparkowanym kilka ulic dalej kolejne partie. W sumie 1110 paczek. – To nasza stała „klientka" – skomentowali policjanci.

Legalny rynek sprzedaży wyrobów nikotynowych zaraz zresztą znajdzie się pod jeszcze większą presją. Paczka papierosów, która jeszcze niedawno kosztowała w sklepie 16-18 zł, teraz kosztuje ok. 20 zł. A w 2027 r. po kolejnych, już zaplanowanych podwyżkach akcyzy, będzie to ok. 26 zł.

Stawka kwotowa akcyzy ma wzrosnąć w przyszłym roku o kolejne 20 proc. A w 2027 – o 15 proc. Tak samo w przypadku tytoniu do podgrzewania. Podniesienie akcyzy, owszem, sprawia, że część osób przestaje palić.

Ale część zwyczajnie przenosi swoje zakupy na czarny rynek. Który jest największy w tych krajach UE, gdzie są najwyższe ceny papierosów lub gdzie są wprowadzane słone podwyżki akcyzy. I tak we Francji prawie 40 proc. papierosów nad Sekwaną pochodzi z nielegalnych źródeł, paczka papierosów kosztuje tu 10,95 euro – druga najwyższa cena w Unii.

Nadchodzi wyrównanie cen papierosów w UE?

Komisja Europejska chce wyrównać ceny papierosów w UE. Ma w tym pomóc nowelizacja akcyzowej dyrektywy tytoniowej, czyli tzw. TED (Tobacco Excise Directive). Tematem zajmuje się Wopke Hoekstra, holenderski komisarz Unii Europejskiej ds. klimatu, zeroemisyjności netto i czystego wzrostu, popiera go kilkanaście krajów UE.

Jak wynika z przecieku, do którego dotarli dziennikarze brukselskiego portalu Euractiv, najnowsza propozycja zakłada wprowadzenie przy kwotowej stawce akcyzy, parytetu siły nabywczej dla poszczególnych krajów. Według wyliczeń Euractiv, w Luksemburgu, gdzie siła nabywcza jest wysoka, paczka papierosów zdrożałaby o 60 proc. (3,50 euro). W krajach o niższej sile nabywczej wpływ byłby mniejszy, ale nadal znaczący: plus 2 euro w Grecji (czyli o 50 proc.) czy plus 2,60 euro w Bułgarii (o 80 proc.). W Polsce byłoby to też ok. 2 euro podwyżki.

Po co zmiany? Choćby po to, aby po wyrównaniu cen w UE ustała tzw. turystyka tytoniowa, która jest obecnie ostro grana na granicy Polski z Niemcami i Czechami. Dziś w obydwu krajach ceny wyrobów tytoniowych są wyższe niż w Polsce, więc Niemcy i Czesi masowo kupują je nad Wisłą.

Po wyrównaniu cen przez komisję takie podróże przestałby im się opłacać.

Co zmiany w akcyzie oznaczają w praktyce dla palących Polek i Polaków?

Wszystko wskazuje na to, że paczka papierosów będzie niedługo kosztowała ok. 30 zł, a cena nadal będzie rosła.

Palacz, który dziennie zużywa paczkę, będzie płacił za swój nałóg koło tysiąca złotych miesięcznie. To dla wielu osób czysta abstrakcja. A rzucenie nałogu przy kompletnym braku wsparcia państwa i kompletnym braku polityki antynikotynowej jest bardzo trudne. Czarny rynek zapewne więc zakwitnie bardziej niż do tej pory.

Co na to wszystko resort finansów? Czekamy na odpowiedzi na nasze pytania. ●

Akcyza w górę

2,8

MLD ZŁ

• **dodatkowych wpływów ma zapewnić budżetowi państwa w 2025 r. podniesienie stawek akcyzy na papierosy, tytoń do palenia i podgrzewany tytoń – wynika z szacunków Ministerstwa Finansów**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34384275

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

Restrukturyzacje i Konsumenckie sp. z o.o. z siedzibą w Chrzanowie, która wyznaczona została syndykiem masy upadłości Ryszarda Kity, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Ryszard Kita Skup i sprzedaż warzyw w upadłości z siedzibą w Obrażejowicach

ogłasza

PISEMNY KONKURS OFERT NA SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI

nieruchomości Upadłego położonych w Obrażejowicach

Podstawowym kryterium przy wyborze oferenta jest wysokość zaoferowanej ceny.
Celem konkursu ofert jest wyłonienie nabywcy nw. nieruchomości Upadłego Ryszarda Kity, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą Ryszard Kita Skup i sprzedaż warzyw w Obrażejowicach, położonych w Obrażejowicach, obr. 0009, j. ewid. Radziemice, powiat proszowicki.

Cena wywoławcza poszczególnych nieruchomości wynosi:
a) działka nr 57, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 18.070,05 zł
b) działka nr 58, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 33.919,20 zł
c) działka nr 59, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00032976/2, cena wywoławcza: 14.772,35 zł
d) działka nr 60, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00032976/2, cena wywoławcza: 30.015,80 zł
e) działka nr 163, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 20.018,40 zł
f) działka nr 164, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00020423/4, cena wywoławcza: 4.170,50 zł
g) działka nr 257, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 61.125,85 zł
h) działka nr 258, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 34.728,20 zł
i) działka nr 269, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 71.710,95 zł
j) działka nr 279, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 25.809,55 zł
k) działka nr 81, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 59.113,80 zł
l) działka nr 119, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, cena wywoławcza: 221.093,40 zł
m) działki: nr 125/3 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00035238/8), nr 125/5 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 126/1 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 127 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00039062/1), cena wywoławcza: 5.356.245,27 zł
n) działka nr 193/4, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00041760/1, cena wywoławcza: 110.859,84 zł
o) działka nr 193/6, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00041760/1, cena wywoławcza: 113.468,04 zł

Do ceny zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) według stawki obowiązującej w dniu sprzedaży, o ile podatek ten będzie należny.
Oferta może zostać złożona na poszczególne nieruchomości (działki) wymienione powyżej, z wyjątkiem działek ujętych w punkcie m), tj. działki nr: 125/3, 125/5, 126/1 oraz 127. Działki ujęte w punkcie m) mogą zostać nabyte tylko łącznie, co oznacza, że oferta nabycia musi obejmować wszystkie działki ujęte w punkcie m).

Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest wpłacenie przez oferenta na rachunek bankowy:
Ryszard Kita Skup i Sprzedaż Warzyw w upadłości, 32-107 Obrażejowice 9
Alior Bank S.A., nr rachunku 44 2490 0005 0000 4530 7633 8678, BIC/SWIFT: ALBPPLPW
wadium za Nieruchomości w nw. kwotach:
a) działka nr 57, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 1.807,00 zł
b) działka nr 58, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 3.392,00 zł
c) działka nr 59, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00032976/2, wadium w wysokości: 1.477,00 zł
d) działka nr 60, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00032976/2, wadium w wysokości: 3.002,00 zł
e) działka nr 163, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 2.002,00 zł
f) działka nr 164, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00020423/4, wadium w wysokości: 417,00 zł
g) działka nr 257, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 6.113,00 zł
h) działka nr 258, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 3.473,00 zł
i) działka nr 269, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 7.171,00 zł
j) działka nr 279, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 2.581,00 zł
k) działka nr 81, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 5.911,00 zł
l) działka nr 119, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2, wadium w wysokości: 22.109,00 zł
m) działki: nr 125/3 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00035238/8), nr 125/5 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 126/1 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00004465/2), nr 127 (objęta księgą wieczystą nr KR1H/00039062/1), wadium w wysokości: 535.625,00 zł
n) działka nr 193/4, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00041760/1, wadium w wysokości: 11.086,00 zł
o) działka nr 193/6, objęta księgą wieczystą nr KR1H/00041760/1, wadium w wysokości: 11.347,00 zł

najpóźniej do dnia **21.07.2025 r**. Za datę wpływu uważa się dzień uznania kwoty na rachunku bankowym Upadłego. Wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny za przedmiot sprzedaży.
Warunkiem przystąpienia do konkursu ofert jest złożenie **w terminie do dnia 21.07.2025 r., do godziny 14:00 oferty** osobiście w biurze Syndyka - Restrukturyzacje i Konsumenckie sp. z o.o., 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, czynnym w dni robocze w godzinach 8:00-15:00, lub drogą pocztową (zaleca się wysyłkę listem poleconym), bądź kurierem. W przypadku wysłania oferty drogą pocztową lub kurierem, o zachowaniu terminu składania oferty, decyduje data wpływu do biura Syndyka.
Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna zostać złożona w zapieczętowanej kopercie z czytelnym napisem: „**KONKURS OFERT RYSZARD KITA NIERUCHOMOŚCI - NIE OTWIERAĆ**".

Oferta musi być podpisana i zawierać cenę kupna za daną nieruchomość wyrażoną kwotowo i słownie, równą co najmniej cenie wywoławczej wskazanej w niniejszym ogłoszeniu oraz powinna spełniać pozostałe wymogi formalne szczegółowo opisane w Regulaminie konkursu ofert.
Otwarcie ofert nastąpi w kancelarii notarialnej - Kancelaria Notarialna Wojciech Zarzycki Sabina Iłowska Dominika Nowaczyk spółka cywilna w Krakowie, ul. Mosiężnicza 3 (tel. 12/4455580, 12/4180356) w dniu **22.07.2025 r.**, godz. 11:00.

Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego komisarza, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, odstąpienia od konkursu ofert w dowolnym momencie (także po dokonaniu wyboru oferty) lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, a także ma prawo do unieważnienia wyniku konkursu ofert lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny (dopuszcza się możliwość zamknięcia konkursu ofert bez wybrania oferty). Ogłoszenie, a także warunki konkursu (Regulamin konkursu) mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez podania przyczyny. Odstąpienie od konkursu ofert lub jego unieważnienie, unieważnienia wyniku konkursu ofert czy też odstąpienie od wyboru oferty nie stanowi podstawy do jakichkolwiek roszczeń wobec Syndyka (z wyjątkiem zwrotu kwoty wadium bez odsetek lub – w przypadku oferenta, którego oferta została wybrana jako najkorzystniejsza i który wpłacił cenę sprzedaży - zwrotu wpłaconej kwoty stanowiącej cenę sprzedaży).
Wszystkie koszty związane z nabyciem Nieruchomości ponosi nabywca. Rękojmia za wady prawne i fizyczne Nieruchomości jest wyłączona. Wadium wniesione przez oferenta, którego oferta została przyjęta, w przypadku nie zawarcia przez tegoż oferenta umowy sprzedaży Nieruchomości, nie podlega zwrotowi.
Ze stanem prawnym Nieruchomości, ich opisem i oszacowaniem wraz z dokumentacją oraz z Regulaminem konkursu ofert, można się zapoznać i uzyskać dodatkowe informacje w biurze Syndyka pod adresem: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, tel. kontaktowy: 727 667 676, adres e-mail: biuro@konsumenckie.pl w godzinach 8:00-15:00.

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

Kościół i media

Katolicka Agencja Informacyjna zaorana

Szef KAI Marcin Przeciszewski podał się do dymisji w proteście przeciw planom pozbawienia tej agencji niezależności i połączenia jej z biurem rzecznika prasowego episkopatu.

Dostatni OP

Kiedy w 1993 roku powstawała w Polsce Katolicka Agencja Informacyjna, mieszkałem w Pradze. Uczestniczyłem w wielu rozmowach w Czechosłowacji, a później w Czechach i w Polsce o tym, jak Kościół, chrześcijanie mogą być obecni w przestrzeni medialnej w nowych państwach demokratycznych, które powstały po upadku komunizmu. Świat mediów wolnych, demokratycznych, niezależnych, kreatywnych stawał przed Kościołem jako przestrzeń do zagospodarowania. Pamiętam wiele rozmów z bp. Józefem Życińskim, bp. Janem Chrapkiem, kardynałem Józefem Glempem, również z czeskimi, a także z austriackimi i niemieckimi ludźmi Kościoła.

Marcin Przeciszewski był jednym z bardzo ważnych partnerów w budowaniu projektu Katolickiej Agencji Informacyjnej. Sam reprezentował doświadczenie francuskiego Kościoła i mediów katolickich. Nasza szerokie środowisko poznawało amerykański projekt Catholic News Service czy austriacki Kathpress. I właśnie w wyniku tych wszystkich rozmów powstała wtedy katolicka Agencja Informacyjna, której właścicielem byli polscy biskupi, a Marcin Przeciszewski został prezesem i do 27 czerwca, gdy ogłosił swoją rezygnację, przez 32 lata był jej szefem.

Uzasadniając dymisję, napisał o osiągnięciach KAI: „Udało się nam przyczynić do zbudowania dobrych relacji Kościoła z mediami, mocno przyczyniliśmy się do integracji Polski w ramach struktur europejskich, do promocji dialogu, pojednania polsko-ukraińskiego, zaistnienia Zjazdów Gnieźnieńskich, Fundacji dzieło Nowego Tysiąclecia itp. [...] Cieszę się niezmiernie, że przez trzy dekady była przestrzeń na taką działalność w bezpośrednim otoczeniu Konferencji Episkopatu Polski i nawet przy jej wsparciu”.

• **Marcin Przeciszewski**
FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Potem jednak padają ze strony Przeciszewskiego gorzkie słowa refleksji, z którymi i ja się w pełni utożsamiam:

„No cóż, dziś Kościół w Polsce, a w szczególności Konferencja Episkopatu wchodzi w jakiś nowy i niepokojący etap swej historii. Przestaje tam obowiązywać dobrze sprawdzona zasada jedności w różnorodności, a zastępowane jest to – podobnie jak w polityce – dyktatem większości.

A skoro większość biskupów nie rozumie wartości takich pomysłów jak niezależna komisja historyczna czy potrzeby takich inicjatyw jak KAI, to sytuacja wygląda, jak wygląda”.

Już bezpośrednio odnosząc się do dziennikarstwa i informacji, Marcin Przeciszewski mówi: „Dziś po prostu nie ma miejsca na uczciwe i rzetelne dziennikarstwo – takie, o jakie apeluje Kościół w swoim nauczaniu – w bezpośrednim otoczeniu Konferencji Episkopatu. To jest jakiś dramat, że nikt tam już nie rozumie roli, jaką spełniać winny media, pojmując ją, tak jak chce tego ks. Gęsiak [rzecznik prasowy episkopatu], jako produkcję »zintegrowanej informacji pozytywnej«”.

Projekt ks. Gęsiaka przewiduje stworzenie holdingu medialnego episkopatu łączącego biuro rzecznika prasowego episkopatu, Katolicką Agencję Informacyjną i portal Opoka. Tak utworzony konglomerat ma się zajmować rozpowszechnianiem „zintegrowanej informacji pozytywnej”. Innymi słowy, rola rzecznika prasowego instytucji mylona jest z rolą niezależnej agencji informacyjnej, której cele są inne. Rzecznik ma wyrażać stanowisko episkopatu, zaś agencja ma przedstawiać informacje z szeroko pojętego obszaru religijnego, kościelnego.

Moje zaniepokojenie wypływa też z zamykania się Kościoła w Polsce w przestrzeni własnej, obronnej, apologetycznej. I z tego, co podkreśla Przeciszewski, że nasi biskupi wykazują brak zrozumienia dla świata mediów. To nie wróży nic dobrego kreatywnej, czynnej i opartej na dialogu obecności Kościoła w świecie współczesnym. Niestety górę bierze postrzeganie mediów i medialnej krytyki jako zagrożenie. To zupełnie inna postawa niż ta, która znalazła wyraz w słowach wypowiedzianych kilka lat temu przez prymasa Wojciecha Polaka, który na jednej z konferencji prasowych podziękował dziennikarzom za ujawnianie skandali dotyczących molestowania nieletnich przez duchownych, bo sami, jako Kościół, nie dalibyśmy sobie rady z tym zjawiskiem i tym przestępstwem.

Niezależna Agencja Informacyjna jest Kościołowi w Polsce potrzebna. Potrzebuje on bowiem zdrowego i prawdziwego przekazu informacji, a nie apologetycznej, obronnej tendencji, która przeczy idei dialogu, synodalności i otwartości chrześcijaństwa.

Sam od prawie 40 lat zajmuję się publicystyką, dziennikarstwem w różnych obszarach: w radio, telewizji, prasie, wydawnictwach. Wiem, jak ważne jest zaufanie, którym byłem obdarzany przez przełożonych, ludzi Kościoła. Dlatego z niepokojem obserwuję zamieszanie związane z dymisją szefa Katolickiej Agencji Informacyjnej i pomysły rodem z epoki sprzed narodzin państwa demokratycznego, kiedy Kościół zamykał się w oblężonej twierdzy.

Sam wybieram w swojej publicystyce i działalności medialnej wizję otwartej bramy. Tego uczyłem się także w procesie budowania mediów w Polsce – katolickich, co nie znaczy należących do jednej opcji społecznej ani traktujących każdą krytykę czy niewygodną informację jako zagrożenie. Brak niezależnej Katolickiej Agencji Informatycznej jest krokiem wstecz i dowodzi zupełnego niezrozumienia życia i obecności chrześcijan we współczesnym świecie, w tym przypadku w aspekcie medialnym.

Potrzeba oczywiście dyskusji, rozmowy, ale potrzeba też opamiętania. Nie możemy być oblężoną twierdzą, musimy być otwartą bramą. Od naszej chrześcijańskiej samoświadomości i własnego rozumienia, czym jest Kościół, zależy, jak będziemy obecni we współczesnym świecie. ●

Tomasz Dostatni OP

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

REKLAMA Kraj/34384079

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

Były prezes Izby Karnej wylicza, że na porządne rozpatrzenie protestów wyborczych zabraknie czasu

Matematyka nie kłamie

Stanisław Zabłocki

Autor jest karnistą, sędzią Sądu Najwyższego w stanie spoczynku (był prezesem Izby Karnej w latach 2016-20), byłym członkiem PKW. Tekst pochodzi z mediów społecznościowych autora

Bardzo smutna jest wymowa liczb. Matematyka nie kłamie. Czasem przeraża. W szczególności prawników. Operuję liczbami, które zostały podane tydzień temu przez Dziennik–Gazetę prawną. Czytam, że załatwionych zostało (w tym większość została pozostawiona bez dalszego biegu) sto kilkadziesiąt protestów.

Czytam też, że ilość zarejestrowanych protestów przekroczyła 10,5 tysiąca i trwa nadal proces rejestracji, bowiem wpłynęło do Sądu Najwyższego ponad 54 tysiące protestów. W środę 25 czerwca, kiedy piszę te słowa, pojawił się oficjalny komunikat, w którym Sąd Najwyższy informuje, że posiedzenie jawne w celu podjęcia uchwały w przedmiocie stwierdzenia ważności wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przeprowadzonych w dniach 18 maja 2025 r. i 1 czerwca 2025 r. zostało wyznaczone na 1 lipca 2025 r.

Ma być to zatem posiedzenie, podczas którego – o czym mowa jest w art. 324 Kodeksu wyborczego – zgodnie z § 1 tego przepisu „Sąd Najwyższy na podstawie sprawozdania z wyborów przedstawionego przez Państwową Komisję Wyborczą oraz po rozpoznaniu protestów rozstrzyga o ważności wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej".

Zwróćmy uwagę na słowa ustawy „po rozpoznaniu protestów". Ustawa nie pozostawia wątpliwości, że przed podjęciem uchwały muszą być rozpoznane wszystkie wniesione protesty wyborcze. Przed zasygnalizowaniem, jak należy rozumieć owo „rozpoznanie protestów", powróćmy do nieubłaganej wymowy liczb.

Przyjmijmy, że w trakcie ostatnich 24 godzin nastąpiła niesamowita intensyfikacja prac i że w chwili zamieszczania tego komunikatu rozpoznanych zostało już ponad tysiąc protestów. Co z pozostałymi 53 tysiącami?

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Lepiej byłoby nie dochować terminu niż dopuszczać w obywatelach przeświadczenie o tym, że na ich protest wyborczy może zostać przeznaczona niecała minuta

W Izbie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych (celowo pomijam problem legitymacji tej jednostki, związany z orzecznictwem TSUE i ETPCz) zasiada w tej chwili, wliczając jej prezesa, 18 osób. Dwie z tych osób zostały odsunięte przez prezesa od rozpoznawania protestów, a członkiem tej Izby jest Rzecznik Prasowy SN, który znaczną część czasu spędza przed kamerami i mikrofonami mass mediów, więc jego udział w pracach Izby, tak jak i prezesa Izby, siłą rzeczy musi być nieco ograniczony.

Praktycznie w rozpoznawaniu pozostałych protestów zaangażowanych będą zatem siły 15 (14 plus 2 razy ½) osób.

Zgodnie z art. 323 § 1 Kodeksu wyborczego, Sąd Najwyższy rozpatruje protest w składzie 3 sędziów, w postępowaniu nieprocesowym, i wydaje opinię w formie postanowienia.

15 sędziów może zatem utworzyć jedynie 5 kompletów (oczywiście mogą i powinny one być zmienne, ale przecież nikt nie posiada zdolności bilokacji, a w szczególności jednoczesnej obecności w dwu, czy w większej ilości, kompletach).

Na każdy z 5 kompletów (przy założeniu, że będą one funkcjonowały przez te pozostałe dni non stop, czyli po 24 godziny na dobę, co zresztą jest fizycznie niemożliwe), przypadnie 54.000:5, czyli 10 800 spraw, a w konsekwencji 10 800:6, czyli 1800 spraw na dzień. Nie trudno obliczyć, że czyni to po 75 spraw na godzinę, a więc więcej niż jedną sprawę na minutę.

Przyjmijmy z kolei założenie, że większość ze złożonych protestów będzie obarczona jakimiś brakami formalnymi, a zatem – zgodnie z art. 322 Kodeksu wyborczego – będą one pozostawione bez dalszego biegu. Tyle tylko, że aby mogło dojść do wydania takiej decyzji najpierw trzeba zapoznać się z treścią takiego protestu i ocenić, czy istotnie występuje którykolwiek z braków formalnych, określonych w § 1 lub 2 art. 322 Kodeksu wyborczego. I ma być to decyzja sędziowska, a nie urzędnicza.

Czy na przeczytanie protestu i podjęcie choćby tylko decyzji, iż nie spełnia on wymagań formalnych, a zatem należy pozostawić go bez biegu, wystarczy niecała minuta? Ale przecież znacząca ilość protestów spełnia wymogi formalne i tych nie można pozostawić bez dalszego biegu. Przeciwnie, należy, stosownie do treści art. 323 § 1 i 3 Kodeksu wyborczego rozpatrzeć taki protest i wydać opinię w formie postanowienia, która to opinia „...powinna zawierać ustalenia co do zasadności zarzutów protestu, a w razie potwierdzenia zasadności zarzutów – ocenę, czy przestępstwo przeciwko wyborom lub naruszenie przepisów kodeksu miało wpływ na wynik wyborów".

Czy na takie ustosunkowanie się do protestu, które musi poprzedzić wymiana zdań między członkami składu, uzgodnienie stanowiska, sporządzenie opinii, podpisanie postanowienia, może wystarczyć już nie tylko niecała minuta, ale choćby i minut kilka? A przecież w niektórych ze spraw wpływają dodatkowe stanowiska uczestników postępowania, dołączane są wyniki postępowań dowodowych, zleconych do przeprowadzenia sądom powszechnym, itp.

Przyjmijmy także założenie, podawane przez Rzecznika Prasowego SN, że „...wiele protestów jest łączonych do wspólnego rozpoznania w jednej sprawie". Tylko, że aby do takiego połączenia mogło dojść, to najpierw trzeba zapoznać się z zarzutami zawartymi w każdym z protestów „łączonych" do wspólnego rozpoznania, aby stwierdzić, czy w istocie spełnione są warunki umożliwiające wspólne rozpoznanie. I to też nie może być decyzja urzędnika, ale odpowiedzialna decyzja sędziowska.

Zanim przejdę do smutnych wniosków, które należy – moim skromnym zdaniem – wyprowadzić z tej dramatycznej wymowy liczb, dwa zdania warto poświęcić jeszcze porównaniu tej sytuacji ze słynnymi wyborami prezydenckimi z roku 1995, po których ilość protestów była jeszcze circa dziesięciokrotnie większa.

Rzecz jednak w tym, że wówczas praktycznie wszystkie one były oparte na jednym jedynym i tym samym zarzucie o charakterze abstrakcyjnym, a mianowicie na twierdzeniu o możliwości wpływu podania przez jednego z kandydatów nieprawdziwych danych co do wykształcenia na zachowanie wyborców – niezależnie od tego w jakim zakątku kraju, w jakiej komisji i w jakich warunkach „protestujący" wyborcy oddawali głos.

W tym roku, z dostępnych źródeł informacji wynika, iż co prawda bardzo znaczna ilość protestów wskazuje na podobne, czy bardzo podobne zarzuty (nieprawidłowości), ale odnoszone są one do obliczenia wyników głosowania w każdej z komisji obwodowych z osobna. A to czyni kapitalną wręcz różnicę, bo są to co prawda zarzuty podobne, ale bynajmniej nie tożsame, a już z pewnością nie takie same.

Pozostaje postawić pytanie, co może pomyśleć sobie o naszym systemie prawnym, o prawnikach, obywatel, który uświadomi sobie powyższe uwarunkowania matematyczne, a w konsekwencji uświadomi sobie, jak – z uwagi na nieubłaganą wymowę liczb – może być potraktowane jego obywatelskie prawo do wniesienia protestu wyborczego.

Polacy są narodem myślącym, więc trudno zakładać, iż nie będą zadawali sobie pytania, szczególnie po ukazaniu się komunikatu o dacie posiedzenia w celu podjęcia uchwały w przedmiocie stwierdzenia ważności ostatnich wyborów i przy świadomości ilości wniesionych protestów, jaką wagę może mieć każdy z pięćdziesięciu czterech tysięcy protestów nie załatwionych do dziś.

Chcę być dobrze zrozumiany – ten wpis jest bardziej adresowany do ustawodawcy, który (zresztą nie tylko w tym wypadku) uchwala przepisy bez jakiejkolwiek wyobraźni legislacyjnej.

Nie ma bowiem chyba gorszej sytuacji od tej, w której obywatel może mieć zasadne poczucie, iż w praktyce przyznane mu uprawnienie może przybrać wręcz fasadowy charakter, gdyż potraktowanie go tak, jak na to zasługuje – przy pełnym nawet zaangażowaniu tych, którzy uchwalone prawo będą stosowali – może okazać się, jak wykazuje nieubłagana wymowa liczb, po prostu nierealne. Tyle de lege ferenda.

A na dziś, sądzę, że lepiej byłoby nie dochować terminu, o którym mowa jest w art. 324 § 2 Kodeksu wyborczego (który jest, według mnie, terminem instrukcyjnym) niż dopuszczać w obywatelach przeświadczenie o tym, że na ich protest wyborczy może zostać przeznaczona niecała minuta. ●

wyborcza to Wy

Nie ma wolności bez solidarności
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Strajk Kobiet apeluje o działanie i wsparcie

Naprawdę, musimy po raz kolejny stawać do walki o praworządność, o demokrację, o Polskę?

We wtorek 1 lipca przyjdź na protest wyborczy pod Sąd Najwyższy na Plac Krasińskich 2/4/6. Spotykamy się o 12.30 – apeluje Strajk Kobiet.

Nie znamy rzeczywistego wyniku wyborów prezydenckich, ale pisowcom działającym nielegalnie w Sądzie Najwyższym to nie przeszkadza. We wtorek wydadzą oświadczenie, że wyssany z palca „wynik" wyborów jest wystarczający, żeby Prezydentem Rzeczypospolitej obwołać Karola Nawrockiego, kandydata PiS. Oświadczenie – bo nie będzie to uchwała o ważności wyborów, jako że pisowska „Izba Kontroli" nie jest legalnie działającym sądem.

Żądamy natychmiastowego zatrzymania działań mających na celu zatwierdzenie wyssanych z palca „wyników" wyborów prezydenckich w Sądzie Najwyższym. Żądamy powstrzymania Małgorzaty Manowskiej, która planuje to zrobić przy pomocy innych niesędziów, uformowanych w nie będącą sądem „Izbę Kontroli". Nie wolno do tego dopuścić! Gdzie jest prokuratura? Gdzie są służby? Mamy tutaj usiłowanie popełnienia przestępstwa!

Przypominamy, że toczą się postępowania prokuratorskie w sprawie przestępstw przeciwko wyborom – fałszowaniu protokołów i używaniu nielegalnej aplikacji w komisjach!

Przypominamy, że Państwowa Komisja Wyborcza przyznała, że w trakcie wyborów doszło do nieprawidłowości, które mogą mieć wpływ na wynik wyborów.

Panowie Ministrowie, Panie Premierze – nie opowiadajcie bajek, że się „nie da". Dość! To nie my jesteśmy od tego, żeby wymyślać rozwiązania w sytuacji, kiedy zagrożona jest praworządność, demokracja, i Polska – jako państwo. To Wasza robota! A jak się do niej nie nadajecie – to trzeba ze sceny zejść.

– Mamy dosyć, powyżej uszu, słuchania, że się nie da. Naprawdę, musimy po raz kolejny stawać do walki o praworządność, o demokrację, o Polskę? Bo ci, którym tę Polskę powierzyliśmy, nie mają wiedzy, umiejętności, determinacji i odwagi? Wolą wykonywać pozorne, spóźnione ruchy, opowiadać bajki z książeczki pt. „Nic się nie stało"? Wolą patrzeć, jak pisowska sitwa pluje naszemu państwu w twarz? Strasznych czasów doczekaliśmy. Szybko poszło – mówi Marta Lempart ze Strajku Kobiet. ●

Pomóż Strajkowi Kobiet działać dalej:
Fundacja Ogólnopolski Strajk Kobiet
88 1140 2004 0000 3802 8091 4461

• Link do zrzutki na
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

eprasa.pl 997ea04eed

Agnieszka Smoczyńska dla „Wyborczej”

FASZYZM WRACA NA SALONY

Jeżeli chcemy zdystansować się wobec ofiary, to kreujemy ją na monstrum. Próbujemy zohydzić. Żydzi mieli być tymi, którzy roznoszą wszy i tyfus. Podobne głosy słyszeliśmy o uchodźcach na polsko-białoruskiej granicy.

ROZMOWA Z
AGNIESZKĄ SMOCZYŃSKĄ,
reżyserką

FOT. MAGDALENA HUECKEL

• „Głos potwora” w reżyserii Agnieszki Smoczyńskiej na festiwalu Malta w Poznaniu

MATEUSZ DEMSKI: Twój nowy projekt operowy „Głos potwora” inspirowany jest filmem Agnieszki Holland „Europa, Europa”. Ponoć mogłaś wybrać dowolne dzieło z dorobku reżyserki. Dlaczego właśnie ten tytuł?

AGNIESZKA SMOCZYŃSKA: Dlatego, że to, co dzieje się w Europie i na świecie pokazuje, że radykalizm i faszyzm znowu wracają na salony. Film Agnieszki Holland, biografia Solomona Perela to w jakimś sensie opis naszej rzeczywistości. Nie odtwarzamy jednak tego samego, co znamy z książki czy z kina. Zamiast tego odwołujemy się do mitów greckich. Do archetypów. Naszym głównym bohaterem jest Meduza. Jego sprzymierzeńcami są Apollini. Odpowiednikami nazistów są wojska Hadesa.

Tytułowym potworem jest natomiast ten, kto jest „inny” w oczach wspólnoty. Kto w mniemaniu ogółu stanowi zagrożenie dla przyjętego ładu, wartości. Jednocześnie stawiamy pytanie o to, jaką cenę płacimy w imię przetrwania.

Agnieszka Holland towarzyszy ci od dawna.

– Była opiekunką artystyczną „Córek Dancingu”. Jako jedna z niewielu reżyserek i reżyserów była otwarta na ten, jak na tamte czasy, dość niestandardowy pomysł, chociaż sama przyznała po lekturze scenariusza, że nic z niego nie zrozumiała. Znała moje krótkie filmy, poznałyśmy się jak byłam jeszcze studentką reżyserii w Katowicach.

To było przy okazji pokazu mojej etiudy „Kapelusz” w ramach the best of Slamdance. Mieszkała wtedy w Los Angeles, zaprosiła nas do siebie. Byli ze mną Sylwester Jakimow i Anna Jadowska. Agnieszka, obok Jane Campion, była dla mnie zawsze jedną z tych najważniejszych reżyserek. Gdy do kin wchodził „Czarodziejski ogród” miałam dziesięć, może jedenaście lat. Potem jako nastolatka zobaczyłam inne filmy Agnieszki i zrozumiałam jedną ważną rzecz, która ze mną została – że jej bohaterowie są zwykle uwikłani w mechanizmy historii.

„Europa, Europa” być może najlepiej oddaje ten temat.

– Perel był Żydem, który musiał ukrywać się w szeregach Hitlerjugend, czyli u samego wroga. Żeby przetrwać musiał stać się swoim prześladowcą. Zdradził siebie, swoich przyjaciół, rodzinę. To bardzo tragiczna historia. Tak jest też z bohaterem naszej opery. Robert Bolesto, autor libretta, opierał się głównie na książce Perela. Ale przenosimy ją w świat mitów, żeby odejść od kontekstu drugiej wojny światowej i tę historię jak najbardziej zuniwersalizować. Żeby dotrzeć do najbardziej ukrytych emocji bohatera. Do strachu, wykluczenia. Do rezygnacji z własnej tożsamości. Takie historie mogą dziać się zawsze i wszędzie. Poza granicami konkretnego czasu i miejsca.

„Najważniejszym motorem ludzkiego działania jest chęć przetrwania. Inne motywacje, takie jak poczucie tożsamości rasowej czy normy moralne mają znaczenie drugorzędne” – to zdanie pojawiło się przy okazji premiery filmu Holland.

– Sami zastanawialiśmy się, czemu bohaterowi Agnieszki udaje się przetrwać. Film rodzi wiele pytań: czy był oportunistą, a może zaszczutym, rozpaczliwie walczącym o życie chłopakiem? Doszliśmy do wniosku, że w poszczególnych ludziach, których spotykał na swojej drodze i którzy mogli go zdemaskować, wzbudzał czułość. Tkliwość. Coś, co może wzbudzić istota niewinna, dziecko. U Agnieszki niemiecki oficer dowiaduje się prawdy o Perelu, że jest Żydem, ale go nie wydaje.

„Europa, Europa” jest opowieścią o tym, jak niewinna istota może przetrwać w okrucieństwach wojny. A jednocześnie wiemy, że przestaje być niewinna.

Ciebie jednak nie interesuje historyczny kontekst, a sam mechanizm, jaki w sytuacji ekstremalnej uruchamia się umyśle człowieka. Odwołujesz się do mitów, ale równie dobrze można tę historię, opowieść o „potworze”, osadzić w naszym tu i teraz.

– Kiedy opowiadamy historie z drugiej wojny światowej, wydaje nam się, że są one zamknięte. Że się zakończyły. Agnieszka Holland podkreśla, że tamta wojna w pewnym sensie trwa nadal. Ponieważ mechanizmy nienawiści i śmierci, które ją wywołały, ciągle funkcjonują. Nie wyciągnęliśmy wniosków ani lekcji z historii. W Polsce nie przerobiliśmy Holokaustu, choć, jak sądzę, jest to nasze zadanie. Bardzo możliwe, że nigdy nam się to nie uda. Dopóki będziemy siebie widzieć jedynie jako ofiary, niemych świadków lub bohaterów.

Nawet jeżeli te same sytuacje wydarzają się dzisiaj na naszych oczach, jeżeli o nich czytamy w relacjach ofiar i świadków, to przestają nas obchodzić. Bo ludzi coraz mniej interesuje, czy coś jest prawdą, czy nie jest. Prawda się dewaluuje. Spuszczamy na wszystko zasłonę. Tym bardziej dzisiaj. Zwłaszcza patrząc na to, co się wydarzyło po wyborach w Stanach, a teraz w Polsce. Wierzę jednak, że literatura, teatr, film, opera są szansą na dotarcie do głębszych mechanizmów i stawianie pytań.

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Tytułowym potworem jest ten, kto jest „inny” w oczach wspólnoty. Kto w mniemaniu ogółu stanowi zagrożenie dla przyjętego ładu, wartości. Jednocześnie stawiamy pytanie o to, jaką cenę płacimy w imię przetrwania

W twoim kinie zwykle mało jest bezpośrednich odwołań polityki, więcej za to baśni, śpiewu, zabaw gatunkiem. „Córki Dancingu”, mimo że ich akcja osadzona była w PRL-u, były odarte z ponurego klimatu tamtych czasów.

– Zależało nam, żeby to był film całkowicie apolityczny. „Córki” są opowiadane z perspektywy syren, a więc dzieci, nastolatek, których polityka nie interesuje. Dla mojego pokolenia ten szary PRL, to nie była tylko opresja i depresja. To były też piękne kolory, cekiny. Muzyka z Zachodu. Coca-Cola czasami. Moja mama wspólnie z siostrą prowadziła lokal dancingowy; wychowywałam się na jego zapleczu. Sam film był zmyśloną biografią sióstr Wrońskich, których rodzice grali na dancingach, m.in. w słynnej Adrii, gdzie mieliśmy zdjęcia. Chciałam przepuścić ten czas przez swoje doświadczenie.

Kim jest bohater opery „Głos potwora”?

– Nasz Meduza to nieśmiertelny, który zostaje skazany przez Hadesa na śmierci jako ten inny. Ten, który naśmiewa się ze śmiertelności, a przecież, jak słyszymy na początku: „każdy musi w końcu umrzeć”. Zostaje nazwany potworem. Jest kimś, kogo trzeba zgładzić. Albo przynajmniej nie wpuścić w przestrzeń wspólnoty. Swoją odmienność objawia poprzez wysoki rejestr głosu. To coś, co może go zdradzić. Podobnie jak niebieska krew. Ukrywa swoją tożsamość, przybiera kolejne maski, które odciskają na

eprasa.pl 997ea04eed

Baltic Opera Festival

• **10–16 lipca 2025, Gdańsk- Sopot**
• Jedno z największych plenerowych wydarzeń operowych w Europie, autorski projekt znanego śpiewaka Tomasza Koniecznego. Tematem trzeciej edycji Baltic Opera Festivalu jest podróż samotnego wędrowca – jednostki wykluczonej. Wśród najważniejszych punktów programu m.in. nowa produkcja „Salome" Ryszarda Straussa oraz pierwsza w historii sceniczna interpretacja „Pasji wg św. Łukasza' Krzysztofa Pendereckiego. Oba spektakle będą pokazane w Operze Leśnej w Sopocie. Z kolei w przestrzeni 100cznia.pl w Gdańsku zobaczymy sceniczną wersję „Podróży zimowej" Franza Schuberta.
• Organizatorem wydarzenia jest Opera Bałtycka w Gdańsku. Partnerem Festiwalu jest Stowarzyszenie Dal Segno Institute. Szczegóły: balticoperafestival.pl

nim piętno. Udaje kogoś, kim nie jest. Musimy pamiętać, że to nasze wyobrażenie na temat Meduzy. Robert wziął różne wątki, postaci z mitologii i je wymieszał.

Nie odtwarzamy drogi bohatera, która jest zawarta w konkretnym micie. Meduza jest u nas postacią czułą i wrażliwą; ma delikatny, chłopięcy, a może wręcz dziewczęcy głos. Ma kobiecy pierwiastek, który musi ukrywać. Od początku wiedzieliśmy, że opera będzie rozpisana na kontratenor, przez co męski bohater może brzmieć jak kobieta.

Nasze pierwsze skojarzenia z Meduzą są jednoznacznie – zamiast włosów ma na głowie węże, jednym spojrzeniem potrafi zamienić w kamień. Ta historia jest jednak znacznie bardziej zagmatwana i tragiczna niż może się wydawać.
– Tak naprawdę, według mitologii, Meduza była kobietą, która została zgwałcona przez Posejdona w świątyni Ateny. Bogini zamieniła ją za to w monstrum, a jej włosy w węże. Choć padła ofiarą przemocy i męskiej agresji, sama została ukarana. To pokazuje jak starożytna Grecja poradziła sobie z figurą zgwałconej kobiety. Ten mechanizm wykluczenia został stworzony przed wiekami, ale operuje się nim do dzisiaj. Często ofiarom gwałtu próbuje się wmówić współodpowiedzialność za krzywdę, jakiej doznały. A potem każe się im na przykład urodzić dziecko. Bo skoro zgwałcona kobieta zaszła w ciążę, to znaczy, że jest współsprawczynią. Tak się dzieje w patriarchacie.

Jeżeli chcemy zdystansować się wobec ofiary, to kreujemy ją na monstrum. Demonizujemy. Uprzedmiatawiamy. Próbujemy zohydzić. Hades nazywa meduzy odrażającymi potworami. „Węże wokół głowy i bioder. [...] Skrzydła lśnią od złota. Smród trudny do zniesienia. Zła zaraza" – woła za nimi lud Hadesu. Naziści robili tak samo. Żydzi mieli być tymi, którzy roznoszą wszy i tyfus. Podobne głosy słyszeliśmy o uchodźcach na polsko-białoruskiej granicy. Politycy mówili, że ci roznoszą zarazki. Że przyjadą gwałcić nasze żony i dzieci.

W podobny sposób dyskutowałaś z wizerunkiem syren w „Córkach Dancingu". W tym roku mija równo dziesięć lat od premiery tamtego filmu.
– Syrena także była uważana za monstrum, za istotę złą, a następnie została zinfantylizowana. Była postacią dużo ciekawszą zanim przemieliła ją popkultura. Na początku syrena była nazywana przewodniczką dusz zmarłych. Towarzyszyły ludziom w ostatnich chwilach życia. Przeprowadzały dusze na drugi brzeg. Natomiast „Córki" były opowieścią o wyrzekaniu się swojej tożsamości. O tym, że jeżeli rezygnujesz ze swoich wartości, z tego, co cię konstytuuje i definiuje, to tracisz siebie. Tracisz to, kim byłeś.

W baśniach Andersena pojawia się motyw syreny, która traci głos, kiedy dostaje nogi. Coś za coś. Nasz Meduza przeżywa podobny dramat. Na końcu libretta woła: „Zdarza mi się zapomnieć o przeszłości. Coraz częściej. [...] Chcę zniknąć, nie zmieniać się już w nic. Nie grać żadnej roli". Co z tego, że udało mu się przetrwać, skoro stracił tożsamość. Nie wie, kim tak naprawdę jest, bo utracił swój głos, swój sekret, który musiał ukrywać. Ten motyw powraca w wielu mitach.

Perel zapewne też musiał zadawać sobie to samo pytanie – kim jestem? Żydem czy Polakiem? Komunistą czy nazistą? A może Europejczykiem?

Ciekawa jest ta dwuznaczność. Nasz Meduza chce w finale zniknąć, rozpłynąć się, być nikim. Z drugiej strony, to co konstytuuje wielu ludzi, to naród, pochodzenie i krew. Jak wiemy to też jest droga donikąd. Dążenie do wspólnoty często zaczyna się od szukania wspólnego wroga. To nas konsoliduje. Od wieków istnieją plemiona, grupy, które walczą o dostęp do lepszych terenów. O to, by móc się rozprzestrzeniać. Zawsze dzieje się to wobec i kosztem innej grupy. To jest w nas wpisane, ukryte. Na tym opierają się dzieje ludzkości.

Skoro jest to tak głęboko osadzone w naszej naturze i kulturze, to może nie ma przed tym ucieczki.
– Jeśli obejmiemy te mechanizmy rozumem, to jesteśmy w stanie przyjrzeć się im z boku. Złapać trochę dystansu. Podobnie jest w terapii. Jak wykonujesz pewne schematy, które masz w sobie zakodowane od pokoleń, jeśli masz tę postpamięć, to w momencie, kiedy sobie to uświadamiasz, zupełnie inaczej podchodzisz do wielu spraw. I do siebie. Masz poczucie, nawet jeśli jest ono złudne, że możesz nad tym zapanować.

„Głos potwora" to druga opera w twojej reżyserii. Kilka miesięcy temu zadebiutowałaś „Simonem Boccanegrą" Verdiego w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Skąd to przejście z kina do opery?
– Przy „Córkach" poczułam, że o emocjach można opowiadać poprzez piosenki. Że można opowiedzieć o świecie rezygnując z realizmu albo łącząc go z poetycką formą. Interesowało mnie tworzenie rzeczywistości, a nie jej mimetyczne odtworzenie. A sama muzyka ma w sobie dużo więcej pola do tworzenia abstrakcji niż obraz. Przejście do opery traktuję jako pewien proces, ale też jako ciekawe i warte zgłębienia narzędzie twórcze.

Opera jest innym sposobem opowiadania. A jednocześnie, podobnie jak kino, pozwala nagiąć rzeczywistość.

Nasz spektakl zaczynamy bardzo realistycznie, niemal dokumentalnie. Kiedy jego główny bohater, Kurator, zaczyna coraz bardziej utożsamiać się z Meduzą, o której tworzy wystawę, rzeczywistość się zakrzywia. Sam znajdzie się w sercu piekła, o którym opowiada.

Forma, na którą kładziesz tak silny nacisk w twoich pracach, też jest przekaźnikiem treści i rezerwuarem symboli. Odnoszę jednak wrażenie, że wymaga ona większego niż zwykle zaangażowania widza. To w pewnym sensie ryzykowne, rzucać takie wyzwanie.
– Niezaginanie jest dużo bardziej bezpieczne, bo jak widz patrzy na mocną, wyrazistą formę, to czasem odkleja się od dzieła. Wydaje mu się, że występuje jakiś przerost, który go przytłacza. Jest barierą. Zaskoczeniem. Łatwiej jest się utożsamić z mechanizmami psychologicznymi. Dla mnie to jest podstawa w opowiadaniu. Forma narzucona przez bohatera, przez jego naturę czy język. Czytam właśnie książkę „Reporterka", w której Hanna Krall mówi, że forma jest dla niej najważniejsza. To, w jaki sposób opowiada o bohaterach. Podobnie myślała Teresa Torańska. To jest bardzo inspirujące: dyscyplina formy. Jeżeli to pojawia się w literaturze faktu, tym bardziej musi działać w kinie. ●

• **Kadr z filmu „Małe miłości" hiszpańskiej reżyserki Celii Rico Clavellino**
FOT. GUTEK FILM

• **„Głos potwora"**
Opera inspirowana filmem „Europa, Europa" Agnieszki Holland. Libretto i dramaturgia: Robert Bolesto, muzyka: Alek Nowak, dyrygent: Yaroslav Shemet, reżyseria: Agnieszka Smoczyńska, scenografia: Jagna Dobesz, kostiumy: Katarzyna Lewińska, choreografia i ruch sceniczny: Tomasz Jan Wygoda, autor projekcji wizualnych: Natan Berkowicz, reżyseria świateł i dramaturgia wizualna: Aleksandr Prowaliński. Występują: Jan Jakub Monowid (solista) oraz chór, tancerze i orkiestra Opery Bałtyckiej w Gdańsku.

• **Prapremiera odbyła się 27 czerwca na Malta Festivalu w Auli Artis w Poznaniu. 12 lipca „Głos potwora" zobaczymy w Operze Bałtyckiej w Gdańsku na tegorocznej edycji Baltic Opera Festivalu.**

Wakacje na hiszpańskiej wsi

Film pełen ciepła i goryczy

Teresa przez całe życie pragnie jednego – uznania ze strony matki. Problem w tym, że matka jest prawdziwym wrzodem na tyłku i mistrzynią pasywnej agresji.

Dawid Dróżdż

Próbuje zupy. Wysuwa łyżkę z ust i rzuca córce gniewne spojrzenie. Teresa już wie, że matka za chwilę wytoczy ciężkie działa. Kobieta wypowie kilka cierpkich słów, które wbiją się w jej serce jak igiełki. Ale przecież w tym domu to norma – codzienna kanonada zażaleń, pretensji i skarg.

NA POMOC MATCE

Ani (Adriana Ozores) mieszka sama w dużym domu na hiszpańskiej wsi. Stara się być samodzielna. Planuje remont domu. Jednak podczas spaceru z psem nieszczęśliwie upada i poważnie uszkadza nogę. Diagnoza? Kilka tygodni poruszania się o kulach. Wsparcie nadchodzi z Madrytu. Córka Teresa (María Vázquez), choć niezbyt zachwycona, zmienia wakacyjne plany, by pomóc matce w codziennych obowiązkach. Atmosfera w domu jest gęsta. Matka nie ustaje w krytyce – raz po raz dyscyplinuje Teresę, wytykając jej najdrobniejsze potknięcia. Cierpliwość córki ma jednak swoje granice. W końcu Teresa oznajmia matce, że znajdzie dla niej opiekę. A sama planuje wyjazd do Massachusetts, gdzie ponoć czeka na nią przyjaciel.

Czy czuje się samotna? Ma ponad 40 lat, ale nigdy nie stworzyła trwałego związku. Wciąż marzy o wielkiej miłości. Każdą wolną chwilę spędza z telefonem w ręku, czekając na wiadomość od ukochanego z Massachusetts. Ale czy ten mężczyzna ze Stanów naprawdę jest wart zaufania? A może to tylko nic nieznaczący internetowy flirt? Teresa często podejmowała złe decyzje, a jej życie naznaczone jest pasmem rozczarowań. Była świetną uczennicą, skończyła doktorat, ale zrezygnowała z kariery naukowej. Została nauczycielką, choć sama myśl o pracy w szkole przyprawia ją o mdłości. Nigdy nie potrafiła zawalczyć o własne marzenia. Jakby w głębi duszy nie wierzyła, że jest wystarczająco dobra.

MATCZYNE OTULENIE

„Małe miłości" uzupełniają dyptyk hiszpańskiej reżyserki Celii Rico Clavellino poświęcony relacji matki i córki. W filmie „Podróż do pokoju matki" (2018) bohaterka – Leonor (Anna Castillo) – pragnie wyrwać się z małego miasteczka w południowej Hiszpanii. Marzy o wyjeździe do Londynu. Rozstanie okazuje się jednak trudne dla obu kobiet, które wciąż nie przepracowały traumy po śmierci kochającego ojca i męża. „Małe miłości" kontynuują tamte rozważania. To kino o „córkowstwie" – potrzebie bliskości, pragnieniu akceptacji i bolesnym poczuciu odrzucenia. Matka pozostaje postacią centralną, bo to właśnie od niej – jak pisała Adrienne Rich – „każda kobieta zaznaje po raz pierwszy ciepła, pożywienia, czułości, bezpieczeństwa, zmysłowości i wzajemności". Ale – jak dodaje amerykańska poetka – „to pierwotne otulenie jednego kobiecego ciała drugim może prędzej czy później zostać zaniechane lub odepchnięte, odbierane jako dławiąca zaborczość, jako odrzucenie, pułapka lub tabu".

Teresa stawia sobie w życiu jeden cel: zdobyć akceptację matki. Jest złakniona pochwał, których nigdy nie usłyszała. Pewnego dnia przypadkiem podsłuchuje rozmowę Ani z malarzem. Gdy słyszy, jak matka mówi o niej z uznaniem, czuje się uskrzydlona. Matka spuszcza gardę, ale po chwili z powrotem się dystansuje. Ma problem z okazywaniem emocji. Ale przecież to nie oznacza, że nie kocha córki. Wręcz przeciwnie. Teresa jest najważniejszą osobą w jej życiu.

„Małe miłości" to film pełen ciepła, ale też goryczy. Wspaniała, wakacyjna opowieść o skrywanych emocjach, subtelnych gestach i niewypowiedzianym żalu. A także o miłości – matczynej, córkowskiej i tej romantycznej. Bo mimo nieporozumień i pretensji na końcu przecież zawsze zwycięża miłość. ●

• „Małe miłości" w kinach od 28 czerwca.

eprasa.pl 997ea04eed

Polski astronauta na ISS

JAK SIĘ URZĄDZIŁ NA ORBICIE?

Załoga misji Axiom 4 szybko zaaklimatyzowała się na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS). Typowy dzień pracy trwa 12 godzin, astronauci mają połączenie internetowe z Ziemią, mogą także zadzwonić do dowolnej osoby na świecie.

Piotr Cieśliński

W ostatni piątek załoga misji Axiom 4 była zajęta rozładowaniem z kapsuły „Grace" przywiezionego z Ziemi sprzętu, a także naukowych próbek w przenośnych zamrażarkach, które następnie zostały zainstalowane w stacyjnych inkubatorach i lodówkach badawczych. Wszystko to w ramach przygotowań do nadchodzących eksperymentów.

Czwórka astronautów wzięła też udział w szkoleniach z zakresu bezpieczeństwa – poznawali swoje role, obowiązki i procedury komunikacyjne z kontrolerami misji na wypadek ewentualnego zagrożenia na stacji orbitalnej.

SŁAWOSZ ŚPI W EUROPEJSKIM MODULE LABORATORYJNYM COLUMBUS

Kolejnym krokiem było wyznaczenie miejsc do spania (tzw. sleeping quarters). To prywatne kajuty, niewielkie komórki – przystosowane do snu przestrzenie wielkości ciasnej budki telefonicznej, w których astronauta może zamknąć się za zasłoną, trzymać swoje osobiste rzeczy, przyczepić śpiwór do ściany, cieszyć się odrobiną prywatności i korzystać z laptopa.

Taka przestrzeń służy nie tylko do snu, ale też jako prywatny „pokój" astronauty.

Nie ma tam łóżek w klasycznym sensie, bo nie są potrzebne – ciało unosi się w stanie nieważkości. Nie trzeba opierać głowy o poduszkę, podczas snu można rozluźnić wszystkie mięśnie – jest to przyjemne i unikatowe doświadczenie.

Stała ekipa ISS ma cztery sypialne komórki w module Harmony, do którego przycumował w czwartek statek misji Axiom 4. Mieszczą się na bocznych ścianach, w podłodze i na suficie modułu – ale oczywiście w nieważkości określenia związane z kierunkami góra, czy dół nie mają żadnego znaczenia.

Rosyjscy członkowie załogi ISS śpią w rosyjskiej części stacji – w module serwisowym Zwiezda, położonym na drugim końcu ISS.

Natomiast nowo przybyli ulokowali się w tymczasowych „przedziałach" sypialnych. Każdy z członków załogi Axiom 4 wybrał inne miejsce na sen:

Dowódczyni **Peggy Whitson** śpi w śluzie (Airlock), która znajduje się pomiędzy zachodnią i rosyjską częścią stacji i z której astronauci wychodzą na spacery w otwartej przestrzeni kosmicznej, kiedy muszą coś zainstalować lub naprawić na zewnątrz stacji.

Shubhanshu „Shuks" Shukla śpi w kapsule statku „Grace", którym misja Axiom 4 przybyła na stację i za dwa tygodnie wróci na Ziemię;

Sławosz zaszywa się na noc w module Columbus (europejskim laboratorium), także przyłączonym do Harmony, gdzie jest zmontowana niewielka „gościnna" komórka sypialna. Ma więc bardzo blisko do pracy.

Natomiast **Tibor Kapu** rozgościł się w japońskim module eksperymentalnym Kibo, który jest doczepiony po przeciwnej stronie modułu Harmony.

Trójka kosmicznych nowicjuszy nocuje więc tuż przy module „Harmony", gdzie mieszkają stali członkowie załogi ISS (astronauci z NASA i Japończyk z JAXA). Peggy Whitson na noc przenosi się do śluzy, czyli najbardziej oddalonego miejsca od innych.

Peggy jest kolejny raz na ISS, może sobie pozwolić na większą samodzielność, a zapewne też ceni sobie prywatność.

JAK WYGLĄDA TYPOWY DZIEŃ PRACY SŁAWOSZA

Sergio Palumberi, menedżer misji z ramienia ESA, opowiedział nam, że dni pracy astronauty są niezwykle intensywne i planowane z dokładnością do 5 minut. Astronauci żyją według czasu uniwersalnego UTC (czyli są o dwie godziny w tyle za czasem polskim):

Pobudka następuje między 6.00 a 6.30, a po niej następuje tzw. post-sleep – czas po przebudzeniu na poranną toaletę, śniadanie i przygotowanie się do dnia. Oficjalny start dnia pracy to 7.30 – wtedy odbywa się codzienna 15-minutowa poranna konferencja DPC (z ang. Daily Planning Conference) z zespołami naziemnymi z Europy, USA, Japonii i Rosji.

Dzień pracy kończy się po 12 godzinach wieczorną konferencją DPC, która odbywa się między 19.15 i 19.30. Potem astronauci mają jeszcze dla siebie wieczorne okno odpoczynku, czas przed snem (pre-sleep), który nie jest zaplanowany odgórnie. Wtedy mogą poczytać, zadzwonić do domu, czy wyjrzeć na Ziemię przez iluminatory modułu obserwacyjnego Cupola.

Na koniec dnia światła w ISS zostają przygaszone, wyłączane są także wszystkie kamery pokładowe, aby zapewnić astronautom prywatność. Na pokładzie zapada noc. Stacja znowu obudzi się do życia o 6 rano następnego dnia.

• **Sławosz Uznański-Wiśniewski – pierwszy dzień na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS)** FOT. AXIOM SPACE

Sławosz zaszywa się na noc w module Columbus (europejskim laboratorium), także przyłączonym do Harmony, gdzie jest zmontowana niewielka „gościnna" komórka sypialna. Ma więc bardzo blisko do pracy

ROZMOWA Z
SERGIO PALUMBERI
menedżerem misji z ramienia ESA

PIOTR CIEŚLIŃSKI: O której mniej więcej godzinie Sławosz zwykle je posiłki – śniadanie, obiad, kolację?
SERGIO PALUMBERI: Śniadanie i kolacja nie są oficjalnie planowane – odbywają się w czasie post-sleep (po przebudzeniu) i pre-sleep (przed snem). Śniadanie ma więc miejsce zazwyczaj między 6.00 a 7.30 rano, a kolacja dowolnie po 19.30 – zależnie od preferencji astronautów.

Obiad jest zwykle zaplanowany w środku dnia, około godziny 12–13.

Czy posiłki są spożywane wspólnie z resztą załogi?
– Zawsze staramy się zaplanować wspólny posiłek obiadowy dla całej załogi – i w większości przypadków tak się dzieje. Śniadanie i kolacja nie są planowane i zależą od indywidualnych preferencji astronautów.

Jak często Sławosz ma sesje łączności z Ziemią i czy może codziennie prywatnie rozmawiać z rodziną?
– ISS jest w zasięgu satelitarnym przez około 90 procent czasu, więc astronauci mogą nawiązać połączenie z Ziemią praktycznie w każdej chwili. Regularnie rozmawiają z zespołem kontroli lotu w centrach naziemnych – wiele razy w ciągu dnia, podczas różnych czynności.

Mogą także codziennie kontaktować się z rodziną. Mają do dyspozycji na swoim laptopie telefon VoIP (działający przez internet), z którego mogą korzystać w dowolnym momencie, a także aplikacje do wideokonferencji.

Kiedy (i jak często) Sławosz ćwiczy?
– Astronauci ćwiczą codziennie. Pory ćwiczeń są elastyczne – mogą sami zdecydować, czy chcą trenować rano, po południu, czy wieczorem.

Jaki jest typowy harmonogram pracy eksperymentalnej Sławosza? Jak rozłożone są zadania w czasie dnia?
– Dzień pracy trwa od około 7.30 do 19.30 czasu UTC. W tym 12-godzinnym okresie efektywna praca zajmuje około 8 godzin.

Pozostały czas przewidziany jest na przerwy: obiad, ćwiczenia lub odpoczynek. Eksperymenty – podobnie jak inne czynności – są mniej więcej równomiernie rozłożone w tym czasie. Niektóre badania medyczne muszą być przeprowadzane o określonych porach, np. rano, tuż przed snem, lub o konkretnych godzinach. ●

1 RP

eprasa.pl 997ea04eed

Badanie polskich psychologów

Piersi w kulturze, która nie zna stanika

Wciąż nie wiemy, czy seksualne pobudzenie na widok nagich kobiecych piersi to wpływ kultury, czy zasługa biologicznej ewolucji. Teraz zbadali to polscy naukowcy.

Kasper Kalinowski

Według antropologów piersi prawdopodobnie pojawiły się ok. 1,8 mln lat temu u przedstawicielek *Homo ergaster*.

Można też postawić hipotezę, że od tamtej pory cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem (podobno kształt piersi Marii Antoniny zainspirował Francuzów do zaprojektowania kieliszków do szampana). Intrygują także naukowców, dzięki którym o kobiecych piersiach dowiadujemy się wciąż czegoś nowego.

Ale spór o to, czy pobudzenie seksualne na ich widok jest efektem skłonności wrodzonych, czy produktem kultury, pozostaje wciąż nierozstrzygnięty.

Próbę odpowiedzi na to pytanie podjęli teraz psycholodzy z zespołu badawczego prof. Piotra Sorokowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jak mówi „Wyborczej" pierwszy autor pracy dr Michał Stefańczyk, psycholog z Uniwersytetu Wrocławskiego:

– Na Zachodzie wciąż trwa dyskusja, czy kobiece piersi pobudzają nas seksualnie z natury, czy też dlatego, że kultura nakazuje je zasłaniać, co czyni je „zakazanym owocem". Żeby oddzielić biologię od kultury, przeprowadziliśmy badania w Papui. Tam do niedawna większość kobiet chodziła topless, sytuacja zmieniła się dopiero w ciągu ostatnich dwóch dekad.

NATURA CZY KULTURA. POLSKIE TRZY GROSZE

Naukowcy postanowili porównać tamtejszych mężczyzn, którzy wychowali się w czasach, gdy kobiety chodziły jeszcze topless, oraz tych, którzy wychowali się już po zmianie odzieżowego wzorca kulturowego. Mężczyźni z Papui poniżej 30. roku życia nie mogli zaobserwować kobiet topless, bo wychowali się już w innej rzeczywistości (przynajmniej jeśli chodzi o piersi).

W badaniu wzięło udział 80 mężczyzn ze społeczności Dani z Papui-Nowej Gwinei. To odkryta dla świata zachodniego w 1954 roku grupa, która zamieszkuje głównie położone wysoko w górach doliny.

• **Kobiety z Papui-Nowej Gwinei**
FOT. ERIC LAFFORGUE/ART IN ALL OF US/CORBIS VIA GETTY IMAGES

Posługują się językiem, w którym występują dwa kolory – mili (ciemno-chłodne) i mola (jasno-ciepłe), po śmierci bliskiego kobiety odcinają sobie część palca, a ich kontakt z elektrycznością, Zachodem i jego mediami wciąż pozostaje niewielki.

Jak więc reagowali starsi i młodsi mężczyźni na kobiece piersi?

Niektóre wyniki były oczywiste: np. wszyscy mężczyźni zgłaszali, że często dotykają piersi partnerek podczas stosunku seksualnego, a także że bardzo ich podnieca widok nagich piersi.

Co ciekawe, przypisywali stosunkowo niewielkie znaczenie piersiom partnerek w ocenie ich ogólnej atrakcyjności.

Jak podkreśla dr Stefańczyk: – Nie odnotowaliśmy żadnych różnic między obiema grupami. Bez względu na wzorce kulturowe piersi były wiązane z podnieceniem seksualnym.

Może być to dowód na to, że pobudzenie seksualne na widok piersi ma charakter wrodzony. Słowem, nie jest uwarunkowane przez kulturę.

To szczególnie cenna wiedza – dotyczy bowiem kultury spoza kręgu przewrotnie określanego przez psychologów jako WEIRD (ang. dziwny).

Koncentrowanie się na badaniach osób z grupy WEIRD jest częstym grzechem psychologii. Akronim ten pochodzi od słów: zachodni (western), wykształcony (educated), uprzemysłowiony (industrialized), zamożny (rich) oraz demokratyczny (democratic). Opisują one dominującą, ale mało reprezentatywną dla całej ludzkości, grupę najczęściej badanych w psychologii – jak zauważył w 2010 r. we wpływowym i często cytowanym artykule Joseph Heinrich z Uniwersytetu Kolumbii Brytyjskiej.

POLACY MAJĄ W PLANACH PRZEBADANIE INNYCH KULTUR

Warto pamiętać, że temat piersi wymaga dalszych badań – polskie wyniki opierają się wyłącznie na jednej rdzennej populacji, więc powinny być traktowane z ostrożnością. Przynajmniej do czasu ich powtórzenia w innych niezachodnich społecznościach.

Aby mieć pewność, przyszłe badania powinny skupić się na społecznościach, w których kobiety nadal codziennie chodzą topless.

Jak zauważa dr Stefańczyk: – Bo skoro starsi mężczyźni w Papui nie widzieli piersi od 20 lat, to może piersi zaczęły im się podobać? Aby postawić kropkę nad i, trzeba by zbadać co najmniej dwie społeczności, które nie różnią się historycznie – przedstawicielki jednej chodzą topless, a drugiej zakrywają piersi. Są takie miejsca – społeczność Zo'é z Brazylii, Indianie Yanomami z Wenezueli czy społeczność, zamieszkująca współczesną Angolę w Afryce Zach. Mamy to w planach. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34383987

W Sądzie Rejonowym w Rzeszowie
XI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt XI Ns 71/25 **toczy się postępowanie** z wniosku Jerzego Tłuczka, Stanisławy Tłuczek i Karoliny Kowalik **o zasiedzenie nieruchomości położonej w Rzeszowie** stanowiącej działkę nr 567/1 o pow. 0,5574 ha, powstałą z pgr 889/6 obj. nieznanym Lwh gm. kat. Budziwój.
Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i wykazali swój interes prawny. W przeciwnym wypadku sąd stwierdzi nabycie wskazanej wyżej nieruchomości w drodze zasiedzenia, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34384015

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim
Wydział Cywilny w sprawie o sygn. Akt I Ns 17/25 z wniosku PGNiG Obrót Detaliczny Sp. z o.o. **o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Gosławskiej — córce Bolesława i Eugenii z domu Węglewska** , zmarłej dnia 26 listopada 2011 roku w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio stale zamieszkałej w Piotrkowie Trybunalskim, zawiadamia i **wzywa do udziału w sprawie wszelkich potencjalnych spadkobierców** wyżej wymienionej osoby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia pod rygorem pominięcia ewentualnych uprawnionych w kręgu dziedziczenia.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34384438

NAJLEPSZE REPORTAŻE
W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ"
wyborcza DUŻY FORMAT

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34384127

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA ZARZĄDU DZIELNICY BIELANY M.ST. WARSZAWY O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM

na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 6, usytuowanego w budynku położonym w Warszawie w Dzielnicy Bielany przy ul. E. Schroegera 87 wraz z udziałem w prawie własności gruntu

Przedmiotem przetargu jest lokal mieszkalny stanowiący własność m.st. Warszawy, oznaczony nr 6 o powierzchni użytkowej 64,90 m² wraz z piwnicą o powierzchni 5,45 m².

Lokal usytuowany jest w budynku położonym w Warszawie w dzielnicy Bielany przy ul. E. Schroegera 87, na terenie działki ewidencyjnej nr 30, obręb 7-05-06, o powierzchni 240 m². Lokal usytuowany jest na II kondygnacji (I piętrze) budynku mieszkalnego wielorodzinnego.

Składa się z trzech pokoi, kuchni, łazienki, w.c. i przedpokoju. Do lokalu przynależy piwnica nr 6 powierzchni 5,45 m². Łączna powierzchnia użytkowa lokalu wynosi: 64,90 m².Do lokalu przynależny jest udział w prawie własności gruntu i w częściach wspólnych budynku w wysokości 0,066215.

Cena wywoławcza: 900 000 zł
Wadium (wniesione w pieniądzu): 90 000 zł
Minimalne postąpienie: 9 000 zł

Cena nie zawiera podatku od towarów i usług (VAT). Sprzedaż lokalu zwolniona jest od podatku VAT na mocy art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361, 852, 1473, 1721 i 1911).

Wadium winno być wpłacone na rachunek Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy: Bank Handlowy S.A. w Warszawie nr 72 1030 1508 0000 0005 5002 2044 do dnia **8 sierpnia 2025 r.**

Za datę wpłacenia wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na ww. rachunek bankowy.

Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać uczestnika przetargu oraz lokal, którego wadium dotyczy.

Przetarg odbędzie się 18 sierpnia 2025 r. w siedzibie Urzędu Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy w Warszawie przy ul. S. Żeromskiego 29, piętro V, sala 506, godzina 11.00.

Zgłoszenie udziału w przetargu wraz z wymaganymi załącznikami należy złożyć w zamkniętej kopercie opisanej adresem lokalu i adnotacją „przetarg ustny nieograniczony", do dnia **8 sierpnia 2025 r.** bezpośrednio w Wydziale Obsługi Mieszkańców, Urzędu Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy przy ul. S. Żeromskiego 29, parter, stanowisko 48.

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) oraz opublikowanie na stronie internetowej Miasta Stołecznego Warszawy i w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Stołecznego Warszawy.

Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Wydziale Mienia dla Dzielnicy tel. (22) 443 48 38 lub (22) 443 47 23, e-mail: bielany.wmd@um.warszawa.pl, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00, w okresie od ukazania się ogłoszenia do terminu przetargów.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34384335

Wiesławowi Likusowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składa

Artur Balazs

www.nekrologi.wyborcza.pl/34384362

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Profesora dr hab. inż.
Romana Barlika

wybitnego Nauczyciela Akademickiego,
wieloletniego Dziekana i Prodziekana Wydziału Elektrycznego,
Dyrektora Instytutu Sterowania i Elektroniki Przemysłowej
Politechniki Warszawskiej,
Kierownika Zakładu Elektroniki Przemysłowej.

Profesor Roman Barlik był mentorem, wykładowcą
oraz współtwórcą licznych projektów łączących naukę z przemysłem.

Współpraca z Nim była dla naszej firmy zaszczytem i wartością.

Łącząc się w bólu z

Rodziną, Bliskimi
oraz społecznością akademicką,

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Zarząd i Pracownicy
firmy MEDCOM

eprasa.pl 997ea04eed

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

- „Lalka” na ekrany! Co Prus radziłby dziś filmowcom?
- Plotkowanie ratuje świat
- John le Carré: szpieg, który został mędrcem
- L jak Lśnienie, a k jak król. Nie tylko grozy. Alfabet Stephena Kinga
- polecajki książkowe na plażę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl** Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl 997ea04eed

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Znajdziesz w każdym sklepie

Szukaj na regale z prasą

eprasa.pl 997ea04eed

Prezes 84-procentowy

Tegoroczne wybory szefa PZPN były widowiskiem jeszcze bardziej upajającym niż wszystkie poprzednie. I stanowiły zapierający dech triumf polskiej rodziny piłkarskiej.

Rafał Stec

• **Cezary Kulesza to prezes doskonały. Podczas zjazdu nie usłyszał ani słowa krytyki**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

To był wybór w najwyższym stopniu merytoryczny, patriotyczny, etyczny. Otwierający oczy niedowiarkom.

Podniosłość wydarzenia odczuliśmy natychmiast, dzięki wystąpieniom zagranicznych gości. Jozef Kliment, wysłannik UEFA, podkreślił, że PZPN należy do filarów całej organizacji, po czym zwrócił uwagę na „potrzebę jedności w coraz bardziej spolaryzowanym świecie". – Politycy budują mury, a futbol mosty – podsumował. Wie, co mówi, bo Moskwę odwiedzał jeszcze rok po agresji na Ukrainę, jest też gorącym orędownikiem zniesienia sankcji nałożonych na Rosję.

Sala klaskała, oglądaliśmy kojąco znajome obrazki. Subtelne przytłumione światło, dominacja czerwieni i bieli, identycznie granatowe garnitury – delegatów rodzaju męskiego (między 116 przedstawicieli środowiska wśliznęły się zaledwie dwie kobiety).

Sceneria się nie zmieniła, choć obradowano pod nowym adresem. W przeszłości działacze zbierali się w hotelu Sobieski, potem w Sheratonie, który z kolei ustąpił Victorii – i choć budynek na Placu Piłsudskiego wydawał się lokalizacją dobraną perfekcyjnie, bo spopularyzowaną przez barejowskiego „Misia" i inne filmy wywołujące nostalgię za peerelem, to PZPN wykonał skok w nowoczesność, przenosząc się do DoubleTree by Hilton, gdzie podczas zgrupowań pomieszkuje reprezentacja Polski.

Kuleszy pasmo sukcesów

Zjazdu powinien doświadczyć z bliska każdy, kto ubzdurał sobie, że w polskim futbolu nie wszystko działa jak należy, niemal perfekcyjnie.

Choć do Warszawy napłynęło działaczostwo z całego kraju, a do tłumu zawsze mogą przeniknąć czarne owce, pieniacze pozbawieni sumienia i ogłady, to żaden z zaproszonych nie psuł święta.

Nie słyszeliśmy więc biadań nad ostatnimi dokonaniami seniorskiej reprezentacji, która uciułała punkcik podczas Euro 2024, i to złapała ów ochłap dopiero po odpadnięciu z turnieju. Jeszcze marniej wyglądali Polacy jesienią, gdy po raz pierwszy nie utrzymali się w najwyższej dywizji Ligi Narodów – nie uporali się na własnym stadionie ze Szkocją. Aż wreszcie beznadziejnie wystartowali w eliminacjach mundialu, w których po wymordowanych wygranych z Maltą i Litwą przegrali z Finlandią.

Nikogo nie martwiła postawa naszych młodzieżowców, którzy właśnie pokazowo przerżnęli mistrzostwa kontynentu, opuszczając je jako najsłabszy uczestnik – ulegli nawet nieznanej dotychczas z wyrafinowanego systemu szkolenia Gruzji, a w meczach z Portugalią (0:5) i Francją (1:4) nie wyglądali po prostu słabiej, lecz sprawiali wrażenie skrajnie niedouczonych, uprawiających inną dyscyplinę niż rywale, którzy w razie potrzeby, jak się zdaje, mogliby strzelić dowolną liczbę goli. Posiadali taką przewagę, że gdyby po boisku biegały dzieci, dla dobra obu stron należałoby chyba przerwać grę.

Zamiast dramatyzować, Kulesza z dumą zakomunikował, że wymienione drużyny przynajmniej awansowały na mistrzostwa, że rozmaitych awansów uzbierało się podczas jego kadencji sporo – to prawda, polskie reprezentacje sprytnie korzystają z narastającej w UEFA i FIFA skłonności do powiększania turniejów, co znacząco skraca przekopywanie się przez eliminacje. Wywód prezesa przypomniał, że jeśli nie chcemy słyszeć przykrych odpowiedzi, trzeba odpowiednio formułować pytania. I rewidować oczekiwania – udane kwalifikacje również mogą cieszyć, wszak nie każdemu wychodzą.

Kobiety powołane do istnienia

Przezornie nie omawiano także wyczynów młodych, którzy nie doczołgali się do niedawnych mistrzostw kontynentu w juniorskich kategoriach wiekowych. Tych imprez UEFA nie rozdęła, więc Polacy w kwalifikacjach przepadli – 19-latkowie nie sprostali Czarnogórze, a 17-latkowie nie zdołali pokonać Islandii, w grupie wyprzedzili ich Belgowie oraz Irlandczycy.

Tkwimy zatem w błogiej stabilizacji, nie sposób wykryć poszlak świadczących o podnoszeniu jakości futbolowej edukacji w Polsce, ruszeniu w pościg za innymi dużymi, bogatymi nacjami na kontynencie – żeby najpopularniejszy sport wreszcie nadrabiał straty w tempie przynajmniej zbliżonym do tego, w jakim po wejściu do Unii rozwijały się inne dziedziny.

Za co naturalnie nie odpowiada ekipa aktualnie rządząca PZPN, lecz także poprzednie, wyłaniane przez kolejne generacje działaczy. Dlatego uczestnicy zjazdu zachowywali się rozsądnie, nie szukając przyczyn przewlekłej bylejakości. Mamy tu odpowiedzialność rozmytą, konkretni winni nie istnieją, więc nie ma konieczności przesadnie wnikliwego sprawdzania, dlaczego polski futbol produkuje buble.

Prezes słusznie skupił się na sukcesach, kładąc nacisk m.in. na rozwój piłki kobiecej. W tej sferze rzeczywiście zrobił postęp – kiedy zobaczył, jak żeński futbol potężnieje za granicą, wreszcie przestał go ignorować, i prawdopodobnie nawet zrozumiał, jakie faux pas popełnił jesienią, w wieczór bezprecedensowego awansu reprezentacji Niny Patalon na Euro. Ani on, ani nikt z wierchuszki nie pofatygował się na decydujący mecz do Wiednia, ponieważ celebrowano wszechokrągłą 105. rocznicę powstania PZPN, uświetnioną wypasioną biesiadą w tym samych wnętrzach, w których odbyły się poniedziałkowe wybory.
Tamten jubel kosztował ponad 0,5 miliona złotych, ale niespecjalnie obciążył budżet, bo federacja się bogaci, stale powiększając przychody. Dzięki zblatowaniu z poprzednią władzą w kraju PZPN podpisała choćby kontrakt z Orlenem, niekorzystny dla paliwowej spółki i znacznie hojniejszy niż zawarty wtedy, gdy reprezentacja grała zdecydowanie lepiej (w czasach trenera Adama Nawałki).

> *Chyba niczego nie zaryzykujemy, obwieszczając, że polski futbol powierzył przyszłość prezesowi najwybitniejszemu, prezesowi wszech czasów. Takiego na miarę naszych możliwości*

To przede wszystkim puchnącymi zyskami chełpili się Kulesza i jego przyboczni, których samozachwyt pozostaje skrajnie rozbieżny z humorami kibiców – ci żyją w przeświadczeniu o dyletanctwie futbolowych bossów, bo błędnie hierarchizują priorytety. Wpatrują się na boiska i tablice wyników, zamiast oklaskiwać kondycję finansową PZPN (w minionym roku wypracował rekordowe 500 mln zł przychodu), pozwalającą na godne życie wszystkich zainteresowanych – piłkarzom reprezentacji wynajmuje się „najlepsze hotele i świetnego szefa kuchni", działacze wykupili na własność okazałą siedzibę w atrakcyjnej lokalizacji, stać ich na świętowanie huczne wprost proporcjonalnie do wysiłku codziennej pracy dla wspólnego dobra (cytaty z wywiadu Kuleszy dla Gol24.pl). A prezes korzysta z władzy uczciwie, sprawiedliwie rozdając przedstawicielom regionów bilety na Stadion Narodowy i zaproszenia do loży, zabierając ich na mecze wyjazdowe reprezentacji, odwiedzając w trakcie roboczych podróży po kraju, udzielając poparcia w zabiegach o miejsce w zarządzie w centrali.

Innymi słowy, jeśli wolno ponownie odwołać się do barejowskiej klasyki – „nad wszystkim czuwa gospodarz domu, nie da on krzywdy zrobić nikomu". Kulesza to anioł, aż się prosi, by kierowana przez niego instytucja znajdowała się pod adresem Alternatywy 4.

Ci, których prezes otula troską, odwdzięczają się bezwarunkową lojalnością i nie wypominają mu choćby korowodu fatalnych selekcjonerów reprezentacji. Fernando Santos okazał się bodaj najgorszym w historii; Czesław 711 połączeń z „Fryzjerem" Michniewicz w smrodku etycznych kontrowersji zarówno zaczynał, jak i kończył (osławiona afera premiowa); Michał Probierz poddał się w chwili studziennego kryzysu, który sam wywołał. W dniu wyborów kadra trenera nie ma, nie wiadomo, kto nosi kapitańską opaskę, nie wiadomo, czy zaszczyci ją jeszcze sobą nasz gracz wszech czasów Robert Lewandowski.

Debata jednoosobowa

Uczestnicy obrad – nieliczne uczestniczki utonęły w testosteronie, nawet futbol kobiecy reprezentowali pani i pan – przemilczeli również kaskadę wizerunkowych kataklizmów, od których bardziej pocieszne były tylko próby naprawiania sytuacji. Doprawdy, w mikrokosmosie naszego futbolu nie istnieje nic bardziej barejowskiego niż pezetpeenowskie zarządzanie kryzysem.

Do jedynej poprzedzającej głosowanie „dyskusji" zapisał się tylko Michał Listkiewicz, wzruszony przyznaniem mu honorowej prezesury. Pouczył, by nie zapominać o przeszłości, obiecał służyć doświadczeniem. Wtedy wystąpił szef PZPN, który przemówił lapidarnie, informując, że w pierwszej kadencji „wzmocnił dialog i współpracę", po czym zarządzono wybory. 98 głosy „za" (84 procent), 7 „przeciw", 11 wstrzymujących się.

– Jest jeszcze wiele do zrobienia – rzucił samokrytycznie Kulesza, gdy już został wybrany. Mina zrzedła mu dopiero przy wybieraniu wiceprezesów, bo przepadli trzej z pięciu rekomendowanych przez niego działaczy: Henryk Kula, Maciej Mateńko i senator PiS Mieczysław Golba.

Kolejna nominacja dla urzędującego prezesa była jednak nieunikniona, głosującymi delegatami kierował imperatyw kategoryczny, nienegocjowalne prawo moralne. I, jak się wypada domyślać, patriotyzm – Polaków obrazili niedawno członkowie UEFA, którzy okazali brak szacunku Kuleszy podczas wyborów do Komitetu Wykonawczego, przepadł już w pierwszej turze. Nie wzięli pod uwagę nawet tego, że nie zna języków zagranicznych, więc sam start był aktem odwagi.

A przecież wystawiliśmy kandydata więcej niż niebanalnego. Poprzedni szefowie PZPN mieli w kraju przeciwników, wygrywali wybory niekoniecznie wyraźnie, nawet sam Kulesza przed czterema laty musiał odpierać ataki Marka Koźmińskiego. Ileż musiał dokonać – o pewnych rzeczach, mrówczej pracy u podstaw, nie wiemy – żeby tym razem nie próbował mu podskoczyć żaden konkurent! Chyba niczego nie zaryzykujemy, obwieszczając, że polski futbol powierzył przyszłość prezesowi najwybitniejszemu, prezesowi wszech czasów.

Takiego na miarę naszych możliwości. ●

34380175

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 997ea04eed